Szymonowicz, Szmon
Sielanki

UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 00009368 2

PG
7157
S9S5
1921

Nr. 68

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
BIBLJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

SZYMONA SZYMONOWICZA SIELANKI (1614) I INNE WIERSZE POLSKIE

WYDAŁ

JAN ŁOŚ

WYDANIE DRUGIE.

KRAKÓW
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
1921.

Nr. 68

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
BIBLJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

SZYMONA SZYMONOWICZA SIELANKI (1614) I INNE WIERSZE POLSKIE

WYDAŁ

JAN ŁOŚ

WYDANIE DRUGIE.

KRAKÓW
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1921.

PG
7157
S9S5
1921

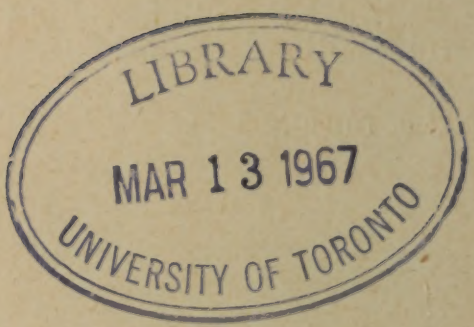

KRAKÓW. — DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.
pod zarządem J. Filipowskiego.

Szymon Szymonowicz, który sam siebie w duchu wieku Symonidesem nazywał, urodzony r. 1558 we Lwowie, uczył się w szkołach lwowskich i w Akademji krakowskiej, i w Krakowie też r. 1583 wydał pierwszy swój utwór literacki w języku łacińskim, *Flagellum livoris*, 19 pieśni na wzór Horacego ułożonych, które Janowi Zamoyskiemu poświęcił. Szymonowicz w tym czasie przeniósł się już do Lwowa i tam zajmował się kształceniem młodzieży. Po trzech latach ukazał się również w Krakowie Szymonowicza tren łaciński na zgon Jakóba Górskiego: *Naenia funebris... de morte Jacobi Gorscii*, a w roku następnym dramat *Castus Joseph* (w Krakowie); gdy tegoż 1587 r. napadli na Polskę Tatarzy i Turcy, Szymonowicz napisał i wydrukował *Aelinopaean*, wiersz żałosny, kończący się pochwałą zwycięzcy Zamoyskiego. Potem oprócz drobniejszych łacińskich utworów poetyckich Szymonowicz w r. 1593 wydał wiersz „Ślub opisany przez Simona Simonidesa“ (ku czci Sieniawskiego). Utwór ten wszedł potem do składu Sielanek.

Jednocześnie poeta pomaga Zamoyskiemu do założenia Akademji w Zamościu, wyszukując dla niej profesorów. W r. 1597 napisał dwa polskie utwory wierszowane drobnych rozmiarów, zawierające zalecenie komedji Piotra Cieklińskiego *Potrójny*, tłumaczonej z Plauta, i w tymże roku *Castus Joseph* Szymonowicza

w przekładzie Stanisława Gosławskiego wyszedł w Krakowie po polsku. Tymczasem w dalszym ciągu sam Szymonowicz ogłasza drukiem utwory łacińskie, jak *Imagines dictae Zamoscianae* (wyd. w r. 1604), lub pisze polskie: według przypuszczenia Węclewskiego w r. 1606 powstała sielanka *Rocznica*, około tegoż czasu napisał Szymonowicz *Lutnię Rokoszańską*, w r. 1610 (zaginiony) wiersz polski do Wacława Zamoyskiego. W r. 1613 i 1614 wyszły łacińskie utwory Szymonowicza, pod któremi podpisano imię autora: *Simon Simonides* z dodaniem nazwiska *Bendonski* (wiersze łacińskie w *Institutiones Juris Regni Poloniae* i *In nuptiis Simonis Birkowski*); to nazwisko więcej się na innych dziełach poety nie powtarza.

W r. 1614 ogłosił Szymonowicz najznakomitszy wytwór swego talentu. *Sielanki* wraz z 34 *Nagrobkami zbieranej drużyny*, drukowane przez Marcina Łęskiego. Jest to niewielka książeczka in 4°, licząca kart 56 p. t. *Simona Simonidesa Sielanki* (poniżej ozdoba drukarska i pod nią):

CUM GRATIA ET PRIVILEGIO S. R. M.
W DRUKARNI AKADEMIEY ZAMOYSKIEY
DRUKOWAŁ MARCIN LĘSKI
ROKU 1614.

Karty oznaczono u dołu literami od A$_{ij}$ (karta następna po tytułowej) do O$_{iij}$ (karta przedostania). *Nagrobki* rozpoczynają się na karcie O.

Z innych główniejszych dzieł Szymonowicza wyszła w r. 1618 *Pentesilea* dramat łaciński, a *Sielanki* były jeszcze za życia jego wydane w r. 1626 i 1629, to ostatnie wydanie ukazało się zresztą może już po jego śmierci, Szymonowicz bowiem umarł d. 5 maja 1629 r.

Życie swoje spędził przeważnie we Lwowie, częścią przy boku Jana Zamoyskiego, jako jego sekretarz, po jego śmierci przebywał w Zamościu, jako wychowawca małego Tomasza Zamoyskiego; tam też w kolegjacie złożono ciało jego na wieczny spoczynek i uczczono pamięć jego nagrobkiem z obszernym wierszowanym napisem łacińskim.

Wiszniewski (Hist. lit. VII, 191), podawszy tytuł pierwszego wydania *Sielanek* Szymonowicza, pisze: „Od drugiego wydania tegoż roku i tamże różni się tytułem; bo tu jest gotyka i antykwa, a tam antykwą i kursywą". W egzemplarzach, należących do bibljoteki Ossolińskich (p. faksymil w Hist. lit. pols. Chmielowskiego I, 290) oraz do bibl. Czartoryskich (13882—48) jednakowo wydrukowano gotyką na karcie tytułowej wydania z roku 1614 słowa: „W Drukárni Akádemiey Zamoyskiey Drukował Marćin Lęski", a resztę antykwą.

Wydanie z roku 1626 Wiszniewski (l. c.) opisuje mówiąc, że w niem „zamiast fleronu jest mąż na koniu skrzydlatym z tarczą, na której herb Zamoyskich"; Maciejowski zaś inny daje opis jego: „Drugie to wydanie... ma takiż sam, co pierwsze tytuł, z tą różnicą, iż zamiast floresu jest jakowaś niewydatnie w drzeworycie wyrażona ozdóbka" (Piśm. pols. I, 743) i w przypisku dodaje: „P. Wiszniewski... mylnie mówi, że męża na koniu skrzydlatym z tarczą, na której herb Zamoyskich przedstawia. Miałżeby inne jakowe od naszego z r. 1626 pochodzące wydanie mieć w rękach?" (ib. 744). Maciejowski też zaznaczył, że różni się to wydanie od pierwszego zwłaszcza w jednem miejscu, mianowicie koniec sielanki p. t. Orfeus inaczej w tem brzmi, niż w tamtem.

Po wierszu bowiem, kończącym ją w pierwszem wydaniu, czytamy w tem, t. j. w drugiem wydaniu:

Ba y Wachowey łąki barzo dowątliło,
Pewnie, kiedy się dowie, nie będzie mu miło.
Zaymuymy jak nayprędzey, a gdy podoiwie,
Przyżeniem tu, y będziem z sobą paść na niwie,
Azaby Wasyłowa Netha pasła z nami,
Tobyśmy ią cieszyli swymi piszczałkami.

Wszystkie wydania następne — według świadectwa Maciejowskiego wypuściły te wiersze, robiono je bowiem podług wydania pierwszego, w którem ich niema Edycje Cezarego z roku 1629 i 1640 dodają *Nagrobki zielone* jakiegoś nieznanego autora, który naśladował *Nagrobki zbieranej drużyny* Szymonowicza, a z tych ostatnich opuszczają 6 nagrobków: Starego buhaja, Starego kiernoza, Starego dryganta, Wróbla, Kaczora i Gąsiora.

Wydanie niniejsze jest wiernym i zupełnym przedrukiem (ze zmodernizowaną pisownią) wydania z r. 1614, z dodaniem *Wierszy różnych* według wydania Węclewskiego: „Sielanki i kilka innych pism polskich Szymona Szymonowicza“ Chełmno 1864. Należą tu: *Mulier fortis*, przekład z Sebastjana Felsztyńskiego zapewne w r. 1592; Węclewski odpis zrobił z Bibljoteki Warszawskiej II, 449 z r. 1843; dalej wiersze do *Potrójnego*, przepisane przez Węclewskiego z pierwodruku (r. 1597), a wreszcie *Lutnia rokoszańska* z r. 1607 według tekstu ogłoszonego przez Bielowskiego w Bibljotece Ossolińskich, poczet nowy IV, 46 i nast. r. 1863.

Jedną tylko wprowadziliśmy w tem wydaniu zmianę, mianowicie w sielance IX *Kiermasz*, gdzie w pierwodruku pomylono osoby rozmawiające i tak samo bez

zmian powtarzano w późniejszych wydaniach. Sens jednak domaga się zmian, które zaznaczone zostały na str. 51 niniejszego wydania.

Modernizację pisowni przeprowadzono na zasadach następujących: zam. *v* użyto *u*, zam. *ſ* — *s*, zamiast *i*, *y* — *j*, zam. *á* — *a*, zam. *śi*, *ći*, *źi* — *si*, *ci*, *zi*, w niektórych miejscach w druku użyto *y* zam. *i*, drukujemy w tych miejscach *i*; zam. *cż* używamy *cz*; piszemy *roz* zam. *ros* — użytego przed spółgłoskami bezdźwięcznemi. Nie zachowujemy oznaczania spółgłosek bezdźwięcznych przed dźwięcznemi i odwrotnie, których asymilacja odbija się inaczej w ortografji pierwodruku niż w teraźniejszej, poprawiamy też i błędną w tym zakresie pisownię; dlatego piszemy *ciężkie* (zam. *cięszkie*), *boskim (bozkim)*, *łyżka (łyszka)*, *potka (podka!)* *męskie (męzkie)*, *nisko (nizko)*, *wschodzi (wzchodzi)*, *podrosszy (podrozszy!)* *siatkę (siadkę!)*; także w złożeniach z przyimkami: *składać* (zam. *zkładać)*, *schadzała (zchadzała)*, *strzymasz (ztrzymasz)*, *wschodzi (wzchodzi)*, *spuści (zpuści)* *skąd (zkąd)*, *stąd (ztąd)*, i t. p. wreszcie w wygłosie: *być* (zam. *bydź*), *już (iusz)*, *niestetyż (niestetysz)* i t. d. Obce *x* oddajemy przez *ks*, zgłoskotwórcze *y*, *i* przed samogłoską wyrażamy przez *yj*, *ij* np. *Dijanna*, *tryjumf*, wyrazy pospolite zapożyczone oddajemy w pisowni polskiej np. *egipska* (zam. *Aegypska*); w formach, gdzie się waha *s* i *ś*, piszemy jednostajnie: *właśnie*, *śpi*, *śpiewa*, podobnie też *źle*. Zachowujemy oboczność form: *miedzy — między*, *lotryni — łotryni*, *bespieczny — beśpieczny*, utrzymujemy stałą pisownię *jesli* (nie *jeśli*) oraz *tubysmy*, *jakosmy*, *winnismy* i t. d. stale, obok *dalekoświa*; zachowujemy pisownię pier-

wodruku: *djabłowa* (Siel. 18, w. 118), *djabła* (18, 126), *djabeł* (18, 133), zachowaliśmy różnicę końcówek, *-ym*, *-ymi*, *-im*, *imi*, *em*, *emi*, oraz niekiedy (rzadko) *sie* obok częstego, prawie wyłącznie używanego *się*. Wreszcie nie kreskujemy *o*, z wyjątkiem trzech razy na str. 1 i 2, co jest w pierwodruku, i zachowujemy pisownię *puł*.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU
JEGO MIŁOŚCI PANU

MIKOŁAJOWI WOLSKIEMU

MARSZAŁKOWI NADWORNEMU KORONNEMU
KRZEPICKIEMU STAROŚCIE, PANU SWEMU MIŁOŚCIWEMU

SIMON SIMONIDES

NAJNIŻSZE SŁUŻBY ZALECIWSZY ETC.

Cny Marszałku, luboś jest nie w lesiech schowany,
Ani wiek twoj na podłe zabawy oddany,
Aleś w pańskich pałacach lata świetne trawił,
I dzielność swą na miejscach okazałych stawił;
Te wszakże sielskie mowy i proste rozprawy
Przynoszę przed cię: czasem podlejsze potrawy
Lepiej smakują, niźli pułmiski kosztowne.
A mnie nie tak do ciebie wiążą twoje głowne
I wielgomyślne sprawy, jako przyrodzona
Ludzkość, ode mnie zawsze cale doświadczona;
Więc i to, żeś ty prawie sam z grona onego
Ludzi chędogich został, ktorzy ozdobnego
Wieku kwitnęli, Muzom uczonym przyjemni,
Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.
Acz się obawam, żebym wstydu stąd nie zażył,
Żem się otrzeć o przednie rymopisy ważył,
Ktorzy z tej[1] cienkiej prace znacznej dostawali
Pochwały, i sławnemi na wieki zostali;

[1] tęy.

Skąd i Maro, co męże, co wojny, co zbroje
Śpiewał, naprzod rozgłosił wielkie imię swoje.
Cienką tę pracą zowę; ale Maronowy
Wysoki duch nie zniży się mojemi słowy.
Lubo Homera rymem głośnym wyrownywa,
Lubo przed Askrejczykiem górę wylatywa,
Gdy mu przyszło (mym zdanim) na Sykulskie Muzy,
Nie dogania pasterza pięknej Syrakuzy.
A mnie co za rozsądek czeka, żem się pióry
Małemi kusił o wierzch niedostępnej góry?
Ten, co Ikara. Wszakże przewaga niech będzię
Wiadoma: kto nie waży, wysoko nie siędzie.
Śmiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daje
Żagle, i rym za szczęściem przyjemnym się staje,
Owa i mnie skrzydłem swym wzniesie piękna sława,
Ktora i tobie niechaj wdzięczność swą oddawa
Za twe ozdobne cnoty. Ja będę w pamięci.
Pokim żyw, chował twoje nieodmienne chęci.

SIMONA SIMONIDESA

SIELANKI.

Sielanka pierwsza.

Daphnis.

Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna!
Tu, kędy to zarosła poziema leszczyna,
Tu gryźcie list zielony, gryźcie chrościk młody;
Ja tym czasem przy strugu tej ciekącej wody
Przylęgę; i frasunku lubo snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
Ponieważ mię tak moja Phyllis wyprawiła,
Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła
Coż czynić? jakie szczeście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tym się paść musi.
Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci!
Chociaj tobie i sady moje zaradzały,
Chociaj koszary mleka i słodkie nabiały,
I co piękniejsze jagnię, i koźlęta małe,
I za tobą szły barci i pasieki całe,
A nad[e] wszystko ja sam; i pieśniami memi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.

Przedtym albo nic, albo nie wiele cię znano,
I krępą, i Cyganką czarną przezywano.
Dziś i płeć, i postawa u ciebie nadobna,
I uroda do jedlin wysokich podobna,
Lice do mleka z rożą, wargi koralowi.
Zęby perłom, miękkiemu włosy jedwabiowi.
Dziś cię, co żywo, chwali; a to uczyniły
Pieśni moje, ktore cię wszędzie rozgłosiły.
Ty przedsię mną pogardzasz, a ledwie nie tego
Pragniesz, abyś mię w rychle miała nie żywego.
Teraz, jako to słońce w południe dogrzewa,
I ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa.
I oracz wolno puścił woły wyprzężone,
I pod krzami uciehły jaszczorki zielone,
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
Ani strapionych myśli[1] uspokoić mogę.
Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,
Koza za wrzosem, a mnie do ciebie tesknica,
Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi;
Każdego swój mol[2] gryzie, swoja nędza swędzi.
Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają
Srokacinki na grzbiecie, co dzień wysysają
Dwie dojne kozie; a te chowam samej tobie:
Dawno Thestylis chciała uprosić je sobie,
I podobno otrzyma, ponieważ prze twoję
Zbytnią hardość u ciebie śmierdzą dary moje.
Tu lasy, tu po lesiech ptaszkowie śpiewają;
Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają.
Tubysmy z sobą wieku miłego zażyli,
Tubysmy aż do śmierci lata przetrawili;

[1] miśli, [2] moł.

Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,
Byś tylko umysł ku mnie cały przykłoniła.
Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie.
Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie,
Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.
Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
Bez ciebie żadne miejsce k sercu nie przystaje.
Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie:
Widziałem się niedawno z brzegu w jasnej wodzie.
Nie kożdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
Sądzić miała, podle mnie w tej mierze wydoła.
Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi,
Tyle drugie z nich co rok jagniąt się przypłodzi.
Tu koło mnie koz tysiąc; mleka mam bohato,
Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
Potrafię też na gęślach, i o dwojej kwincie,
Jako więc na Aktejskim grawał Aracyncie
Amphion muzyk Derski, gdy chodził za stady,
A lasy, i źwierz dziki szedł za jego szlady.
Coż potym? gdy ja prożno śpiewam, prożno proszę,
Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę.
Okrutna Phylli! lecz i ja mało rozumny,
Co narzekaniem złomić chcę twoj umysł dumny.
A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
Abo kogo inszego piastujesz na łonie.
Śmiej się zdrowa, okrutnej lwice srogie plęmię!
Potym, kiedy nasypą na me oczy ziemie,
Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
Phyllis sroga nędznego Daphnisa zabiła.

Sielanka wtora.

Wesele.

Thyrsis, Morson, Śpiewakow cztery.

THYRSIS.

Powiedz nam, Morson, wszak to za pochwałę dają,
Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają:
Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sąsiadka nasza Phyllis była poślubiona?
Boś ty tam był, a nam się być tam nie zdarzyło,
A mam li prawdę zeznać, i żal komuś było.

MORSON.

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny
Tak grzeczną dziewkę uniosł do cudzej dziedziny.

THYRSIS.

Tak to bywa, postronni lepsze szczęście mają:
Na cudzym lepsze zboże, dawno powiadają.

MORSON.

Barzo też przebieracie; wszak się wam kłaniano,
A ledwie, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

THYRSIS.

Czego Bog nie obiecał, otrzymać nie snadnie,
Często od samej gęby i łyżka odpadnie.

MORSON.

Trudno na Boga składać, Bog do gotowego;
Głupi dopiero, kiedy niemasz, chce dobrego.

THYRSIS.

Bog przecię nie opuści, czas wszystko przyniesie:
Nie jedna, powiadają, rozga rośnie w lesie.

MORSON.

Co nie szukać, nie szukać; niech ślinki połyka,
Kto zaspał; a kto odniosł, niech ma, i wykrzyka.

THYRSIS.

Nie na tosmy zaczęli, abyś nas strofował,
Raczejbyś to na inszy czas i miejsce schował.
Ale o pieśni prosim; bo je wysławiano
Aż nazbyt, w czym podobno nas też przegarzano.

MORSON.

Było o co przegarzać; i ode mnie macie
Toż odnieść, i prożno się o pieśniach pytacie.

THYRSIS.

Jesli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,
Pieśni nie dla jednego wesela składano;
Ale aby po wszystkich biesiadach latały.
Muzy cichej muzyki nigdy mieć nie chciały.

MORSON.

Byćże tam sobie było: źle się rachujecie
Z rozumem; doma siedząc, wszystko wiedzieć chcecie.

THYRSIS.

Widzisz tę na mnie tajstrę szychem wyszywaną?
Widzisz i tę maczugę woskiem napuszczaną?
Obojeć to daruję, jedno nas tym daruj.
Słońca, mowią i ognia używać nie żałuj.

MORSON.

Byście się jedno na tej kupi nie sparzyli.
Kiedyście już tak mocno na nię zaważyli,
Jać wezmę upominki, i podobno z zyskiem
Będę lepszym; a wy się uweselcie piskiem.

THYRSIS.

Już ty jedno zaczynaj, nie bawiąc się siła.

MORSON.

Jako wiecie, biesiada niemała tam była.
Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy
I postronnych niemało; ktoż wszystkich wyliczy?
Picia, jedzenia wielki dostatek dawano,
W muzyki rozmaite na przemiany grano:
To w fletnie, to w piszczałki, to w gęśle podgorskie
Były regały, były i skrzypice włoskie.
Potym pito na zdrowie małżeństwa przyszłego,
Każdy pełnił, a jeden doglądał drugiego,
Mieniąc Cyprydę, mieniąc jej pięknego syna,
Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna.
A w tym czterej śpiewakow wynidzie w pośrodek:
Stanie się pomilczenie i jednemu przodek
Inszy dadzą: on zacznie o małym Kupidzie,
Także o matce jego, nadobnej Cyprydzie.
Toż wtory, toż i trzeci, toż i czwarty za nim,
Aż się wszyscy obeszli jednakiem śpiewanim.

PIERWSZY.

Cnej Wenery dziecinę, gdy miod z dzieni kradła,
Pczołka nielutościwa w paluszek ujadła,
Aż mu rączka opuchła. Od bolu krzyczało
Niebożątko, i z płaczem do matki bieżało.
A depcąc nożką w ziemię: Moja matko droga!
Od jakiego robaczka jaka rana sroga!
A Wenus rośmiawszy się: Moj synu kochany!
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

WTORY.

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,
A Kupida, chłopię swe, za rączkę trzymała,
Mowiąc do mnie: Pasterzu, nać to z ręku moich
Chłopiątko; naucz mi go, proszę, piosnek swoich.
A ja głupi, niemądry, mniemając, że miało
Być co z niego, bo mi się chłopię rzeskie zdało,
Jąłem go uczyć i grać przed nim proste pieśni,
Jakie pasterze grają i Faunowie leśni;
Jako niegdy wynalazł Pan piszczałkę krzywą,
Jako Minerwa surmę i dudkę krzykliwą,
Merkury wdzięczną lutnią, Apollo cytarę.
Tegom go uczył, alem puszczał prożną parę,
Bo on tego nie słuchał, ale swych chytrości
Używał, a przede mną śpiewał o miłości:
Co matka jego robi, jakie on sam strzela
Strzałki, i jako miesza z frasunki wesela.
I takem do frymarku przyszedł misternego:
Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego;
A czego mię Kupido nauczył, to miewam
W pamięci, i dziś tylko o miłości śpiewam.

TRZECI.

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało
I tam Kupida między chrościną ujrzało
Na trzmielowej gałęzi: rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem się mu zdał być ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuje,
A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuje.
Potym rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskorał,
Szedł do starca, ktory tam niedaleko orał.

I jął się przed nim skarżyć, bo strzelać od niego
Nawykł był, i ukazał mu ptaka onego.
A starzec rośmiawszy się i trząsnąwszy głową,
Rzecze: Nie baw się, dziecię, zwierzyną takową;
Ani jej goń, i owszem uciekaj, bo mściwy
To ptak jest, i dotądeś nieboże szczęśliwy,
Poki go nie ułapisz, pokiś jeszcze mały:
Ale gdy lata twoje będą dorastały,
Ten, co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
Sam ci na głowie siędzie i sam cię ugoni.

CZWARTY.

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
Piękna Wenus: Widział kto kędy chłopca mego?
Uciekł mi. Kto mi o nim powie, udaruję:
Kto o nim powie, tego Wenus pocałuje.
A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
Ale go może Wenus czym lepszym czestować.
Znaczny jest; rozeznasz go między stem: nie biały,
Ale jakoby słońcem wszystek przepalały.
Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa,
Insze na sercu nosi, insze mowi mowa.
Słowka jego miod, ale złe serce, gniewliwe,
Nieubłagane, gdy się zwaśni, i zdradliwe,
Nic prawdy, chytre chłopię, śmieje się i dąsa,
Igra i nie folguje; żartuje i kąsa.
Włoski ma kędzierzawe i pogląda śmiele;
Twarzyczka uporniuchna i wstydu nie wiele.
Ręczynki ma krociuchne; lecz niemi szeroko
Zasiąga i pod ziemię przenika głęboko.

Nagie i gołe ciałko, ale myśl kudłata,
Skrzydełkami, jako ptak, to tam, to sam lata
Do panien, do otrokow, a na sercach siada.
Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykłada.
Strzałka jego maluchna[1]; lecz cięciwka tęga:
Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga.
Sajdaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane,
Ktoremi i mnie samej nieraz zadał ranę.
Wszystko jad, wszystko żądło. Nagorsza u niego
Maluchna pochodniczka, ktorą i samego
Phoebusa nieraz pali. Jeslić się do ręki
Dostanie, wiedź, nie folguj. i prowadź przez dzięki
Jesliby płakał, strzeż się: płacz jego fałszywy.
Śmiałliby się, wiedź przedsię; i śmiech nie prawdziwy
Chciałliby cię całować, nie daj się, bo zdrady
Pełno w tym, i nagorsze w uściech jego jady.
Mowiłliby: Cokolwiek broni mam przy sobie,
Pobierz odemnie, a ja to daruję tobie;
Nie bierz, ani się tykaj: niepewne u niego
Upominki, i pełne ognia szkodliwego.

MORSON.

Tu koniec był, a wszyscy znowu wypijali,
Pannie i panicowi szczęścia winszowali.
Pannie dobrego męża, żony panicowi;
A pieśni sykulskiemu niegdy pasterzowi
Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,
Lubo nad Syrakuzą spokojny wiek trawił,
Śpiewał łagodne pieśni, a stada mu zatym
Mnożyły się i słynął pasterzem bogatym.

[1] małuchna.

THYRSIS.

Bierz tajstrę i maczugę, mój Morsonie drogi,
A jeslić się nawiedzić trafi tamte progi,
Powiedz Phyllidzie, że się nazbyt ukwapiła.
Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

Sielanka trzecia.

Silenus.

Przedsie wy, leśne Muzy, przedsie w pieśni swoje!
Chromis, Mikon i Mnazyl, małych chłopiąt troje,
Sylena w cichej jamie zdybali śpiącego;
Jeszcze był nie wyszumiał z wina wczorajszego.
Jako zawsze, wieńce mu z głowy pospadały.
Dzban tylko i multanki przy stronie wisiały;
Rzucą się nań i jegoż własnemi wieńcami
Imą więzać, bo nie raz ich obietnicami
Starzec wodził; a oni darmo się kłaniali,
A nigdy nic od niego nie otrzymywali.
Gdy się kręcą; wtym Aegle do onej biesiady
Przypadnie, Aegle między wszystkiemi Najady
Napiękniejsza; a gdy już patrzał, jako miała
Pełną garść kalin, twarz mu niemi popisała.
Rośmieje się i rzecze: Po co mię wiążecie?
Rozwiążcie, dzieci; pieśni będzie, ile chcecie.
Wam, dzieci, piękne pieśni będą; a ty za tę
Uczynność weźmiesz, miła, inakszą zapłatę.
W tym zaczynał, a Nimphy zewsząd się zbiegały,
I, niektore z Faunami taniec gotowały.
Żwierz dziki z gor się sypał; las i wielkie sośnie,
I cokolwiek bujnego drzewa w boru rośnie,

Wierzchami potrząsały, właśnie by rozumne,
I wiatrowie ciszyli swoje wiania szumne.
Ani się tak dziwuje Izmar Orpheowi,
Ani skała Parnaska mądremu Phoebowi.

A on śpiewał, jako świat stworzon od początku,
Jako przed wiekiem rzeczy tych nie było szczątku,
Jako ziemia w swych grunciech zawieszona, jako
Wody, ognie, powietrza dzielą się trojako;
Skąd ludzki rodzaj, skąd źwierz wszelki inszy niemy,
Jako od bydła roznym darem my żywiemy;
Skąd słońce, skąd gwiazdami niebo osypane,
Czemu księżyce biorą w światłości odmianę;
Skąd wichry, skąd pioruny, skąd straszliwe gromy,
Co ziemią trzęsie i gdzie są piekielne domy;
Czemu za wiekow złotych ni ziemie orania,
Ni było po szerokich morzach żeglowania;
Ani zbroj, ani mieczow, ani wojen znano,
Ani praw, ani wielkich statutow pisano;
Cnotą i przyrodzeniem ludzie się rządzili,
Aż się potym znienagła swej wolej napili.
Więc z ojcow niepobożnych nie lepszy synowie,
A z złych synow gorszy się rodzili wnukowie.
Nakoniec do żelaznych przyszło wiekow smutnych,
W ktorych się namnożyło siła serc okrutnych;
Siła zdrad, siła fałszow; brat powstał na brata,
Syn na ojca; tu żona męża gładzi z świata.
Tu gość gościa; sąsiedzi wzajem się mordują,
Złe macochy pasierbom truciny gotują:
A święta sprawiedliwość, ktora tu mięszkała
Obecnie z ludźmi, nawet w niebo uleciała.

A wtym Bog rozgniewany świat potopem psował.
Dwoje tylko lepszych dusz przy zdrowiu zachował.
A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,
Gdy kości wielkiej matki przez głowę miotali.
K temu przydawał, jako syn niezwyciężony
Jowiszow świat przejeżdził, i na wszystkie strony
Strasznym był. A cóż po tym? wszystkim jego była
Moc straszna, a samego domowa zgubiła.
Poco, śliczna krolowa, dufasz w chytre czary?
Po co mężowi swemu ślesz nieszczęsne dary?
Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daje;
Ale nienaganione święte obyczaje.

Potym śmiech wszystkich bogow, gdy Marsa sieciami
Przyrzucił Wulkan, a sam połyskał rogami.
Więc bystrą Atalantę, ktora swe panice
Traciła przez zawodu srogą obietnice.
Więc ciebie, Oenomau, ach ojcze przeklęty!
I na toż uczyniony małżeński stan święty,
Aby nim nieostrożna młodź szła do utraty?
Źle do ciebie, zły ojcze, jeździć było w swaty.
Zły ojcze, i na tożeś pięknych cor namnożył,
Abyś niemi nad zdrowiem zięciow swych się srożył?
I wy, bezecne siostry, wy nielutościwe,
Coście pomordowały swe męże właściwe,
Za co w piekle bezdenną banię nalewacie,
Bezdenną, a prace swej korzyści nie macie,
Bodaj i ta niedługo wzięła rowną mękę,
Co przysiągszy i ślubem uwiązawszy rękę,
Potym do niecudnego rozwodu skoczyła,
A męża ojczystych państw pięknych pozbawiła.

A on nędznik, małżeństwa słowem omylony,
Został wygnańcem, i dziś jedzie w obce strony.
Potym przypomniał, jako skrzętną Koronidę
Chciwe oko do paniej przywiodło w ohydę,
Że ją od fraucymeru swojego wygnała.
Nędznico, do czegoć nic, czemuś wiedzieć chciała?
Nie zżyje z ludźmi, kto się chce o wszystkim badać
Kto skrzętny, i językiem nie umie ten władać.
A język naszkodliwsza sztuka u człowieka,
Przetoż i ciebie każdy omijał z daleka;
A tyś tylko nad brzegi pustemi schadzała,
Ażeś się w wronie piora nakoniec odziała.
I tyś, kruku, przed laty pięknym ptakiem bywał,
I białością z łabędmi dobrze porownywał:
Język, bezecny język i piory czarnemi
Oszpecił cię, i z ptaki pomieszał grubemi;
I teraz, gdybyś cicho latał, cicho siadał,
Mniejbyś miewał zazdrości i lepiejbyś jadał;
Ale ty wszędzie kraczesz, i sroki cię znają,
I psi i wilcy prawieć z gęby wydzierają.

Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym
Apollo, gdy za bydłem chodził Admetowym,
I na bukach wycinał: stamtąd wyczytali
Satyrowie i także po lesiech śpiewali;
Oni śpiewali, lasy im się odzywają,
A lasom się w około gory sprzeciwiają.
A starca więc tam one chłopięta trzymały,
Aż już prawie ostatnie zorze zapadały;
Dopiero się rozeszli, każdy w swoje ślady,
Chłopcy z bydłem do domu, Sylen do biesiady.

Sielanka czwarta.

Kosarze.

Miłko, Baty.

MIŁKO.

Kosarzu, robotniku dobry, coć się stało?
Przedtym miedzy czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz ani docinasz i pokosy psujesz,
Ani rowno z inszymi w rzędzie postępujesz.
Ale po wszystkich idziesz; tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
Jakim w południe będziesz? abo do wieczora,
Jeslić zaraz z poranku robota nie spora?

BATY.

Miłku, nie przyrownywaj inszych do swej mocy.
Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy.
Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała:
Słuchaj, aboć tesknica nigdy nie bywała?

MIŁKO.

Nie bywała: po kimże chłop prosty ma tużyć,
Ktory ustawnie musi robić, abo służyć?

BATY.

Anić się przytrafiało, abyś zamiłował.
I nie spał cztery nocy, i zalot[1] pilnował?

MIŁKO.

Bodaj się nie trafiało: szkoda tam być musi,
Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakusi.

[1] załot.

BATY.

Alem ja zamiłował: już to wyminęła
Wtora niedziela, jako napaść mię ta wzięła.

MIŁKO

Paneś ty, bracie, a my prosty chleb jadamy;
Ty z pełnej beczki toczysz, my drożdży nie mamy

BATY.

W tym państwie chwastem u mnie zarosły zagony,
A jakom posiał, jeszcze żaden nie plewiony.

MIŁKO.

Ktoraż to zuchwalica tak cię popsowała?

BATY.

Owa, co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

MIŁKO.

Dostałeś, czegoś szukał. Bog frantom nagali:
I świercze w słomie, kiedyś spał, o tem śpiewali.

BATY

Nie każ na hardą i nie śmiej się z mej głupości:
Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.

MIŁKO.

Nie moja rzecz być hardym, wszakże nie prożnujmy,
Ale śpieszno przy inszych z kosą postępujmy.
Ty zaśpiewaj co o swej miłej, lżejsza będzie
Tak robota; wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.

BATY.

Muzy, ucieszne Muzy, teraz zaczynajcie,
A ze mną moję piękną pannę wysławiajcie.

Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym sstanie.
Bombiko ma namilsza, wszyscy cię i małą,
I chudą i Cyganką zową ogorzałą.
Ja subtelną, ja Greczką; nie wszystko są białe
Fijołki, są bronatne, są i podpałałe;
Są i ziołka ciemniejsze, a wżdy je zbierają
Piękne panny, i w wieńcach przodek im dawają.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona;
Ja za tobą, Bombiko moja ulubiona.
Gdybym miał skarb krolewski, abo złote bani,
Stalibysmy oboje ze złota odlani.
Tybyś bębenek, abo piszczałkę trzymała,
Abo rożą, abo mi jabłko podawała.
Jabym stał, jako stawam, gdy taniec wywodzę,
Piorko za czapką, gładka skorzenka na nodze.
Bombiko ma namilsza! twoja nożka biała,
Słowka jedwabne, łaska, nie wiem, jako trwała?

MIŁKO.

Wejże tego kosarza, jako chytrze z nami
Obchodzi się: tak długo tail się z pieśniami.
Wieręś ją dobrze wyciął; moja brodo miła,
Nie darmoś to konopie tak bujno puściła.
Posłuchaj też ty moich; lecz ja nic swojego
Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Litersego.

Cerero wielożyzna! zdarz, aby to było
Plenne zboże, aby się do gumna zwoziło.
Grabcie i wiążcie mocno, aby nie rzeczono:
Słomiany to robotnik, płacą tu stracono.

Gdy wiatr z pułnocy abo z zachodu powiewa.
Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa.
Kto młoci, niech się strzeże w przypołudnie spania:
W południe zbite zboże lepsze do wywiania.
Kosarz ma wstać z skowronkiem, a ledz, gdy on siędzie,
Dobremu kosarzowi znoj nigdy nie będzie.
Najlepszy żabi żywot: nigdy nie upragnie,
Nigdy nie woła, daj pić; zawsze mięszka w bagnie.
Urzędniku, nie umiesz, tylko nam chwast warzyć,
Kiedy pokrzywy dzielisz, waruj ręki sparzyć.

Azaby takie pieśni, kiedy słońce pali,
Przy robotach kosarze nie raczej śpiewali?
A ty więc o miłostkach swoje narzekanie
Zachowaj do macierze, kiedy rano wstanie.

Sielanka piąta.

Baby.

Alkon, Perot.

ALKON.

I takli nasza Nice na swe stare lata
Za mąż idzie! i myśli jeszcze zażyć świata?

PEROT.

Aby za mąż szła, może podobno się ważyć;
W tym wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

ALKON.

Azaż nie pani? czego pieniądze nie sprawią?

PEROT.

Pieniądze lat dziesiątkow sześci nie pozbawią,

Ani uczynią młodej panny z starej baby;
A małżeństwo nie barzo smaczne, gdy wiek słaby.

ALKON.

Co mowisz? musiałeś jej nie widzieć w tym czasie.
Gdy suknią z aksamitem, gdy podwijkę na się
Cienką, gdy pas szeroki weźmie z zanklem złotym.

PEROT.

Gdy ona sześć dziesiątkow lat ma, a coż po tym?
Widziałem, gdy i zmarski z lica wymuskała,
I z siwych włosow czarną głowę udziałała:
A przedsię baba babą. Aż mi jej żal bywa:
Naśmieszniejsza, gdy owo sobą pochutnywa.
Gdy się otrząsa, właśnie by mucha z ukropu.
Acz się ja niemniej muszę dziwować i chłopu:
Czym się to pęta? co w tym za smak upatruje?
Kto tak czyni. świat sobie (mowią) zawięzuje.
Jabym wolał na szyję powroz sobie włożyć,
I wisieć, niżli się raz przy trupie położyć.

ALKON.

Nie jednejesmy matki i nie jednej żądze:
Ty wolisz przyjaciela, a drugi pieniądze.
Co on dba? byle jeno swych bytow zażywał,
Babkę głaskał, a od niej pieniążki obrywał.
Więc o młodsze nie trudno otrzeć oskominę.
A małoć też nie lepiej co raz drzeć nowinę.

PEROT.

To nie chybi: trefnie z niej Aegle żartowała.
Radząc jej, żeby krasną czeladkę chowała;

Aby się miał czym w domu zabawiać pan młody,
A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

ALKON.

Coż ona? albo tego na rozum nie wzięła?

PEROT.

By namniej: i owszem jej rozprawiać poczęła,
Jako w tych rzeczach własne jest boskie zrządzenie,
Jako się w niej w Tyrymach zakochał szalenie,
Jako z zbytniej miłości, i ślubu świętego
Nie czekając, chciał po niej czegoś zuchwałego.

ALKON.

To niecnota Tyrymach, jako ją niebogę
Umiał zbłaźnić: gorzej to (mowią) niż przez nogę.

PEROT.

Byś słyszał, z jakim śmiechem Aegle wspominała,
I jako ją statecznym słowem nauczała,
Aby wprzod z przyjacielem korzec zjadła soli,
Ani mu, nim przeżegna kapłan, była k woli.
A ona więc z przysięgą to obiecowała,
I zwykle, by djabła chciał, co raz powtarzała.

ALKON.

Wierzę, że dotrzymała. Źle szaleć młodemu;
Ale kiedy się przyda oszaleć staremu,
Tam już miary nie pytaj: nagorzej w tej dobie,
A zwłaszcza białejgłowie, gdy już nogą w grobie.
A krewni co do tego?

PEROT.

Do tyla wołali,
Aż też nakoniec prożnej mowy poprzestali.

Bo ich tym potykała, iż (prawi) czekacie
Puścizny, dla tego rzecz dobrą rozradzacie.

ALKON.

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopa dostanie?
Czy lepiej, że kto obcy przodkow jej zbieranie
Będzie brał? bo potomstwa, wiem, że nie napłodzi.

PEROT.

Nie frasuj się: często Bog i frantom dogodzi,
Że ci babożeniowie, co śmierci czekali
Żon swoich, pierwej sami na marach bywali.

ALKON.

Bodajże szczęsna zdrowa tego doczekała:
Bodajże i po grobie jego tańcowała.

Sielanka szosta.

Mopsus.

Mopsus, Tityrus, Dametas.

MOPSUS.

W południe, kiedy słońce nagorętsze pali,
Stada swoje pospołu do chłodu zegnali
Tityrus i Dametas: Tityrus rogate
Kozy, Dametas capy i owce kosmate.
Oba młodzieńcy, oba w leciech rówieśnicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy;
I pieśni nauczeni składać, także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Tityr żołto zarastał, Dametę włos siwy
Przyproszył, acz wiekiem był nie barzo leciwy;
Atoli harda Neta trafić w to umiała,
Że go wzgardą przed czasem siwym udziałała.

Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli;
A mnie, gdym od złych wiatrow i od nagłej rudy
Ochraniał sadowinę, kozieł kędyś z trzody
Obłąkał się i gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, z trafunku przypadłem tam na nie.
Krzykną: Sam do nas, Mopse! z naszymi tu chodzi
Twoj kozieł i z nim czterej koziełkowie młodzi.
Ale go nie inaczej wydamy, aż z nami
Posiedzisz: tu wdzięczny cień, tu chłod pod bukami,
Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoły
Pozor, tu z pasz do rzeki same idą woły.
Tu Pur w brzegach zieloną trzciną otoczonych
Dostarcza wod najwiętszym mrozem niedotknionych.
Com miał czynić? ni Haśki, ni Paraszki w domu
Nie miałem i nie było jagniąt zawrzeć komu.
Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe:
Porzuciłem dla ich gry me rzeczy domowe,
A oni na przemiany śpiewać się imali,
Na przemiany się Muzom pamiętać dawali;
I lasy odkrzykały raz temu, raz temu:
Tityrus wprzod[1] zaczynał, Dametas po niemu.

TITYRUS.

Nadobna Amarylli! te kwiatki rozliczne
Gdym zbierał, chcąc przystroić twoje skroni śliczne,
Gęste pczołki, co po tych łąkach miod zbierały,
Bezpiecznie mi kwiateczkow rwać nie dopuszczały.
A ty za moję pracą, za moje staranie,
Daj mi namilsza ust twych jedno całowanie;

[1] wprod.

Aby pczołki o cukrze w uściech twych wiedziały,
A skromiom tych rozlicznych kwiatkow nie zajrzały.

DAMETAS.

Kwiatek roży z ręku swych Hyella mi dała.
A westchnąwszy, serdecznych kilka słow przydała.
Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.
I jam nie kwiatek, alem płomień przyjął właśnie,
Ktory także w sercu mym nigdy nie ugaśnie.
A jesli kiedy ognie skryte ucichają,
Ustawiczne wzdychania znowu je wskrzeszają[1].

TITYRUS.

Wieczorna gwiazdo, jasnej nocy napiękniejsza
Ozdobo, cnej Wenery świeco naśliczniejsza!
Ciemniejszaś ty księżyca, a ile ciemniejsza,
Tyle nad insze gwiazdy niebieskie jaśniejsza;
Bądź łaskawa: a teraz, gdy do miłej mojej
Idę na taniec, dożycz mi światłości swojej
Miasto księżyca, który dopiero za wczorem
Nowo nastał, i z pierwszym zapadnie wieczorem.
Nie kraść, nie zbijać idę, ale gdzie prowadzi
Miłość; gdzie cię miłują, miłować nie wadzi.

DAMETAS.

Alpheu, bystra rzeko! ty z przykrego brzegu
W morze wpadasz, a swego nie utracasz biegu,
Idąc do Aretuzy, swej oblubienice,
Do Aretuzy, wyspu wielkiego studnice;
I nosisz jej podarki, kwiateczki z liściami
I piasek twoj, głęboko płynąc pod wodami.

[1] wskreszają.

Nurkiem morze przebiegasz, a twych wod nie psuje
Woda insza, i ledwie morze bieg twoj czuje.
O co sroga, okrutna miłość się nie kusi?
I rzeka środkiem morza drogi szukać musi.

TITYRUS.

Już pierwsze kury piały, już i wtore pieją:
Ja tu, czekając na cię, karmię się nadzieją.
Na mnie to, czy nie słyszysz? psi waszy szczekają;
Na mnie, mniemając, że wilk, stroże wyglądają.

DAMETAS.

Daphni, niebaczny Daphni! już miesiąc zachodzi,
Już puł nocy minęło, już się niebo młodzi
Na zorzą; jam na oczu snu jeszcze nie miała:
Cała noc świadkiem mi jest, żem na cię czekała.

TITYRUS.

Prożnoś mię pod kądzielą, matko, posadziła:
Nie będę[1]. ja jej przędła, nie będę robiła.
Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,
I po mnie, Bog cię żegnaj, matko, przyjechano.

DAMETAS.

Nie po wszystko na rynek z groszem moja rada,
Nie po wszystko, bracie moj, chodzić do sąsiada,
Ani do rzemięśnika: dobrze umieć w domu
I piszczałkę urobić sobie, niemasz sromu.

TITYRUS.

Gąsięta mi po trawie matka paść kazała,
Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała.
O wrono niecnotliwa! ty masz teraz gody,
A ja grzbietem nieboga przypłacę tej szkody.

[1]. będą.

DAMETAS.

Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływają;
Kwoczka gdacze, kaczęta namniej nie słuchają;
A kania co raz z jednym do góry odleci:
Tak się i u macochy mają cudze dzieci.

TITYRUS.

Jałowko! daleko mi zachodzisz w chrościnę.
Szukać cię zawżdy trzeba mało nie godzinę;
Muszęć zawiesić dzwonek miedziany u szyje:
Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryje.

DAMETAS.

Owczarzu! nie przypuszczaj trzody ku brzegowi:
Podlizała go woda; niedawno capowi
Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,
I teraz jeszcze wełnę otrząsając suszy.

TITYRUS.

Bujaku! nadchudłeś mi; twoje jałowice
Odegnano, a ciebie niemasz połowice.
Stesknileś się nędzniku, a coć gardła zstaje
Ryczysz; słyszą cię wszystkie pasze, wszystkie gaje.

DAMETAS.

Koźle, brodaty koźle! co przed trzodą chodzisz,
Chociaj ty sam przodkujesz, chociaj wszystkich wodzisz,
Nie darmo rogi nosisz najwiętsze na głowie:
Obejrz się, co z kozami działają kozłowie.

TITYRUS.

Piękna jodła na gorach, jawor w gęstym[1]. boru,
Sośnia między ogrody, lipa w pośrod dworu;

[1]. w gęstim.

Ale gdy krasny Daphnis stanie między nami,
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

DAMETAS.

Leszczyna bujna w debrzy, winohrad przy gorze,
Chmiel przy płocie, sad w rowni szczepiony po sznurze:
Ale kiedy nadobna Halenka tańcuje,
Miedzy rowieśnicami wszystkiemi przodkuje.

TITYRUS.

Fijołeczek na wicsnę, a gwoździk w jesieni,
Roża lecie, ruta się i zimie zieleni:
A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I rożą, i gwoździki kwiatem swym zagasi.

DAMETAS.

Lecie mleko, w jesieni jabłko z gronem wina,
Na wiosnę poziemeczki, zimie do komina:
A kiedy mię Jagienka piękna pocałuje,
Ani tak mleko, ani jabłko tak smakuje.

TITYRUS.

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają:
Ale skoro Halenka ukaże swe lice;
Nic nie są jasne strugi, nic nie są krynice.

DAMETAS.

Kiedy zorza wstawała rano nad gorami,
A kwiatki perłowemi oblała kroplami,
Takie łzy z ślicznych oczu Phyllis wylewała,
A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

TITYRUS.

Wilk leżąc nie utyje, kamień mszejąc leży,
W jezierze woda stoi, rzeka zawsze bieży:

Ja pojdę statecznością, choć mną Aegle gardzi
Słychywałem, że nisko upadają hardzi.

DAMETAS

W przemiany oracz co rok inszą niwę orze;
Żorawie, tu mięszkawszy, odlecą za morze;
Teraz chmury, po chwili niebo się pogodzi:
I mnie niechaj nie jedna Greta za nos wodzi.

MOPSUS.

Tu stanęli, a z oka poglądali na mię,
Jeslibym więc na twarzy podał jakie znamię,
Przodek któremu dając: a mnie trudno było
Sądzić, i podobno też ani się godziło.
Wziąwszy kozła, tamżem je zostawił pod lasem,
A do domu Paraszka już była tym czasem
Wrociła się i wszystko bydło wydoiła,
I znowu po południu w pole wygoniła.

Sielanka siodma.

Alkon.

Starzec Alkon, ostatniej w leciech dojrzałości,
Już i wieku, i życia pełen do sytości,
Czekając tylko końca, kiedy śmierć zapadnie;
Bo kędy siły niemasz, tam i żyć nie snadnie.
Jedna mu tylko troska w myślach zostawała;
Bo starość, lub o insze rzeczy mało dbała,
O tym wszakże ma pieczą, kto po niej zostanie,
Komu do ręku przyjdzie jej sprzęt i zbieranie.
A miał dwu synow: jeden z drobnych lat wychodził,
Drugi się już do robot więtszych dobrze zgodził;

Oba nie ożenieni. To starcowi tkwiało
W myślach, a tym mu więtszą wątpliwość działało:
Że syn starszy tam nie chciał, gdzie mógł dostać żony,
U sąsiad nie chciał, ale chodził w obce strony.
A owszem tam zaważał, gdzie zrzeczona była
Komu innszemu panna: lubo mu czyniła
Otuchę sama, lub sam chęcią się unosił.
Często go starzec słowy łagodnemi prosił,
Często fukał i gromił, często zdrowe rady
Dawał, i starożytne przytaczał przykłady:
Jako oczy łakome siła ludziom szkodzą,
Jako w ostatnie szwanki i zguby przywodzą;
I sromota w też szlady idzie, i niesława.
A kto w krygach ma żądze, kto na swym przestawa,
Ten siła pięknych wczasow, siła bezpieczności
Zażyje, i wiek miły poda do starości.

I ty, synu, usłuchaj, daj pokoj cudzemu:
Nigdy ta rzecz na dobre nie wyszła żadnemu:
I boskim się to synom nie zwiozło: te kraje
Świadkiem tego: tu, kędy garb się ten wydaje
Jakoby ręką ludzką kopca sypanego,
Powiadają to być grob krola Apharego,
Ktory na tych tu włościach panował przed laty
Będąc i w ludzie możny, i w złoto bogaty.
Dwaj mu synowie w domu dorośli kwitnęli,
Idas i Linces; a ci zmowione już mieli
Za się dwie siestrze, cory Lewcyppa starego.
Szczęśliwy! by był ociec sam doczekał tego,
Ażby było wesele doszło i ślub święty;
Ale pierwej pod ziemię śmiercią Aphar wzięty,

Nim w domu swym niewiestki nadobne oglądał.
Chociaj tego od bogow uprzejmie pożądał.
Lecz zwłoka w ożenieniach zawsze szkodna była,
Tej pogrzeb i żałoba znowu przyczyniła;
A co starca, poki żył, wszyscy szanowali.
Gdy szczedł, na młode syny mniej się oglądali.
Więc szepty stąd i zowąd przyszły rozmaite,
Szepty, ktore panieńskie ucho niepokryte
Naprzod przemogły, że się kajać poczynały;
Potym i do starszych głow jadem zaleciały.
Stąd ręki danie w niwecz, stąd słowa zmiatanie,
Stąd w pośmiech poszło onych młodzieńcow staranie.

Nakoniec mało baczni Tyndarowicowie,
Kastor, i drugi, co się Polidewkiem zowie,
Przypadli na cudzy targ i w dom przyjachali
Do Lewcyppa, a tam swych biesiad zażywali,
Przemawiając do siebie inszym poślubione
Oblubienice: a te nędznice zwiedzione
Dały się dobrowolnie unieść mimo wolą
Ojcowską, bo białej płci jako raz swą wolą
Popuścisz, już się potym poważą wszystkiego;
Ani w nich wstydu najdziesz szczętu namniejszego.
Krzyknie sława, rzuci się co żywo w pogonią;
Oni dufając sobie, nic z drogi nie stronią.
Jeszcze na przepych w te tu kraje się puścili,
Chociaj w nich o potrzebie jawnej pewni byli
Od synow Apharowych; bo i ci nie spali.[1].
Ale gwałtowi gwałtem także zabiegali.
Tu przy ojcowskim grobie tak szczęście zdarzyło,

[1] niespali.

Prawie w oczy się z sobą im zetknąć trafiło.,
Skoczą do ciebie z wozow, broni w ręku mając:
Tuś mi, a tuś mi z obu stron pokrzykywając.
Wszakże nim do krwie przyszło, azaby się słowy
Zmiękczyć dali, wprzod Linces użył takiej mowy:

Panowie, co wam po tym? czemu unosicie
Cudze panny? czemu się gwałtem obchodzicie?
Co po tych gołych mieczach? nam to poślubione
Wprzod żony, i przysięgą wielką przyrzeczone.
Nie przystojna zaprawdę lubo dla gładkości,
Lub dla posagu cudze przejmować miłości.
Wiemy, żeście i ojca złotem przekupili,
I te niebogi słowy pięknemi zmamili.
Kradzież to, nie małżeństwo, zdrada, nie wesele.
Aczem nie mowca, ale mowię to wam śmiele:
Nie ślacheckie to sprawy, rady to nie zdrowe
Brać dziewki, ktore męże mają już gotowe.
Szeroki świat, szeroka Sparta, wielkie włości
Alskie, Arkadzkie, siła w Argu osiadłości
I v Messanie, wiele miast w Achajskiej dziedzinie,
Wiele w drugiej pomorskiej Zyżywskiej krainie.
Wszędzie tam u rodzicow cnych cor liczby mnogie
Ani w urodę, ani w baczenie ubogie.
Wszędzie tam, kędykolwiek żywie nie zachcecie,
Żon sobie podług myśli swojej dostaniecie.
Bo a kto wam nie rad da? kto pogardzi wami?
A rzekę, będą jeszcze kłaniać się z pannami;
Gdyż to wam Bog dał, że tu i starożytnością
Domu, i przechodzicie wszystkich majętnością.
Postąpcie przyjacielskie z nami: co jest nasze,

Niech naszym będzie; a my na potrzebę waszę,
Gdziekolwiek rozkażecie, wszędzie pojedziemy.
I swatstwa i wesela spolnie pomożemy.

To, i co więcej mowił; ale na wiatr słowa
Leciały, i nic wdzięku nie odniesła mowa.
Bo oni przy uporze swoim mocno stali.
A gdy się już tak użyć rozumem nie dali,
Nawet rzecze: Prze Boga! dajcie się hamować;
Winnismy się z obu stron inaczej szanować.
Bo i ojcowie naszy bracia sobie byli.
Lecz jesliście się już tak na to usadzili.
Aby się to krwią między nami rostrzygnęło,[1]
A serce wasze zgoła wojny zapragnęło,
Puśćmy to w kratką; niechaj Idas, moj rodzony,
Da pokoj bitwie, także Pollaks z drugiej strony.
A my, jako to młodszy, ty swoją osobą,
Ja także swoją, sama dwa uczyńmy z sobą.
A lubo Bog obiecał śmierć mnie, lubo tobie,
Lubo obiema, dosyć na jednej żałobie
W jednym domu; ostatnie nie osierocajmy
Rodow naszych, i płaczu w nich nie przyczyniajmy.
Ci, co żywi zostaną, niech za żony mają
Te panny, i rodzinę miłą ucieszają
Raczej, niżby martwymi mieli leżeć w ziemi:
Wielki swar trzeba gasić szkodami małemi.

To rzekł, a mowom jego bogowie nie dali
Iść w niwecz: wnetże starszy bracia plac działali,
Zrzucając zbroje z ramion i kładąc na trawie.

[1] rostrzygnęło.

Linces z Kastorem oba ku Marsowej sprawie
W pośrodek wystąpili, oszczepy stalone
W ręku kręcąc i złotem puklerze sadzone.
Czuby się im na hełmach [1] jedwabne wstrząsały.
Skoczą do siebie: naprzod szefeliny miały
Robotę, ugadzając, gdzieby bok otwarty
Od tarczę, ale pierwej pokruszone harty
Były u żelaz w twardych blachach połomione,
Nim ktory z nich najmniej miał ciało obrażone.
Wtym pojdą do pałaszow, i nielutościwie
Imą siec na sie. Kastor acz poczyna chciwie,
Wszakże i tam znać było, kto ma sprawiedliwą:
Bo ta sama — myśl czyni w bitwach nielękliwą.
To z tej, to z owej strony ręką się wysadza
Linces mu tylko okiem i bronią wygadza,
Upatrując po miejscu fortelu swojego;
Przytnie nań mocno Kastor, i od razu swego
Uklęknie, wtym go Linces przez wszego obłazu
Tnie przez szyszak, dufając dobremu żelazu.
Puścił szyszak, a pałasz przez głowę, przez czoło
Wpadł na poły; zaraz się nędznik zwinie w koło,
Padnie do ziemi, śmierć go czarna obleciała,
I dusza w ocemgnieniu członkow odbieżała.
A Polluks, zapomniawszy i słowa i wiary,
Żalem zguby braterskiej ujęty bez miary,
Porwał się do oszczepa, skoczy do Lincego,
A on, że się nie nadział nic nieprzyjaznego,
Już pałasz do pochew kładł, jako po wygranej;
Lecz więcej się trzeba strzec zguby nienadzianej,
Jako i nieboraka jego tam potkało;
Bo gdy z ziemie chciał dźwignąć Kastorowe ciało,

[1]. helmach.

Z tyłu Polluks oszczepem, gdzie żebro przyległo,
Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło.
Padł tamże na Kastorze, śmierć go zamroczyła:
Wtym Idas i z nim jego drużyna skoczyła
Do Polluksa, i wnet go mieczmi okrywali;
A słudzy Polluksowi odpór im dawali
Za panem swym: z obu stron wielkie zamieszanie
Poczęło być, i rany i krwie rozlewanie.
Aż Jupiter dekret swoj uczynił na niebie.
I natychmiast musiał być koniec tej potrzebie.
Bo zaraz deszczem na nie i wichrem nieskromnym
Linął z góry i strzelił piorunem ogromnym.
Noc czarna wstała, trwoga na nie uderzyła.
Rozskoczą się i tak ich burza rozproszyła.
Same tylko dwa trupy na placu zostały.
Aby potomnym czasom naukę dawały:
Po Kastorze, jako to źle pragnąć cudzego;
Po Lincesie, jako mieć źle nie powolnego
Przyjaciela, abo więc chcieć się go dobijać
Gdzieć nie rado, lepiej tam zdaleka omijać.
A owszem kto ukaże niestatek po sobie,
Niżby z nim żyć, lepiej lec z umarłemi w grobie.

Sielanka osma.

Dziewka.

Daphnis, Dziewka.

DAPHNIS.

Piękna była Helena, co się Parysowi
Dała unieść, naszego cechu pasterzowi:
I ta pewnie Helenę urodą celuje,
Co teraz nadobnego pasterza całuje.

DZIEWKA.

Jeszcze tu nie masz z czego chełpić się, moj panie:
Marna rzecz, powiadają, samo całowanie.

DAPHNIS.

Marna rzecz całowanie; ale w tej marności.
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

DZIEWKA.

Splunę ja te przysmaki i umyję wodą,
Gdzieś się ust moich dotknął tą kosmatą brodą.

DAPHNIS.

Płoczesz usteczka swoje, płocz, moje kochanie;
A umywszy, mnie znowu daj pocałowanie.

DZIEWKA.

Co czynisz? zadusisz mnie! Źle z tobą kunsztować;
Krowyby tobie, a nie panienki całować.

DAPHNIS.

Nie bądź harda: jako sen prędko z oczu ginie.
Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

DZIEWKA.

Nie wiesz, że z słodkich jagod rozynki bywają?
I rożej, chociaj uschnie, przedsię używają.

DAPHNIS.

Podźmy tu pod te lipy, przechodźmy się z sobą:
Trzeba mi kilka pięknych słow rozmowić z tobą.

DZIEWKA.

Nie pojdę: i wczoram cię także usłuchała,
Alem się na twych pięknych słowiech oszukała,

DAPHNIS.

Więc tu pod tym jaworem posiedzimy sobie,
A ja co na piszczałce zagram k woli tobie.

DZIEWKA.

Sam sobie graj, sam wesel bądź, jakoć się widzi:
Ucho moje muzyką szkodliwą się brzydzi.

DAPHNIS.

Dzieweczka acześ piękna, acześ urodziwa,
Pamiętaj, że Wenus jest bogini gniewliwa.

DZIEWKA.

Daj szczęsna Wenus była! Ja jej nic nie czynię;
Ona inszym panuje, mam ja swą boginię.

DAPHNIS.

Nie mow przeciw Wenerze, by cię nie chlusnęła,
Abo w nieoddziergnione sidło nie pojęła.

DZIEWKA.

Niech chluśnie, jako raczy; mam, kto mię ratuje:
Dijanna, co się wiekiem moim opiekuje.
Czemu mię szarpasz, jako inszą zapaśnicę?
Ani się mnie dotykaj, boć podrapię lice.

DAPHNIS.

Nie bądź tak zła, nie znikniesz przedsię przed miłością:
Żadna dziewka nie znikła przed jej wielmożnością.

DZIEWKA.

Zniknę, i Bog mi tego dopomoże; a ty
Zaniechaj mię, a indzie gotuj sobie swaty.

DAPHNIS.

Kto gardzi, gardzą też nim; i barzo się boję,
Że przyjdziesz na gorszego za tę hardość twoję.

DZIEWKA.

Co mi służą, mam z łaski bożej nie jednego;
Chęć moja nie przystała jeszcze do żadnego.

DAPHNIS.

I ja w tej liczbie jestem, i jam jeden z wiela,
Co bym cię za wiecznego chciał mieć przyjaciela.

DZIEWKA.

Coż czynić? teraz sobie na wolności żyję;
Szedszy za mąż, jakobym w jarzmo dała szyję.

DAPHNIS.

Nie niewola w małżeństwie; ale myśl beśpieczna,
Ale uciechy miłe, ale zgoda wieczna.

DZIEWKA.

Tak to z przodku cukrują, a potym przewodzą
Nad nami, i niektorzy żony za łeb wodzą.

DAPHNIS.

Żartujesz! Wy nad nami raczej przewodzicie,
Bo wy, żonki, kogoż się na świecie boicie?

DZIEWKA.

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńskie
Nie bywają) co czyni? i połogi ciężkie?

DAPHNIS.

Na kożdy raz swoje się lekarstwo najduje:
Jest Dijanna, co w takiej potrzebie ratuje.

DZIEWKA.

Strach jest rodzić: a ktoraż w tej dobie nie zbladła?
Ktora z siły i zwykłej barwiczki nie spadła?

DAPHNIS.

Wszystko za laty ginie: ale tę nagrodzą
Szkodę dziateczki miłe, gdy się na świat rodzą.

DZIEWKA.

Jeslibym za cię poszła, jesli nie żartujesz,
Co za oprawę, co za wiano obiecujesz?

DAPHNIS.

Gdy ja twoj, wszystko twoje: ile będziesz śmiała
Zacemić, tyle będziesz zapisano miała.

DZIEWKA.

Teraz się mowa mowi; gdy przydzie o ślubie
Mowić, podobno się ktoś po głowie zadłubie.

DAPHNIS.

Bog śluby wiąże: Bogu oddam śluby moje.
I tobie, jedno ty chciej skłonić serce swoje.

DZIEWKA.

Kto się chce żenić, domu i dostatku trzeba:
Zła miłość, powiadają, bez soli, bez chleba.

DAPHNIS.

I dom i wszystko będzie, wszystko pilność sprawi:
W małżeństwie, powiadają, sam Bog błogosławi.

DZIEWKA.

Jedynaczkam u ojca, u ojca starego,
Trzeba się mu ukłonić, trzeba łaski jego.

DAPHNIS.

Mam za to, że nie wzgardzi moim przedsięwzięciem
Boby mię tu rad kożdy miał w domu swym zięciem.

DZIEWKA.

Sam się chwalisz; znać, że masz niedobre sąsiady;
A wielkie obietnice omylają rady.

DAPHNIS.

Więc ty, jako rozumiesz, podaj lepszą radę;
I przyjaciela poślę, i sam w dom przyjadę.

DZIEWKA.

Wprzód ja zmacam i wzmiąnkę uczynię o tobie.
Potym dam znać, jakobyś miał postąpić sobie.

DAPHNIS.

Długoż mam tego czekać? Kto miłej nowiny
Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

DZIEWKA.

Kto czeka, doczeka się; a kto nagle kwapi,
Abo w oczy poszczuje, abo nie ułapi.

DAPHNIS.

Kto czas ma, czasu czeka, czas tylko upuszcza.
Zły ptak, co nie ugania, gorszy, co upuszcza.

DZIEWKA.

Kto myśli o czym, łacno wszystkiemu dogodzi.
Co czynisz? Nie macaj mię, kędy się nie godzi!

DAPHNIS.

Wszak to już piersi moje, wszakeś i ty moja.

DZIEWKA.

Jako ociec pozwoli, twoja i nie twoja.

DAPHNIS.

Proszę cię, nie czyń mi już żadnej wątpliwości.

DZIEWKA.

Nie czynię, ale trzeba wszędzie ućciwości.

DAPHNIS.

Dajże mi na to rękę, że mi strzymasz słowo.

DZIEWKA.

Strzymam: bodajem tak dziś do dom doszła zdrowo.

DAPHNIS.

Niestetyż, jako ja tu barzo tesknić muszę!

DZIEWKA.

Fortel na to: czynić co, i bawić tym duszę.

DAPHNIS.

Trudno co czynić, kiedy umysł rozerwany.

DZIEWKA.

Wżdyć nam jeszcze oświtnie jutro dzień zarany.

DAPHNIS.

Tu li jutro pożeniesz, czy na inszą stronę?

DZIEWKA.

Gdzie ty będziesz pasł, tam i ja swoje przyżonę.

DAPHNIS

Dajże mi na dobrą noc pięknie się obłapić.

DZIEWKA.

Nie baw mię, słońce siada, trzeba mi się kwapić.

DAPHNIS.

Naści ten pierścioneczek, upominek mały.

DZIEWKA.

Jutro się tu, dalibog, zabawim dzień cały.

DAPHNIS.

Dajże mi ten wianeczek przewiędły na poły.

DZIEWKA.

Wianek przewiędły, i ktoś nie barzo wesoły.

DAPHNIS.

Odchodzisz, me kochanie, a mnie tu zostawiasz?

DZIEWKA.

Puść mi rękę, prożno mię na ten czas zabawiasz.

DAPHNIS.

Bądźże łaskawa, a tu wracaj mi się zdrowa.

DZIEWKA.

I ty bądź łaskaw.

Tu ich koniec wzięła mowa.

Ona za bydłem poszła, a Daphnis przy chęci
Został nieborak, jako gdy kto od pamięci
Odejdzie, wszystek zmilknie, stoi jako wryty,
Zastrzał mając na sercu miłości nie zbyty.
Potem poszedł do koszar, a już bydło była
Pilna czeladka wszystko na noc wydoiła.

Sielanka dziewiąta.

Kiermasz.

Thyrsis, Menalka.

THYRSIS.

To z kiermaszu Menalka?

MENALKA.

Z kiermaszu, moj bracie.
Aza nie znać?

THYRSIS.

Znać, aż mi miło patrzyć na cię.

MENALKA.

To dlaczego? czy, żem się trochę więcej napił?

THYRSIS.

Nie dla tego; czemuś się tak prędko pokwapił?
Jeszcze ledwie z południa, a wieczor biesiady
Najlepszym jest powodem; czyś się jakiej zwady
Obawał? czy cię insza sprawa wywabiła?

MENALKA.

Młodsza się tam czeladka tańcem zabawiła,
A w domu pustki; trzeba wyrozumieć młodzi.
Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.

THYRSIS.

Pospolicie ojcowie naszy tak działali:
Czeladce we dni święte tańcow pozwalali;
Sami się zabawiali domem, a bywała
Czeladź dobra, i długo miejsca się trzymała.

MENALKA.

Mało nie prawda; a dziś w rzeczy ją chowamy
W więtszej grozie, a częściej źle o niej słychamy.
Nie obmawiam nikogo: i tu u sąsiada
Co się dzieje? Chociaj tam nie bywa biesiada.
Chociaj czeladź trzymają gorzej niż w klastorze.
Przedsię co rok bywają z bykowym we dworze.

THYRSIS.

Tak to bywa: i twarda kryga na kieł bierze:
Złe i miękkie wędzidło. Najlepiej stać w mierze.
Ale coście za kiermasz mieli? było siła
Luda? czy się już i ta niwa wyrodziła?

MENALKA.

Wie to Pan Bog, co teraz za czasy nastały!
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu niemały;
A dziś o nabożeństwie więcej coś gadają.
A starożyt[n]e święte zwyczaje ustają.

THYRSIS.

Tak to idzie, jak żywo, skoro ludzie nowi
Nastaną, wedle głowy swej każdy stanowi;
Stare gani, ano więc, co się uleżało
Długiemi laty, lepiej, żeby się chowało.
Ale wżdy były pieśni jakie i muzyka?

MENALKA.

I o tym nie wiem, co rzec; wszystko się pomyka
Na doł: zginęli dawni dobrzy kantorowie,
A miasto nich leda kto muzykiem się zowie.
I pieśni marne jakieś, nastrzępione słowki,
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymowki.
Przedtym lub święte boskie nieśmiertelne chwały,
Lub mężnych bohatyrów dzieje w uszach brzmiały,
Lubo co wesołego; teraz świat jakoby
Wszystek warczy, i zwykłe umilkły ozdoby.
I to nie dziwna[1]; jakie dzieje, takie pienie:
Bo na te rymopisy nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich, ktorzy świetne sprawy
Swoje chcą, aby wiecznej dostąpili sławy.
A gdy świat gnusność, albo nikczemność osiędzie,
Co ma śpiewać rymopis? abo jakie będzie
Miał miejsce u tych, ktorzy radziby zgasili
Słońce na niebie, a tym błędy swe pokryli?
A iż ludzkie języki przedsię nie prożnują,
W uściech się same prawie przymowki formują.

THYRSIS.

Ale wżdy i z tej miary było co grzecznego?

MENALKA.

Było cożkolwiek; lecz ja nie pomnię wszystkiego.

THYRSIS.

Cokolwiek pomnisz, niech też będę uczesnikiem.
A tym czasem przysiądźmy tu pod tym chłodnikem.
Aż się słońce przesili: zwykł znoj głowie szkodzić.

[1] Dziwia. Od tego wiersza według pierwodruku przemawia Thyrsis, ale jest to dalszy ciąg mowy Menalki. Dalej także osoby pomylone, co się tu prostuje.

MENALKA.

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić;
Nam robotnym nie wadzi. Pomału pojdziemy,
A rozmawiając lżejszą drogę uczyniemy.
Jedna mi się tam grzeczna widziała drużyna.
Ktora Dijannę i jej brata Apollina
Wielbiła na przemiany: na dwie stronie stali;
Ci przestawali, drudzy po nich zaczynali.

PIERWSZA STRONA.

Muzy, nadobne Muzy, prożno was pożąda
Oglądać człek zawisny; kto was nie ogląda,
Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym być musi.
Kto was zazna, kto darow waszych raz zakusi.
Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi:
Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

WTORA STRONA.

Zazdrość mowi: nie mistrz to, co po trosze śpiewa,
I co się, jako morze, z pieśnią nie wylewa.
Apollo zazdrość nogą potrąci, i rzecze:
Wielka egipska rzeka wiele błota wlecze;
A pszczołki, co wdzięczny miod w Hymecie zbierają,
Z małych się, a przezornych strugow napawają.

PIERWSZA STRONA.

Gdzie Apollo okiem swym wejrzy, owce w wełnę
Odzieją się, wymiona mleka będą pełne:
Będą jagnięta swoję cząstkę wysysały,
I dworniczki swą także będą wydajały.
Ktora jedno rodziła, będzie dwoje miała:
Te u cycka, a drugich będzie donaszała.

WTORA STRONA.

Pan mi na stado moje pojrzał okiem krzywym;
Zaraz kożlęta głosem wrzasnęły straszliwym:
Bydło jęło grześć ziemię, owce powieszały
Głowy i zwykłej swojej pasze zaniechały:
I teraz skora tylko włoczą się a kości.
Barzo pasterzom boskiej potrzeba litości.

PIERWSZA STRONA.

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna;
Apollo z łuku strzela, strzela i Dijanna
Srebrne strzały Dijanna z łuku wypuściła,
Jedną w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani
W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani;
A rani całe miasto, gdzie zbojcy mięszkają,
Co miedzy swym a obcym rożnice nie mają.
Nieszczesni, ktorych ona gniewem swym dosięże!
Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże!
Starcowie młode syny będą grześć, a żony
Leda gdzie potyrają płod niedonoszony;
Abo w niewolstwie będą nędznice rodziły.
Jej strzały każdego z nog prawie obaliły.

WTORA STRONA.

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiwa;
Apollo biesiad, żartow Dijanna zażywa.
Wesoła myśl nie bywa nigdy zazdrośliwa.
Szczerym ludziom Dijanna zawsze sprzyjaźliwa:
W ktory dom ona pośle swoj promień wesoły,
Tam żyznie pola rodzą, tam pełne stodoły.

Pełne obory bydła, pełno majętności.
Ludzie zdrowi, i w sile trwają do starości;
Młodź się nadobna rodzi, rodzicow słuchają
Synowie, ani żony z wstydu wykraczają;
Każdy szanuje, kogo szanować przystoi;
Nigdy swar i niezgoda w domu nie postoi:
Zołwice i bratowe u jednego stołu,
I świekry, i niewiestki jadają pospołu.

PIERWSZA STRONA.

Dijanna, gdy nabije zubrow, albo łosi,
Abo dzikich świń, z wozow Alcydes je znosi.
Śmieją się mu bogowie, a najwięcej jego
Macocha, gdy na grzbiecie lub zubra całego
Dźwiga, lub wieprza, choć go posoką pluskają,
On ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają.

WTORA STRONA.

Nie tylko się Apollo obiera Muzami:
Gdy potrzeba, umie on władać i wojnami.
Apollo krokodyla srogiego położył,
Apollo setnorękie dziewięsiły pożył.
Kiedy pokoj, nadobna z Muzami zabawa;
Dobrze idzie z rozumem i Marsowa sprawa.

PIERWSZA STRONA.

Chytre słowa Alcydes do Dijanny mawia:
Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obławia.
Na co liche zające lub sarny bijają?
Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają
Dobrodziejką, jako mnie: mało się przygodzi
Zajączek, lubo sarna, i mało zaszkodzi;

Zubrowie szkodźcy wielcy, także świnia dzika:
Na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka.

WTORA STRONA.

Dobrze Alcydes mawia: bo jednoż staranie
O małym, a z wielkiego więcej się dostanie.
Bo on rad siła bierze. I wielcy krolowie,
Gdyby na Alcydowym polegali słowie,
Raczejby Wołhę, abo Dunaj wojowali,
A z tamtych państw bogate plony zawracali.
Mniejby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,
I stałyby w pokojach domowe chrościny.

PIERWSZA STRONA.

Merkuryjus, o dzieci, małem ubłagany,
Jemu mleko, albo miod z barci urzezany.
Nie tak Alcydes: jemu potrzeba tłustego
Wołu, albo barana z trzody wybranego.
Ale też wilkow broni; małą rożność mają:
Wilcyli, czyli stroże stado wyjadają.

WTORA STRONA.

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,
I miasta mają swoje baszty, swoje wieże.
Więcej pies zje, niż owca: a co owce mają
Pasterze, dobrą karmią duże psy chowają.
Małem trzeba ochraniać wiela: kto żałuje
Mała dla wiela, często na wszystkim szkoduje.

MENALKA.

Tu. zda mi się, przestali: jednym się widziała
Nieżadna piosnka, drugim inaczej się zdała.

[THYRSIS].

Ale już dom przed nami. Ustąpmy ku chłodu:
I ty nogom spoczyniesz z dalekiego chodu.
I w święto z przyjacielem zabawić się godzi.
Tym czasem o wieczerzej żonka się zachodzi.

Sielanka dziesiąta.

Wierzby.

Nais Purska.

NAIS.

Stojąc nad cichym Purem, Nais żałościwa.
Jako (prawi) ta woda za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą, nazad niewrocone;
Lecz wody za wodami idą nieskończone:
Ale życia mojego skoro czas przeminie,
Inszy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie.
Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone
Abo prawa naganiać wiecznie położone?
Raczej to, co nam wieku pozwolono trochę,
Niechaj troski nie gryzą i frasunki płoche.
Samo nadbieży, co jest naznaczono komu.
A zła chwila namaca i w zawartym domu.
Ja tym czasem ten warkocz będę rozpletała.
Będę się w tobie, piękny Purze przeglądała.
Owa mię też to potka, co i siostry moje.
A jako teraz żywa nad twym brzegiem stoję,
Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała:
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.
Jesli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
Jesli na krotochwilach wiek się moj nie strawił,

Jeslim na łąkach kwiatkow tylko nie zbierała,
Anim się na wesołe Fauny zapatrzała;
Ale uczone pieśni w uściech moich brzmiały,
Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.
Świadczę wami, o wierzby, co nad brzegi temi
Stoicie rownym rzędem: jeszcze maluchnemi
Rączkami żem ja tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piszczałki sobie wykrącała.
I wy, wierzby, byłyście kiedyś boginiami,
Teraz wod pilnujecie, stojąc nad brzegami.
Żaby tylko koło was wrzaskliwe dukają,
Abo chłopięta rakow pod wami szukają.
Sameście sobie winny niebogi w tej mierze:
Boście wy w Palladzinym były fraucymerze,
I miedzy przedniejszemi pannami was miała,
I śpiewania, i wielkich muzyk nauczała.
Aleście wy darow jej zażyć nie umiały,
Boście się przed leda kim sławić niemi chciały.
I to was z Satyrami wprawiło w biesiady,
To was w zgubę przywiodło i w ich chytre zdrady.
Bo gdy się od paniej swej nocą ukradacie,
Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie,
Potkało to was od nich, co zwykło potykać
Młode od młodych, gdy się śmią do nich przymykać.
Z dobrymi dobrym będziesz: gdzie się ze złym zbracisz,
Byś był naostrożniejszym, własne dobro stracisz.
Zaraz było znać na was niecudną odmianę.
Już ani, jako przed tym, oblicze rumiane,
Aniście oko miały do ludzi przestrone:
Tak wiele serce może wstydzić urażone.
Często się wam i sama Pallas dziwowała,

Często, co się tym pannom dzieje, pytywała.
A chciwi Satyrowie co raz nadbiegali,
Pod czas nietrefne mowy o was szeptywali;
Bo kto kogo w uściwym urazi zelżywie,
Rad się chełpi, i o tym gada uszczypliwie.
Już na was wszyscy palcem z kątow ukazują,
Abo się strzegą, abo przymowki gotują.
Na koniec, aby Pallas rzecz pewną wiedziała,
Do kąpieli panieńskiej z sobą wam kazała.
Jest gora ku obłokom wierzchem wystawiona,
Pod nią jama kamieniem żywym usklepiona,
Z wierzchu gory zdroj bije, Hippokrene zową,
W jamie także krynicę najdziesz kryształową.
Zdroj mądrym myślom służy i pieśniom uczonym,
Krynica — w cnym dziewictwie sercom poświęconym.
Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,
Trzeba napoju czerpać z zdroju i z krynice:
Zdroj jest każdemu wolny, i gmin gęsty miwa;
Krynica się od gminu inszego ukrywa.
Samym tylko panieńskim ustom się podaje:
Prożno tam sięga, kto ma insze obyczaje.
W niej wody płyną żadnym piaskiem nie zmieszane,
W niej są smaki rozkoszne, wonie niesłychane,
W niej Pallas swoje członki panieńskie omywa,
W niej stateczności panien swoich doświadczywa.
Bo (cud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,
Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.
Tam tedy i na ten czas z dworem swym jechała,
I wam, o smętne siostry, przy sobie kazała.
Nie długa proba była: naprzod sama wody
Wzięła w dłoni i śliczne umyła jagody.

Woda się nie ruszyła; po niej, jako skały
Długim rzędem, wszystkie się panny umywały;
Każdej spokojna woda wstydu poświadczyła.
Ale kiedy już na was kolej przychodziła,
Czyście nie zbladły? czyście nie skamiały prawie?
Znać było zaraz grzech wasz po samej postawie.
Jedna się schylić chciała a już wody wrzały,
I z hukiem się po wszystkiej jamie rozpierzchały.
Kto winien, ten ucieka; pełno w sercu trwogi.
Trudno inaczej było, jedno zaraz w nogi.
Ale ucieczka prożna, mocna boska siła
Bo was przeklęctwem srogiem tudzież dogoniła.
O, złe! krzyknęła głosem, o zapamiętałe!
O na swe i na moje imię mało dbałe!
Tegoście się na dworze moim wyćwiczyły?
Tegoście się pod bokiem moim poważyły?
Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?
Na to twarz niezmarszczona i umysł łaskawy?
Miejcie pamiątkę tego: aby się kajała
Setna po tym i mieśce szanować umiała;
Rozkazuję, abyście przy tym błocie stały.
(A wyście ku jakiemuś błotu przybiegały).
I stanęłyście zaraz: jeszcze ktoraś chciała
Ruszyć nogą, a noga w korzeń już wrastała.
Chciała rękami klasnąć; jako się rękami
Zaniosła, tak obrosła wszystka gałęziami:
Ciało w pień poszło, członki skorą obleczone,
Liście na was wionęło, na poły zielone,
Na poły blade, pełne niesmacznej gorzkości:
Znak przestrachu i waszej ostatniej żałości.
I stałyście się nowo na ten czas wierzbami,

I po dziś dzień rośniecie wierzby nad wodami.
A Pallas nowym fukiem: Tu, tu, wszetecznice,
Pijcie błoto, niegodne panieńskiej krynice!
Niegodne ani dawać owocu żadnego,
Niegodne ani miewać liścia ozdobnego.
I kwiat wasz niech podobny leci pajęczynie,
I z drzewa niech nie będzie robione naczynie.
I ledwie miedzy drzewy bądźcie policzone.
Ale żeście w muzyce były nauczone,
Niechaj w was moje dary nie giną do szczęta,
Niechaj z was sobie kręcą piszczałki chłopięta,
I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie.
A moje wspominają od was obelżenie.
To rzekszy, na swe panny poglądała srogo,
Ukazując, jako się zła rzecz płaci drogo.
O wierzby! nie mowię to do was z urągania:
Kto się urąga, żaden nie ujdzie karania;
Ale żem z was początki niegdy brała małe.
Jeśli będą na świecie prace moje trwałe,
Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody:
Może być, że kto korzyść weźmie z waszej szkody,
Jako ja teraz biorę, i karzę się wami;
I wolę nad pustemi schadzać tu brzegami,
Niżli się popisować u gminu podłego.
Z jakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.

Sielanka jedenasta.

Ślub.

Pięknego Sieniawskiego cne Muzy chowały
I słodkich zdrojow swoich darem napawały,

Każda z osobna drogich przysmakow rozlicznych
Nie leniąc się przynosić do jego ust ślicznych:[1]
Takie więc w wonnych łąkach pczoły pracowite,
Gdy ich robotom przyszły chwile przyzwoite,
Z rozlicznych kwiecia smaki co lepsze zbierają
I piękny plastr słodkiego miodu napełniają;
Każda w myślach swych wielkie nadzieje gotuje,
Każda sobie uciechy rożne obiecuje:
Ta, że ozdobą pieśni sercowładnych będzie,
Ta, że wielkich pradziadow swych miejsca zasiędzie,
I ważnomyślną radą powłada, i zbroje
Gładkiej wymowy zbierze w mądre słowa swoje.
Niektore do buławy rękę sposabiały,
I drzewem, i paiżą władać przyuczały;
Strach tatarski, i pewne na potym zemszczenie.
Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie
Daje, gdy ich na skrzydle swym nosi w obłoki
I ukazuje rączych pior polot wysoki.
A oni więc, skoro się w swe piora odziali,
Gęste stada żorawi dzikich zaganiali.
Tak się on miał swym młodym ramieniem do zbroi,
A wielkich bohatyrow krwi wszystko przystoi.
Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
Ten przed laty i rozum i bogactwa miwa;
Przed laty i do nieba sławą wylatuje,
Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuje.
Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,
Ani miły byt czeka poznej siwej skronie.
A komu obietnice boskie co zdarzają,

[1] Słieżnych.

Pierwej, nim on zamyśli, w dom mu przynaszają.
Co wiekowi małemu, i latom dziecinnym
Przyzwoitszym igrzysku i myślom niewinnym,
Co może być dalszemi płoty oddzielono,
Jako to, co Cyprydzie złotej powierzono?
Czym ona bawi męskie serca już dojrzałe,
I małżeństwy wystawia domy okazałe.
A toli Sieniawskiemu prędzej, niż jagody
Wiek osypał, przypadły tak piękne pogody,
Że serce swoje podał do rzeczy statecznych
I nie ulękł się zażyć małżeńskich praw wiecznych.
Nadobna Nimfo! krolow starożytnych plemię
Kiedyś nam brała prawie gwiazdę Ruskiej ziemie,
Jakich ci winszowania Muzy nie działały?
Jakiemi cię pieśniami w niebo wystawiały?
A tyś więc mądre ucho do ich mow skłaniała
I przy chwale przyjaznych przestrog usłuchała.
Bo skoro przez przysięgę i przez śluby święte
Miedzy wami małżeństwa wielkie słowo zjęte,
Wszystkie wesela, wszystkie radości tam były.
Samego Hymenea tam nie dopuściły
Ostrożne Muzy; bowiem wychowańca swego,
Nie śmiały jeszcze oddać z opieku zwykłego;
Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,
A do ciebie obmowę taką zaczynały:
Pięknemu Sieniawskiemu, cna panno, oddana.
Tobie teraz nastaje zorza tylko rana;
Ale wieczornej gwiazdy czekać ci nie trzeba.
Ani się ona jeszcze wam ukaże z nieba,
Ani dziś, ani jutro; ani ty życz sobie
Zrywać owocu, ktory jeszcze nie na dobie:

Kwiat tylko widzisz darow tobie obiecanych;
Dziś nadzieje, a potym doznasz uciech samych,
Ktorym jeszcze i słońca, i pogody wiele
Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmiele.
Wszystko latom podlega, a jako przestałe
Niewielką korzyść niosą, tak i niedojrzałe.
Ani się stąd ucieszył, kto nazbyt leniwie
Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
Ani się to zdarzyło snać samej Wenerze,
Chociaj ona jakoby namędrsza w tej mierze.
Bowiem swą kwapliwością cnego Adonina
Utyrała, krolewny Cynirejskiej syna,
Ktoremu za onych lat tam, gdzie słońce wstaje,
Rownia [1] nie miały świetne Assyryjskie kraje.
Jakowe na obraziech piękne Kupidyny
Malują, abo inszych gładkich bogiń syny:
Lato ledwie piętnaste, a przy fraucymerze
Nie rozeznać go było, jedno po ubierze.
A miedzy rzeźwią młodzią sam krolewic prawy,
Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy
Przed wszystkiemi, i konia ochotniej doskoczyć,
I przystojniej go osieść, i gładzej nim toczyć,
I drzewem złożyć miernie, lub też lotne strzały
Z cięgłego łuku rowny pierścień ubijały,
Lub oszczepem do mieśca rzucić przychodziło:
Przed wszystkiemi mu szczęście pochwałę darzyło.
Ani na wyścig żaden rownał mu rączością,
Ani w inszych przystojnych igrzyskach dzielnością.
Osobliwie Minerwa za jedno kochanie

[1] Rownie.

Miała go, i my, Muzy, przedniejsze staranie
Czyniełysmy o jego ćwiczeniach uściwych,
Zaprawując mu serce do cnot świętobliwych
I do pięknej mądrości: taki więc szczep nowy
Kiedy mu bujna ziemia służy i wiatr zdrowy,
Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony,
Przyodziewa się barzo snadno w list zielony
I co rok podrastaniem nieleniwym wstaje.
I nadzieję użytku nie poznego daje.
A jako słońce, kiedy swoj woz rano toczy,
Do świetnego promienia ludzkie ciągnie oczy,
Tak się ku niemu wszystkich ludzi zapatrzania
Ciągnęły, i ozdobnych spraw oczekywania.
Snać i nie jedna, w domiech wielkich urodzona,
Skrytym cichej miłości ogniem postrzelona,
Gęste wzdychania na swym sercu powtarzała,
I zamyślania swoje Wenerze zlecała.
Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani
Świetnych klejnotow promień serce tak urani.
Snać to i przyjacioły mało wierne czyni,
Bo każdy sobie woli. Więc też i bogini
Cudze modlitwy głuchym uchem omijała,
A na swą stronę miasto nich zamiłowała.
Co ją za myśli, co ją za chęci miotały?
Jako na wielkim morzu rozigrane [1] wały
Styru nie słuchającym okrętem ciskają,
A władze, ani wiosła, ani żagle mają:
Tak Wenus w zapalonym sercu się mieszała.
Bo acz wszystko po myśli mieć się nadziewała,

[1] Rozjgrane.

Ale drobniejsze lata i wiek jeszcze mięki,
I czekania dalekie, i zwłoki przez dzięki
Wątliły w niej otuchy i wolne nadzieje;
Bo miłość za jeden dzień dosyć osiwieje.
Nie tak śnieg, gdy mu słońce na wiosnę dogrzywa,
Prędko taje i w wodny strumień się rozpływa,
Jako ona w szalonym umyśle tajała.
Nakoniec sercu swemu dosyć udziałała;
Nazwała to małżeństwem. Czego nie czyniły
Insze Nimfy, gdy jej tę skwapliwość ganiły?
Przynamniej aby była lat tych doczekała,
Gdyby go prawym mężem zwać się nie sromała,
Ale rychlejby drzewa, rychlej twarde skały
Zdrowej porady, zdrowych namow usłuchały;
Niżli miłość, łacniej być mogą hamowane
Szalone koła, z przykrej gory rozbieżane.
Ma Wenus Adonina wszystkiego w swej mocy.
A jako dzień się ostać nie może przy nocy,
Jako promienie giną przy złej niepogodzie,
Jako ryba odmienia smak nie w swojej wodzie:
Tak on, wszystkim ucieszny, wszystkim ukochany,
Cny krolewic wziął wielkie w sprawach swych odmiany
Pod rządem nowej paniej: już go ani pole
Widywa, ani koniem krąży w rownym kole;
Już i przed prochem, już i przed słońcem się kryje,
Już miedzy rowną sobie młodzią się nie wije.
Czasem po wirydarzach, po chłodnikach schadza,
A leda zabawami wiek i żywot zdradza.
Naczęściej go muzyka i tańce trzymają;
Abo łagodne pieśni w ucho mu wlewają
Mali Kupidynowie, abo mu błaznują,

I sen, i rozpieszczone pokoje cukrują.
Zewsząt piżma i drogie zalatują wonie.
Roże nigdy nie schodzą z utrafionej skronie,
Bankiety całonocne, a chęć pięknej sławy
Zagasła, i rycerskie zginęły zabawy;
Muzy wygnane, wzmianki żadnej o dzielności,
Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnuśności.
Ludzkie chęci odpadły i serca życzliwe,
Nastąpiły hańbienia i mowy dotkliwe;
I onę piękną krasę, i oblicze śliczne
Poszpeciły rozkoszy zbytne, ustawiczne.
Na koniec miłe zdrowie i potrzebna siła[1]
Za zbytkiem przyrodzoną władzą utraciła:
Przyszły choroby i wiek uwiędły w młodości,
A szczętu nie zostało dawniejszej rzeźwości.
Śmierć potym mimo kresy życiu zamierzone
Zatłumiła przed czasem ciało utrapione.
Taki więc kwiat na pięknym polu okazały
Nielitościwe grady, lub deszcze ulały,
A on poległ na ziemi wszystek pochylony,
I z barwy, i z ozdoby własnej obłupiony.
Jakich tam płaczow, jakich trosk Wenus zażyła?
Jakiemi żałościami serce swe trapiła?
Co za lamenty lała? co za narzekania?
Co za tłuczenia piersi? i ręku łamania?
Ani ubiory, ani szata żadna cała,
Ani na głowie kosa w swej mierze została.
Dopiero błędy swoje i złą radę widzi,
Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi.

[1] sila.

Chciałaby na wstecz, ale trudno, bo po szkodzie.
Snać by łacniejsza rzece, ktora morskiej wodzie
Bieg swoj zmiesza, nazad się obrocić do głowy,
Niżli nazad przeskoczyć brod Acherontowy.
Jużby była i na śmierć sama zezwoliła,
Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła.
Ale jako rodzajow ludzkich śmierć nie minie,
Tak bogowie są wolni od niej i boginie.
Umrzeć nie mogła. Wszakże ono złe baczenie
Aby jej ponosiło tym mniejsze zelżenie.
Puściła wieści, że jej oblubieniec drogi,
Wpadając nieostrożnie w łowiech na źwierz srogi,
Zębem uielitościwym odyńca dzikiego
Obrażony, postradał żywota miłego.
I temu aby lepszą wiarę uczyniła,
Święto sławne i obchod wieczny postawiła,
Na ktorym Adonina jej Nimfy płakały,
A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
Nierozum i przed czasem źle o sobie radzi,
I po zgubie na wątłych otuchach się sadzi;
A kto się na ostrożność przystojną ogląda,
Ten z płochej chuci rzeczy szkodliwych nie żąda;
Ale abo się swoim baczeniem sprawuje,
Abo z cudzych przypadkow szczęście swe miarkuje.
I ty, cna panno, gorszej nie obieraj strony:
Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony,
Ani się na podlejsze rzeczy zapatruje,
I owszem sobie ważne uciechy gotuje;
Jakich ty, da Bog, zaznasz czasow przyzwoitych,
Zażywając i sławy, i cnot znakomitych
Oblubienica twego, kiedy boje krwawe

Będą mu przynosiły zwycięstwa łaskawe.
Kiedy okryje pola pogańskiemi trupy,
A wielki plon pożenie, i bogate łupy,
Więźnie w tył powiązane, zacnych murzow żony,
Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
Wszystkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy.
Gdy go z wojen poniesie koń piękny, chodziwy
Miedzy tysiącmi młodzi; zmazy jeszcze krwawe
Tarcz okaże i znaczną bojową kurzawę.
Ty będziesz niewymownych pociech używała,
Sława będzie pod same obłoki bujała.
A jesli więc potrzeby zajdą pokojowe,
Z niego Rzeczpospolita weźmie rady zdrowe.
Na nim rzeczy polęgą, i na jego głowie
Zechcą wesprzeć majestat swoj możni krolowie.
A gdziekolwiek obroci twarz swoję szczęśliwą,
Zewsząd usłyszy w niebo modlitwę życzliwą:
Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego,
Aby żył, jako długi kres wieku ludzkiego.
A to więc niech dla chełpy nie będzie rzeczono:
Bez nas nic nie może być w rzeczach tych sprawiono.
Siła farb rozmaitych obraz potrzebuje,
Ktory dopiero węglem malarz narysuje;
A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni,
Ani żaden las takich wychowa jabłoni,
Chociaj tam drzewo mnoży samo przyrodzenie,
Jako więc ogrodnicze roztropne szczepienie.
Majętność wielka w nikim serca nie obudzi.
I wiele nikczemnikow najdziesz możnych ludzi,
Ktorych i życie, jako jednego nędznika,
I zeście rowne śmierci mdłego zagrodnika.

Kiedy go przy motyce dusza odbieżała,
A po nim żadna głośna sława nie została.
Ale gdzie rozum świetną majętnością władnie,
Tam i dzielność, i jasna cnota idzie snadnie;
Tam i przeważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
I nieśmiertelne w uściech ludzkich wspominanie.
A na co gibką młodość z razu kto nachyli,
Do tego się przez wszystek wiek na potym sili.
A kto szczwania nie świadom, prożno z nim na pole;
I tarnek, mowią, ostry z młodu zaraz kole;
Z młodu sokoła w bujne łowy zaprawują;
Z młodu juńcom do jarzma karku nadłamują.
Na początku należy: kto ten dobrze sprawi.
Połowicę wygrawa i na tym wiek trawi.
Tu Muzy przestawały, a pannę wrodzony
Wstyd rumienił i wzrok jej do ziemi wlepiony
Nie dał się podnieść, ani przyszło jej do mowy:
Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,
Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła
I ozdobą przystojną kształtnie udarzyła.
Trudno sądzić, co w skrytych myślach się taiło:
Bo komu z przyjacielem rozstawać się miło?
Lecz poszły zdrowe rady, i tak ukochany
On młodzieniec znowu jest swym Muzom oddany.
A ony go uniosły w swoje piękne kraje.
Tobie, cna panno, jesli tesknica zostaje,
Niechaj zostanie wespoł nadzieja stokrotna,
Ktorąć na potym odda z lichwą chwila wrotna.

Sielanka dwunasta.

Kołacze.

Panny. Pań sześć par.

PANNY.

Sroczka krzekce na płocie: będą goście nowi!
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powi.
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mowić! powiedz, gdzieś latała?
Z ktoryjeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie z swoją drużyną panic urodziwy,
Panic z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy.
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota.
Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota:
Już z koni pozsiadali, wszystko się podworze
Rośmiało, jako niebo od wesołej zorze.
Witamy cię, panicze dawno pożądany!
Czeka cię upominek dawno obiecany.
Obiecany od Boga i od domu tego:
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego;
A ty się gdzieś zabawiasz. Już nam nie zstawało
Oczu, wyglądając cię; winieneś nie mało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
Cobyś rzekł, gdyby to był otrzymał kto iny?
Barzoś się ubeśpieczył: czyli tak urodzie
Dufasz swojej? kto dufa nawiętszej pogodzie,
Deszcz go zlewa. Nie trzeba spać i w pewnej rzeczy:
I Bog nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.

Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
Trudno stateczność ruszyć: niechaj zły wiatr wieje,
Jako chce; przedsię ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał, moj panicze drogi?
Serce przez ciebie mdlało i te piękne progi
Pustkami się widziały; czyliś na jelenie
Z myślistwem jeździł? wami, wami, leśne cienie.
Świadczymy, jakosmy wam częstokroć łajały.
Jako często zabawy wasze przeklinały.
Lubo sroga Dijanna w surowej karności
Drużynę swoję chowa, ale przy gładkości
Trudna przestroga. Były insze obawania,
Bo i harap ma swoje przykre dojeżdżania,
I od płochego źwierza urośnie nowina:
Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina
Wenus żałosna: ach, ach, młodzieńcze ubogi!
Jako cię dzikiej świnie ząb uranił srogi!
I tyś, drugi młodzieńcze, w uściech naszych bywał,
Nazbyteś, ach nędzniku, w lesiech przemięszkiwał.
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cię nakoniec łają właściwą skarmiły.
Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykłada: raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię krotochwile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne: komuż do wesela
Przyść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne. O tobie tego nie trzymamy;

I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokoł wysoko buja, a bujawszy siła,
Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrono patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bog nawet każdego oddziela
Własną cząstką; kto na niej przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.
I ty myśli uspokoj, moj panicze drogi,
Nie darmo cię tu przyniosł twoj koń białonogi.
Pryskał, we wrota wchodząc: znać, żesmyć tu radzi,
Radzismy wszyscy tobie i twojej czeladzi.
Już i matka, i panna witać cię wychodzi.
Poprzedź ich ręką: tobie poprzedzić się godzi.
I czołem nisko uderz: jest dla czego czołem
Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz; wszystko z czasem płynie:
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty, matko, nie zwłaczaj: czyń, coś umyśliła;
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmysłow siła.
Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty, takiej sprawie przyzwoite.
Storzcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
Ślub święty jest, i wasze prace świętobliwe.
Wszak też wam tę przysługę przedtym oddawano;
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie, gotuj stułę. Zbladłeś nam, panicze!
Ba, i pannie łza za łzą płynie przed oblicze.
Przelękłeś się, panicze, bojaźń to od Boga:
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz, panno, bo rzeką, że płaczesz z radości.
Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości.

Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki:
Aboś chciała na łonie jej mięszkać na wieki?
I ona przy matce swej nie wiecznie mięszkała,
I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.
Jużeście w stadle świętym; wszyscy wam dajemy
Na szczęście i miłego zdrowia winszujemy:
Bodajeście długi wiek z sobą pomięszkali.
Bodajeście wszelakich pociech doczekali.
Potrawy postawiono, do stołu siadajcie,
W pośrodku mieśce pannie z panem młodym dajcie:
Jem ci z sobą być: tak więc dwa szczepy zielone
Stoją w nadobnym sadu pospołu sadzone.
Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje.
A pan młody długiemu obiadowi łaje.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno nalewają:
Kołacze grunt wszystkiemu; a może rzec śmiele.
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.
Laską w prog uderzono: już kołacze dają,
A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają.
I taniec prędki wiodą, i kleszczą rękami.
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami.
Ta, co białym trzewiczkiem błysnęła na nodze,
Jakoby rzekła, że się ja też na coś godzę

PIERWSZA PARA

Panicze, co tu z panną siedzisz za tym stołem,
Tobie teraz wiedziemy taniec pięknym kołem,
Tobie kleszczemy; czyli ty nie słyszysz tego?
Ale cię myśl unosi do czegoś inszego.
Tłusty kołacz niesiemy dla twojej zabawy:
Syty kołacz, są jeszcze sytniejsze potrawy.

WTORA PARA.

Śliczna panno, dziś tylko panną cię witamy;
Jutro z nami porownasz, w tym cię upewniamy,
Dziś się sromasz, jutro się będziesz uśmiechała.
I żal ci będzie, żeś tak długo prożnowała.
Pieści matka, a przedsię nie smaczno w pieszczocie,
A z miłym przyjacielem smaczno i w kłopocie.

TRZECIA PARA.

Nie dumaj nam, panicze; już kołacz na stole,
Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.
Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,
A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.
Morzem ma być młodzieniec, morza żeglarz prosi.
Morze nie słucha, ale gdzie chce, żagiel nosi.

CZWARTA PARA.

Panno, już cię to matka z domu precz wyprawia,
Chleb to z domu przed ciebie, nie kołacze stawia.
A chociajby kołacze każdy dzień stawiali,
Dłużejby cię przy sobie już nie zatrzymali:
Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce.
Tak i panna się trzyma przy swoim panice.

PIĄTA PARA.

Wilczaszku, ozinąłeś owieczkę niebogę,
Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę.
Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,
Że ją tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
Radbyś potym, aby się tańcem zabawiała.
Tybyś rad; ona będzie coś inszego chciała.

SZOSTA PARA.

Panno, przegrana twoja, chłopięta dowodzą:
Kołacz im z stołu dano, i za łeb oń chodzą.

Lepsza zgoda, niż zwada;[1] zgoda wszystko mnoży,
Niezgoda wszystko kazi i domy uboży.
Panno, miej się do tańca: już wodę oddają,
A muzycy niechaj co rzeskiego zagrają.
Sroczko z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
Bodajeś i u sąsiad także zakrzeczała.

Sielanka trzynasta.

Zalotnicy.

Mopsus.

Przyjdzieli ten czas kiedy, że ja swe zabawy
Bedę śpiewał? czyli już Bog tak nie łaskawy
Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siędzie
Przy mym boku, i dom moj wieczną pustką będzie?
Miłości nieszcześliwa, nigdyś pięknej strzałki
We mnie nie utkła! Po co noszę te piszczałki?
Po co pieśni? po co mi stada te igrają?
Szcześliwsze stada, bo wżdy uciechy swe mają!
Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa
Zawiesza, i co chwila sił pierwszych ubywa.
Oganiaj cudze proso! twoje już wypili
Dzicy ptacy; wielki błąd, kogo wiek omyli.
Ale wżdy, pieśni moje, ze mną zostawajcie,
Ani mię do samego grobu opuszczajcie.
O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Poki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowajmy się cudzem, gdy swego nie mamy;

[1] żwada

Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
Wspomnijmy, jakie stroił Licydas zaloty.
Jakie Amintas. Miłość ma swoje kłopoty.

Licydas do Likory; ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.
Amintas do Neery; siła było za tą
Posagu, bo się babką chełpiła bogatą,
I często nowe chusty sprawowała na się,
I w śrebrnym na każdy dzień chodzywała pasie.
Onej trefnie żartować, onej w tańcu było
Rej wodzić, onej samej, co żywo, służyło.
Ledwie się o pułnocy do domu wracała,
Bo, jako jedynaczce, matka folgowała.
W ten czas była pognała kozy do chrościny;
Kozy w chrościnie, ona u gęstej leszczyny
Legła w chłodzie na trawie i smaczno zasnęła:
Wilczaszku! żeś tam nie był, strawka cię minęła.
Tamże pędził Amintas na pola przyległe,
A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,[1]
Trafił na śpiącą: co w nim za myśl w ten czas była,
Trudno trafić, a toli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,
Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
Stanął tylko, by wryty; ona twardo spała,
A w tym trzoda, pasąc się, blisko nadchadzała.
On do trzody:

Owieczki, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

---

[1] rozbiegle.

Śpi tu piękna Neera; ani się tryksajcie,
I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpajcie.
Baranie ty rogaty, abo cię nie minie
Maczuga, abo capem jutro cię uczynię:
Nazbyteś się rozigrał. By to długo trwało,
Mnieby się raczej teraz rozigrać [1] przystało.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Śpi tu piękna Neera: przydź, wietrzyku chłodny.
Przydź, wietrzyku, i czyń jej sen wdzięczny, łagodny.
Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
Pozwalam, ach niestetyż! ty i w ucho śmiele
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
A ja, nieborak, muszę przyjaźni folgować.
Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Buhaj kędyś zaryczał. Niebaczny buhaju!
Jesli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju
Kijań na cię; koniecznie weźmiesz miedzy rogi:
Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyń trwogi.
Gdyby w me, wolałbym ja, żeby spać przestała,
Wolałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.
Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera; spania jej nie psujcie.

Słoneczko, o słoneczko! nie zajrzy nam cienia,
Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,

[1] rozjgrać.

Uchyl się za ten obłok: blask śpiącemu szkodzi.
Jabym zasłonił, ale tknąć mi się nie godzi.
I ty się nie przebiegaj, jaszczurko zielona,
Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Muchy, bezecne muchy! siła dodziewacie:
Łaję wam, i zajrzę wam: więtszą wolność macie.
Niżli ja. Na co się was tak wiele zleciało?
Abo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu, komorku, zła śmierć posadziła!
Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Śnie! jedni cię do śmierci czarnej przyrownają,
Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywają;
Ja wieszczym, ja prorokiem: dziś mi się przyśniła
Neera, że w kościele ze mną wespoł była.
Była matka, i babka, i sąsiad niemało.
Po chwale bożej już się to w południe działo.
Kapłan stał przy ołtarzu, mysmy też tam stali,
Kapłan mowił, a mysmy jego słow słuchali.
Wiązał stułą, wzajemne rozdawał pierścienie.
Boże, niech się nade mną kona twe przejrzenie!
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Na co mi ociec zbioru tak wiele zostawił?
Na co dom tak budowny i folwark postawił?

Na co się ja o dobre mienie pieczołuję?
Komu spiżarnie, komu dostatki gotuję?
Tobie, piękna Neero, ty to będziesz miała,
Ty, jako swego, będziesz ze mną zażywała.
Śnie wdzięczny, zwiastuj to dziś nadobnej Neerze,
A niechaj omylenia nie uznam w tej mierze.

Tak Amintas. Zaloty zasię Licydowe,
A był to prosty najmit, bywały takowe:
W ten czas Likorys krowy w dojniku doiła,
Licydas sieczkę rzezał.
Zawsześ mię żywiła
Ręko moja. Kto Bogu dufa, a pracuje
Do ostatniej starości nędze nie uczuje;
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama:
Likory, przy tej ręce będzie dobrze nama.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb napewniejszy; kto się spuści na nię[1],
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
I ty, Likory, u mnie nie będziesz żebrała,
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną prożnowała.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
Iżeć tamto igrzysko namniej nie przystało,

[1] na nie.

Lubo cię w plęsy wzięto, lub do gonionego.
Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
Piękniej ci u roboty; w tyjeś przodek miała,
U robotyś mi naprzod do serca przystała.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej[1] starości nędze nie uczuje.

Pomnisz? kiedysmy byli pospołu na żniwie
Pszenicę w ten czas żęto na siedzianej niwie.
Zagon twoj był wedla mnie, tak ci tam służyło
Szczęście, żeć sierpa w ręku ledwie dojrzeć było.
Jeszcześ nam przyśpiewała; przyznać ci się muszę,
Chcąc się tobie przeciwić, siliłem się z dusze.
I mowiłem do siebie: Boże, jesli zdarzysz,
Niech taki zawsze robi wedla mnie towarzysz
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
Samać się do wrzeciona nić z palca puszczała.
Jedwab nie będzie taki. U ciebie i spanie
Napozniejsze, u ciebie i narańsze wstanie.
Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
Wszystko w domu i wszystko na mieścu położyć.
Ława zawsze chędoga, pomyte naczynie.
Mowiłem: komu cię Bog da, z tobą nie zginie.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Jesliś mi przyjacielem, podobno nie zgadnę;
Gdyś chusty[2] polewała onegdy czeladne,

[1] ostatney.
[2] chusti.

Były tam też i moje, a iż w ręce były
Przyjaznej, przed inszymi jawnie to świadczyły.
Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
Rownemu z rownym zawsze na świecie przystało.
Chędogo, choć ubogo, bodaj się świeciły
Ręce twe zakasane, bodaj memi były.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Dworniczko, ty się teraz przesypiasz w południe,
Likorys krowy doi. Nie barzo to cudnie
Spać we dnie gospodyniej: jeszczeć się nie dała
Znać czeladka: znać, żeś jej mało doglądała.
Teraz masz wierną, potym, nie wiem, jaka będzie:
Jakobyś sama siadła, gdzie Likorys siędzie:
I kropla tam nie zginie, i nie zadojone
Cielęta, i mleka są szkopce napełnione.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Koso! palec to. Czyli kto zaloty stroi,
Abo się zamyśliwa, a przy kosie stoi,
Prędzej w palec zawadzi? O, moja Likory!
Wiesz ty, jakom cierpliwy i jakom nie skory.
Robwa już raczej na się: służba nie na wieki.
Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki.
Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi:
Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
Więcej Bog ma, niż rozdał: jest nasza u niego
Cząstka też; nie opuszcza on człeka żadnego.
A kto w zakonie jego prowadzi swe życie,

Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.
Dufajmy mu, a on nam niechaj błogosławi.
I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas obu stawi
Przed ołtarzem? Uspokoj, proszę, myśli moje,
Wszakeś i ty człowiekiem, uspokoj i swoje.

Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,
I Likorys namyślnie u krow się bawiła.

Sielanka czternasta.

Pomarlica.

Pańko, Wonton.

PAŃKO.

Co się dzieje Wontonie, że cię nie widamy
W towarzystwie, i twoich pieśni nie słuchamy?
Tylko snać miedzy lasy, miedzy pustyniami
Sam schadzasz. Nie takiemi pasterz zabawami
Ma się parać: pilniej mu za trzodami chodzić.
Myśliwcowi przystoi w lesiech na źwierz godzić.

WONTON.

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku
Muszę dać pokoj: prożne tytuły bez zysku.

PAŃKO.

Już siwy włos we brodzie; mienić obyczaje
Na starość rzadko się to ktoremu udaje.

WONTON.

Trudno nie mienić, kiedy sam Bog co odmieni:
Zima biała, Bog tak chce, lato się zieleni.

PAŃKO.

Na Boga, by na osła, na niego wkładamy [1],
Co sami dobrowolnie sami zadziałamy.
Bog za szyję nie ciągnie: że kto drogi zmyli,
Bog nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

WONTON.

Widziałeś me obory? widziałeś koszary?
Jakie w nich pustki teraz! Gdy pan Bog swe dary
Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało;
Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

PAŃKO.

Słychać było, że u was bydła odchodziły,
Ale kogoż te szkody dziś nie nawiedziły?
Pospolity to pożar, i na wszystkie kąty
Rozsypał się, a płuży już to rok dziesiąty.
I u nas tak przerzedził: u kogo bywało
Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.
Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła.
Aboś chciał, aby cię kaźń boska ochroniła?

WONTON.

Więtszy żal z wielą cierpieć; bodaj mnie samego
Doległo! nie cieszę się z przypadku cudzego.
Od złych sąsiad wszystko złe: łacniej zły wiatr minie,
Zły człowiek radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

PAŃKO.

Wiem, że dawno narzekasz na przykre sąsiady.
Zazdrość to czyni: na to niemasz inszej rady:

[1] wkladamy.

Niechaj się zadrość puka! Bodaj mi zajrzano!
Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

WONTON.

Dogryzie i zły sąsiad, mnie to barziej psuje,
Że doma nie mięszkiwam: kto gospodaruje,
A na czeladź się spuszcza, sam się dworem bawi,
Rowna to, gdy straszydła kto na wroble stawi:
Straszydła stoją, wroble proso wypijają.
Drewniani naszy słudzy tak nas oganiają.
I ja teraz tę szkodę mojej niebytności
Przyczytam, a czeladzi zwykłej niedbałości.

PAŃKO.

Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała,
Ani z jabłoni swoich jabłek obierała:
Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
Sośnie wysokie, ciebie i ten chrościk mały.
Ale komu polewka dworska zasmakuje,
Niech się mu dom przewraca: on tego nie czuje.

WONTON.

Bezecny dwor! bodaj się o nim ani śniło!
Niechaj się nim zabawia, komu zginąć miło.
Jam raz zginął: tak mucha więźnie w pajęczynie,
Tak sikora na lepie, tak mysz w łapce ginie.

PAŃKO.

Kto na swym nie przestawa, a co raz się kusi
O nierowną, zawsze być niewolnikiem musi;
Podczas i swoje straci, i za cień ułapi.
Powoli prędzej dojdzie, niż ten, co się kwapi.

WONTON.

Pozna rada po szkodzie: przyjdzie odżałować
Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować,
I o czym inszym myślić: już was, proste pieśni,
Bog żegnaj! Bog was żegnaj, Satyrowie leśni!
Was Nimfy! was, pasterze! już więcej Wontona
Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona.
Zostańcie tu, ucieszne moje krotofile,
Zostańcie, me zabawy, me spokojne chwile.
Ciebie, piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy;
Minęło to, że przez cię kraj ten nie był[1] głuchy:
Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słychywały,
Do ciebie się pagorki wszystkie odzywały.
O pagorki! już po was nie będzie ryczało
Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
Darmo, przezorny Purze, lejesz hojne zdroje!
Już nie będą pijały z ciebie woły moje.
O woły! pracą moją pilnie wypasione,
Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę:
Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
A ratunku żadnego zioła nie dawały,
Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,
A żal mi dobrze z głowy oczu nie wysadzał.
Już się nie będę chełpił pięknemi nabiały,
Wszystkieście, moje krowy, wszystkie pozdychały!
Wedle was i cieliczki padły, i ciołacy,
Wszystkich psi jedli, wszystkich jedli grubi ptacy.
Tak więc wicher obali w boru sośnie całe,
Że i chrosty, i drzewka nie zostaną małe.
Wilcy! coście obory moje wojowali,

[1] byl.

Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali,
Przymierze ze mną macie: ani tajne doły,
Ani wam będą bronić przystępu okoły:
Beśpiecznie nadbiegajcie, mała tu nadzieja:
Pustki i nachytrszego omylą złodzieja.
O psi, o dufna moja, o straży stateczna!
Leżcie i śpicie; żadna trwoga niebespieczna
Nie wzbudzi was; już niemasz czuć około czego;
I zamku nie strzegają hajducy pustego.
Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
Z rosą pasza nalepsza; lecz trudno w tej mierze
Poradzić, kiedy sam Bog ręką swą co bierze.
Leżą łąki zielone, okiem nieprzejrzane,
Stoją stogi sian wonnych, w pogody sprzątane;
Cóż potym? kiedy niemasz, ktoby zażył tego:
Niemasz cieliczek moich, niemasz stadka mego!
Nalepiej w świat z oczyma; potrzeba dać pole
Żalowi: mniej to boli, co w oczy nie kole.
Zostajcie, piękne łąki; już więcej na wasze
Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenie pasze.
Wonton nie pasterz, już was kosą swą nie zatnie!
Żegnam was i już was tu zostawiam ostatnie.
I ty, Pańku, bądź łaskaw, a jeśliś co chęci
Mojej zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

PANKO.

Takżeś o Bogu zwątpił? także ręka jego
Jest ścisła, że, co weźmie, nie ma wrocić z czego?
Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;
Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.

Tym prawem świat ten stanął: szkody z korzyściami
Mieszają się; dziś słońce, jutro się chmurami
Niebo czerni; godzina jedna — nie jednaka;
Może być z pana żebrak, może pan z żebraka.
A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?
I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?
Pobiją zboża grady, przedsię oracz w pole
Z pługiem idzie, nie pomniąc o prożnej stodole.
A pan Bog zaś tak hojnie, jako Pan, zaradza,
Że się i grad, i wszystek głodny rok nagradza.
Pomnisz, kiedy nam sady zima posuszyła?
One sady rozkoszne! niecierpliwa była
Moja Olenka, swoje wyrąbać kazała,
Jakoby do palenia inszych drzew nie miała!
Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia
Puszczały. Jam się musiał udać do szczepienia,
I teraz z łaski bożej mam tak piękne sady,
Że mię niemi nie przejdzie nikt miedzy sąsiady.
Widziałem, kędy domy drzewiane zgorzały,
Tam potym kamienice murowane stały.
Czasem pan Bog nawiedzi, abo za karanie,
Abo chcąc wzbudzić więtsze do czego staranie.
Kiedy człowiek zdrow, insze rowniejsze są szkody
Gdy drzewo całe, będą na nim i jagody.
I ty się nie opuszczaj: Bog bierze, Bog daje.
Trzeba się starać o się, poki człeka staje.
Po Bogu jest nadzieja w dobrym przyjacielu.
Za twoim zachowaniem najdziesz takich wielu,
Co cię zapomożemy: od mnie jednego
Przyjmi parę czabanek, od kogo drugiego
Będzie więcej. Tylko tu przemięszkiwaj z nami,

A wieku darmo nie traw miedzy pustyniami.
A teraz tu przenocuj ze mną: już też siada
Słoneczko, i na trawy chłodna rosa pada.

Sielanka piętnasta.

Czary.

Żona.

Już to trzecia noc, jako doma niemasz mego:
Jakoż się ja domyślać nie mam czego złego?
Trudno dobrze rozumieć: nie wiem, czym się bawi.
Mocny żołądek, ktory żal[1] takowy strawi.
Przynieś Testyli, przynieś rzeczy zgotowane,
Niech przynamniej ucieszę tym serce stroskane.
Jeśli chciał z domu biegać, nie żenić się było;
Ja się gryzę, i jemu będzie też niemiło.
I ta się nie ucieszy, ktora mi go psuje:
Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuje.
Świadczę tobą, księżycu, że mię żal przywodzi
Do tego: zły postępek złym się oddać godzi.
Nie ma do mnie przyczyny: wziął mię w dobrym domu,
Wziął[2] mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu,
Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
Ma i sługę, a przedsię chęci me wzgardzone.
Przysięgo, mści się nad nim! Kto Boga nie widzi
Nad sobą, nie dziw, że się przyjacielem brzydzi.
Kto Boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,
Niechaj się z piekła kogoś surowszego boi.

[1] zał.
[2] Wziął.

Wiem, że to grzech jest wielki; wiem, że wszelkie czary
Szkodliwie; ale żal moj nie ma żadnej miary.
Niech już idzie. Testyli, jużeś się wrociła?
Potrzeba, abyś, co ja rozkażę, czyniła.
Syp to proso na rynkę, i nad węglem trzymaj,
W drugiej ręce miej wachlarz, i ogień poddymaj,
A przymawiaj: Jako się proso w rynce puka,
Niechaj tak mojej paniej mąż jej własny szuka.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

Daphnis mi serce pali: ja na jego głowę.
Palę to ususzone liście jesionowe;
Jako liście spłonęło, ani zostawiło
Popiołu, bodaj się w nim serce tak paliło.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

Wosk ten na ogniu topię: jako się wosk topi,
Jako ziemia mięknieje, kiedy ją deszcz skropi,
Tak on niechaj się poci, tak niechaj topnieje,
A z cnotliwej małżonki niechaj się nie śmieje.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

Kręcę wrzeciono; jako wrzeciono się kręci,
Bodaj go tak kręciły moje szczere chęci;
Bodaj pokoju nie miał, aż się do mnie stawi,
Niech go to we śnie trapi, niech trapi na jawie.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

Tę podwijkę trojakim węzłem zawięzuję.
Zawięzuję i warkocz: niechaj on tak czuje
Myśli swe powiązane; ani ich odplotę,
Aż się pokaje i złą porzuci robotę.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

W tym garncu jest niedoperz żywy zalepiony,
Wstaw go na ogień; jako się on z każdej strony
W garncu piecze, tak się niech piecze serce jego.
Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

Te zioła, temi zioły wiedmą się zstawała
I oknem na ożogu precz wylatywała
Sąsiada moja Baucys. Pal te wszystkie zioła:
Jeśli jednemu wytrwa, wszystkim nie wydoła.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

Mam facelit od niego; jeszczem panną była,
Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła;
Otarszy, rzucił na mię; został tak nie prany:
Uczynię mu, że z niego pocieką pijany.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie! bowiem żal moj nie ma żadnej miary.

Warz kaszę na podołku. Dobra się rzecz zstała:
Bez ognia na podołku kasza nam wezwrzała.
Biegać mu! czy się mylę? psi około płota

Szczekają, i ktoś bije jakoby we wrota.
Folguj z tą kaszą, folguj! psi szczekać przestali:
On jest! koniecznie on jest! węchem go poznali.
Będzie lepszy karany. Witać się go godzi,
Ale mu kęs wytrwajmy, aże się ochłodzi.
Zbiegał się; dobrze tak nań; kto nie chce po woli
Czynić, co nań przystoi, musi po niewoli.
Jeszcze ognia nie zgaszaj, jeszcze możne czary,
Pomożcie mi! niech moj żal nie będzie bez kary.

Pal te żyły, a mow tak: kurczycie się żyły,
Bodaj się tej łotryni członki tak kurczyły,
Jako się ta nieboga w sercu swym skurczyła,
Ktorej ona własnego męża omamiła.
Pomożcie mi krzywdy mej mścić się, możne czary,
Pomożcie! niechaj moj żal nie będzie bez kary.

Wlecz tę szmatę przez drogę, a mow: niech heclicy
Tak zdrajczyną paniej mej włoczą po ulicy,
Niech w jej piersiach ogniste kleszcze utapiają,
Niech jej plugawe[1] mięso sobakom miotają.
Pomożcie mi krzywdy mej mścić się, możne czary,
Pomożcie! niechaj moj żal nie będzie bez kary.

Sowo, ty hukasz w lesie, a hukasz daremnie!
A co lotryni robi, ma to być tajemnie?
Niechaj tak za nią wszyscy głosem twym hukają,
Niechaj ją wszetecznicą wszyscy[2] nazywają.

---

[1] plugawe.
[2] wszysci.

Pomożcie mi krzywdy mej mścić się możne czary,
Pomożcie! niechaj moj żal nie będzie bez kary.

Spluń trzykroć, a przeklinaj: jako ślina pada
Na ziemię, niech na jej twarz krosta tak wysiada,
Niech ją wrzody oblęgą, niech z siebie robaki
Zbiera, a w gnojach lega z lichemi żebraki.
Zadzwoniło mi w uchu. Dosyć, możne czary:
Zdrajczyna pewnie moja nie będzie bez kary.

Podźmy, gościa[1] witajmy; pilno mu znać było
O jednym bocie przybiegł; acz mi nań nie miło,
Ale mi go żal przedsię. Gdy mi się tu zstawił,
Radam mu z serca, choć mi barzo go zakrwawił.

Sielanka szesnasta.

Orpheus.

Menalkas i Licydas.

MENALKAS.

Nie zawżdy, o Licyda, nie zawżdy do gałek!
Pod czas też nie zawadzi sprobować piszczałek.
Piszczałka pasterzowi zawsze przyzwoita;
Ale kto się za młodu leda czego chwyta,
I na starość nie bywa jedno ledajakim;
I my się tego strzeżmy sposobem wszelakim.
Ociec moj tak powiadał: Od gałek do birek,
Od bierek do pisanych; a z małych kostyrek,

[1] goście.

Potym się wychowają wielcy kostyrowie:
Tarnek się z młodu ostrzy, dawne jest przysłowie.

LICYDAS.

Wiesz ty, Menalka, że cię jak brata miłuję,
Wszakże wiedz, że cię o to nie jeden strofuje;
I wczora mi się o cię za włosy dostało:
Tu pod lipą kilka nas pospołu siedziało,
A tyś grał na fujarze, że cię słychać było.
Wtym bydło się ku tobie jakoś obrociło.
Rzecze jeden: Nowy się Orpheus narodził,
Będzie za sobą bydło i niemy źwierz wodził.
Patrzcie, jako te krowy nadstawiają ucha:
Koniecznie tej fujary każda pilno[1] słucha.
Wszyscy się uśmiechnęli, a mnie gniew rozpalił.
Odpowiem: Nazbyteś tę muzykę przechwalił.
A wiem ja, że Menalka przed tobą nie zjada,
Ba i tu miedzy nami nie wiele posiada.
Tym gorzej, rzecze drugi, dobrzeby się zgadzać,
A na te się wysokie dumy nie przesadzać.
Onegda, gdysmy grali kręgle przy ostrowie,
Minął nas, jakoby rzekł: wszscyście błaznowie.
Ale mu te rozumki kiedyś pomieszamy,
A, mali twarde włosy w głowie, wymacamy.
Wżdy go bić nie będziecie: musi sam być przy tym,
Kto chce bić, a kto bije, bywa też ubitym.
Porwą się zatym do mnie, i jeszcze czupryna
Czuje moja, jako mię ćciła ta drużyna.

[1] piłno.

MENALKAS.

Wiem ja to, że niewiele mam u nich przyjaźni:
Ale i pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni.
I ty się o mnie nie swarz: niechaj oni swemi
Obyczajmi się rządzą, ja będę mojemi.
Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi:
Kto sobie źle pościele zrazu, sam się zdradzi.
Przeciwić się każdemu, nie zstałoby człeka.
Kto nie łaskaw, lepiej go ominąć z daleka.
A ty sobie bierz przykład, jako się źle bracić
Ze złemi, gdyś to musiał włosami zapłacić.
Zawsze musi szkodować, kto się ze złym sprzęże:
Lepiej wniść miedzy wilki, lepiej miedzy węże.
I lub się oni z mego grania pośmiewali,
Bodaj mię raczej grubi osłowie słuchali,
Niżby się miał ocierać moj głos o ich uszy.
Rychlej się twarda skała, rychlej kamień ruszy,
Niżli serce zawisne: bo te wszystkie złości
Przeciwko spokojnemu pochodzą z zazdrości.
Mniemasz, że w staroświeckich piosneczkach bajano,
Kiedy o Orpheowej muzyce śpiewano,
Że lasy, że źwierz dziki szedł za jego graniem;
Nic to zgoła inszego nie było mym zdaniem,
Jedno, że był w kraju swym śpiewak umiejętny,
A ten gmin pospolity miał sobie niechętny:
I nie chcąc miedzy ludźmi mięszkać przeciwnemi,
Wolał wiek trawić miedzy puszczami głuchemi.
Cnota się nie utai: niech, w jakie chce, cienie
Tuli się, przedsię jasno świecą jej promienie.
Wywrze człeka potrzeba, a co w kącie siedział,
Poda go sławie, i świat będzie o nim wiedział.

Ani się tam zdarzyło w kącie Orpheowi
Długo ukryć, bo iż był przyszedł Chironowi
Do znajomości, ktory także przemięszkiwał
W pustych lesiech, a z bogi mowy częste miewał,
I rad jego przemożni krolowie słuchali,
I syny swe pod jego ćwiczenie dawali.
W ten czas Jazon do Kolchow młodź grecką[1] prowadził,
Temu Chiron przy inszych namowach to radził,
Aby Orphea z sobą wziął do towarzystwa:
Z rozumem (prawi) synu dokazuj rycerstwa;
Z rozumem mocna władza; to jest wojska zdrowie
Najwiętsze, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.
Ale iż Bog nie wszystko jednemu otwiera,
Jako pczoła z rożnych zioł słodkie miody zbiera,
Tak wodzowi potrzeba i dowcipem władać
Swym własnym, i mieć przy tym kogo się dokładać.
Na co ja tobie podam człeka wybornego
I zgołać radzę, abyś nie jeździł bez niego.
Lubo w pałacach krolow bogatych nie żyje,
Lubo się w gęstych lesiech i pustyniach kryje,
Ty go przedsię wyszukaj i gładkiemi słowy
Ubłagaj, aby z tobą był w drogę gotowy.
Usłuchał Jazon starca i wprzod koło tego
Pilno chodził, aby był Orpheus u niego.
Jakoż się nie omylił na jego dzielności,
Bo przezeń wszystkie w wojsku spokoił trudności,
Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody
Uciszał i wszelakie zwyciężał przygody.
Orpheus morskie burze i wodny szturm srogi,

[1] gręcką.

Orpheus umiał błagać rozgniewane bogi;
I kiedy we złym razie do wioseł się miała
Młodź ochotna, z muzyki jego pochop brała.
Raz wraz, okiem nie dojrzeć, w wodę uderzają,
Piany[1] się kręcą, krople pod niebo pryskają:
Okręt leci, podobny bystrym orlim piorom.
A kiedy nadpływali ku Tysyskim gorom,
Gdzie kościoł starożytny Artemidy leży,
Żaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży:
Jeśli pierwej boginiej darem nie ubłaga,
Każdego tam zakręci nieprzebyta flaga.
A Orpheus nie złotem, nie drogiemi dary
Zmiękczył jej serce, ale dźwiękiem swej cytary,
Że nie tylko gniewy swe morze położyło,
Ale i ryb rozlicznych stada widać było,
Ktore się przy okręcie wkoło zgromadzały,
Jakoby wdzięcznych jego pieśni słuchać miały.
Tak się więc za pasterzem w pole trzoda sypie,
Kiedy gra na piszczałce, lub na gęślach skrzypie.
Potym za jego radą wysep nawiedzili
Elektry Atalanckiej, i w obrzędach byli
Usty nie pomienionych; on jem też objawił
Matkę wszech bogow i jej cny obraz postawił
W nabożnym kraju Midskim; i obchody strojne
Wymyślił, i rycerskiej młodzi tańce zbrojne.
Za co ona wszystkiemu wojsku chętna była,
I swą łaskawą ręką bieg ich prowadziła.
I ty, Apollo, rymem jego uwielbiony,
Dodawałeś jem w każdej potrzebie obrony.

---

[1] pjany.

Strach wspomnieć: gdzie się skały Cyjańskie rozwodzą,
A znowu w ocemgnieniu ku sobie przychodzą,
I ptak lotem nie umknie; takim uderzają
W się zapędem, i na proch wszystko pokruszają.
Lecz gdy swoją cytarą Orpheus łagodził,
Bespiecznie rączy okręt tamtędy przechodził.
Bo gory rozstąpione, jako wryte, stały
I jego złotostronnej muzyki słuchały.
Ale ani żelazne Wulkanowe domy,
Ani ognistej Etny trzaskające gromy,
Ani tak straszna Cyrce, ktora przyrodzenia
Człowiecze w nieme twarzy czarami odmienia,
I chowa na łańcuchach twardych przykowane,
Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie męże przedziałane;
Ani Scylla, co cało połyka okręty,
Ani Charybdys, w ktorej wrą bystre zakręty,
Nie jest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,
Jako port pięknych Syren i ludzkość zdradliwa.
Uczona Muzo, coś to za cory spłodziła?
Bodajeś była raczej nigdy nie zażyła
Darow wdzięcznej Wenery; z ojca serce mają
Niestateczne, a z ciebie, że pięknie śpiewają.
Szkodliwsza taka zdrada, ktora jadowity
Umysł pod jedwabnemi słowki ma zakryty.
Przetoż się ony zawsze nad brzegiem wieszają,
Pod czas w lekkiego ptaka piora odmieniają.
A kiedy kto nadpływa, łagodnem śpiewaniem
Wabią ku sobie, i słow cudnych namawianiem:
Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym!
A kto się raz dostanie ich rękom swowolnym,
W takie pęta, w takie się sidła nędznik wprawi,

Że się wiecznemi czasy stamtąd nie wybawi.
Pomniał o tym Orpheus, i naprzod modłami
Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami.
Przytym wszystkie misterstwa, wszystkie swej nauki
I graniem, i śpiewaniem wyprawował sztuki.
Słuchał Jazon, młodź insza w około słuchała,
A cytara Syreny wszystkie zagłuszała.
Nakoniec same z brzegow ucha nadstawiały,
A długo za okrętem bieżącym patrzały,
A ten proł szumne wody, wiatr go z tyłu gonił.
Jeden się z towarzystwa tylko nie uchronił,
Battus nie barzo mądry: uwiodły go oczy
Do białej płci, z okrętu nieborak wyskoczy,
Puści się wpław; a ony dłonie wyciągają
Ku niemu, i: Sam do nas, sam do nas! wołają.
I przyszedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,
Ale go stamtąd wiatry odbiły życzliwe,
Że rad nie rad wypłynął na Lilibską ziemię,
I tam do śmierci mięszkał, tam zostawił plemię.

A ciebie, jako wspomnieć, Medea niebogo?
Ach niestetyż! nazbyteś postąpiła srogo:
Ojczyznęś, ach niestetyż! i ojca zdradziła.
Acześ wszystkiej Grecyjej dobrze posłużyła,
Pochwalić cię nie mogę: kto boskiej bojaźni
Zapomni, tego wieczne prześladują kaźni.
I tyś nie wiele wzięła z spraw swoich radości;
Raczej okrutne trwogi i ciężkie żałości.
Jeslić kiedy wesoło słońce zaświeciło,
Pewnie cię najweselsze w ten czas nawiedziło,
Kiedy cię, nie już gością, już oblubienicę

Dowiodły Orpheowe rymy do łożnice:
Taniec Egejskie Nimfy, taniec prowadziły
Aliskie, i Meliskie do nich się łączyły.
Nie długo się ucieszy, kto ma gniewne bogi.
Dla ciebie, cna krolewno, znowu wicher srogi
Uderzył: już Grecyja przed oczyma była,
Znowu burza w obcy kraj okręt zapędziła
I wparła na Libijskie nieprzebyte brody,
Gdzie się zmieszane z piaskiem kręcą mętne wody;
A nawy abo w wirach toną ponurzone,
Abo w piasczystym mule wiązną pogrążone.
Jakiego trudu, jakiej trwogi tam nie było?
Aż jem do ostatniego głodu przychodziło.
Przychodziło i do ostatniego zwątpienia,
Że wszyscy pewni byli jawnego zginienia.
Sam tylko Orpheus był serca jednakiego,
Bo dufał mocnie bogom, a oni też jego
Nie ubliżali łaską swoją stateczności.
A gdy już zamierzony kres wszystkich trudności
Nadchodził, on to naprzod podał Jazonowi:
Potrzeba (prawi) pokłon oddać Trytonowi.
W jego państwie jestesmy on morzem kieruje,
Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk jaki czuje.
Natychmiast chętny Jazon kosztownej roboty
Oddał mu na ofiarę trzynog szczerozłoty.
A Tryton się ukazał jawnie nad wodami
I okręt z piaskow zepchnął własnemi rękami.
I wodzem był, i drogą bespieczną prowadził,
Aż ich na pożądany brzeg Grecki wysadził.
Coż ja czynię? nie o tym zaczęła się mowa,
Ani tej nocie służy chwała Orpheowa.

Ale ten ma obyczaj piszczałka ze trzciny:
To śpiewa, co przyniosą do języka śliny.

LICYDAS.

Co często jest na myśli, toż i w uściech bywa:
Z pełnego (mowią) serca i do warg upływa.
Znać, że ty Orpheusa częściej miewasz w głowie,
Niżli, czemu się z sobą tryksają kozłowie.
Ale my dawnych wiekow ludzie pochwalajmy,
Wszakże na teraźniejszych czasiech przestawajmy.
Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie
O czym inszym, i ludzkie nie złe zachowanie.
Zajmimy bydło, aby szkody nie czyniło:
Barzo się ku Stachowej niwie przybliżyło.

Sielanka siedmnasta.

Pastuszy.

Soboń, Symich.

SOBOŃ.

Symichu, co urzędnik wczora mowił z wami?

SYMICH.

Mowił, że się pustoszą lasy koszarami,
I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli.

SOBOŃ.

Podobno, kto mu tego dobrze nie przysoli.
Takci dziś urzędnicy w rzeczy przestrzegają
Dobra pańskiego, a w miech sobie nabijają.

Wszystko na wydzieranie: (bodaj panoszeli)
Już ubostwu[1] i łąki, i pola odjęli.
Teraz bronią do lasow; siła drzewa padnie
Na każdy rok, siła go leda kto ukradnie?
Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą,
A przedsię darow bożych nigdy nie przebiorą:
Las przedsię lasem, a snadź lepiej to i panu
Co rok po dziesiątemu wytykać baranu.
Ale się nie frasujmy: gębę djabłu temu
Przyjdzie czym zatkać, a paść przedsię po staremu.
Wełna się na to przeda, i czym lżejszym może
Odprawić, niech się ten wilk tą draczą wspomoże.

SYMICH.

Dawno tak baba rzekła: co dalej,[2] to gorzej.
Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzej.
Naciężyj nogę wstawić; i te dziesięciny
Naprzod nastały barzo z niewielkiej przyczyny.
Przedtym nic nie dawano, darmosmy pasali,
Bryndzę tylko albo ser na pocztę naszali.
Potym barana, alić tego zawsze chciano;
Nakoniec dziesiątego co rok wytykano.
Teraz na nowe; co się da urzędnikowi,
Wciągnie się to w obyczaj: bo skoro się dowi
Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić;
I tak musiemy na tym dwojako utracić:
Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury.
Na ostatek nas będą drzeć, tylko nie z skury.

---

[1] ubosztwu.

[2] dałej.

SOBOŃ

Symichu, nie trzeba brać ostro przed się rzeczy.
Poruczmy Bogu, on to niechaj ma na pieczy:
Od daje i dla wilka, i dla człeka złego,
On daje i dla pana; a więcby wszystkiego
Odbieżeć, że się trocha na stronę uroni?
Święta to wełna,[1] co się nią baran ochroni.
Bog nam da: za wydercą zawsze nędza chodzi:
Wydziera, a nic nie ma. Bog wszystko nagrodzi,
Jeszcze też żon nie mawa; niechaj się ojcowie
Naszy frasują; ich to przynależy głowie.
A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,
Ale co wesołego; pokoj troskom dajmy.
Widzisz, jako po zimie wiosna następuje?
I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.
Zaczni, abo ja zacznę, pojdziem na przemiany:
I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplitany.

SYMICH.

Zaczynaj ty; ja z tobą w rownią się nie liczę;
Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę,
Wszakże nie wydam; co kto umie, z tym się stawi:
Przy słowiku i sroka piosnkami się bawi.

SOBOŃ.

Skowroneczku, już śniegi na polach nie leżą,
Już do morza rzekami pienistemi bieżą.
A tyś rad, i ku niebu wzgorę polatujesz,
I garłeczkiem krzykliwym wdzięcznie przepierujesz.
Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
Skoro łąki kwiatkami pięknemi odzieje,

[1] welna.

Wynikną i robaczki z ziemie rozmaite:
A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

SYMICH.

Jaskołeczko, jużeś się na świat ukazała?
Jużeś ożyła? jużeś z wody wyleciała?
Za tobą dni wesołe, i wietrzyk powiewa;
Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzewa.
Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
Ty ich będziesz łapała po polach przestronych;
Będziesz łapała i do gniazdeczka nosiła,
Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła.

SOBOŃ.

Słowiku, moj słowiku, co w tym krzu rożanym
Od pułnocy mię budzisz swoim głosem ranym,
I ty nie z serca śpiewasz, i ciebie coś boli:
I ja śpiewam, a rym moj idzie po niewoli.

SYMICH.

Garlico, ma garlico, i ciebie coś więzi,
Że tu siadasz osobno na suchej gałęzi,
Siadasz osobno, aż cię chytry lep ułowi:
I mnie, nędznicę, pędzi do grobu stan wdowi.

SOBOŃ.

Koźlęta mi w kapuście poczyniły szkody.
Szpacy mi pozjadali na trześniach jagody,
Wroble proso wypili, tę mam korzyść z tego,
Że za Phyllidą biegam, a nie dojrzę swego.

SYMICH.

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuje,
I kwiateczki mi depce, i szczepie mi psuje.

Cieliczko nie przeskakuj: i ty Daphnisowi
Daj pokoj, krasna Dyrce, cudzemu mężowi.

SOBOŃ.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,
I już dzieci, jak mniemam, wpoły dokarmiły;
Pojdę, je zbiorę, i dam komuś na śniadanie,
Nie powiem, komu: bo mi idzie o wydanie.

SYMICH.

Ułapiłem wiewiorkę wczora na leszczynie,
Niech każdy wie, że ją dam nadobnej Halinie.
Komu co Bog obiecał, zazdrość nie ukradnie;
A komu nie obiecał, i z garści wypadnie.

SOBOŃ.

Kiedy po gorach chodzisz, nie chodź, Phylli, bosa,
Kiedy po łąkach, zdrowa nożkom rana rosa,
W trzewiczku do taneczka: a jać go więc kupię,
A ty mnie... lecz podobno moje chęci głupie.

SYMICH.

Sierszeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,
Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,
U wody się boj węża, jaszczorki przy krzaku,
Mnie przy chroście. Co mowisz, szalony prostaku?

SOBOŃ.

Zufała Eriphyla, mijając mię wczora,
Cisnęła na mnie jabłkiem; skąd mi głowa chora,
Tesknica na mię bije, szum przelata uszy,
Spać nie mogę, lice mi blednie, a mdło duszy.

SYMICH.

I mnie w tańcu Testylis przydeptała nogę:
Od tego czasu wszystek jakoby niemogę.

Jeśli mi to na pośmiech tylko udziałała,
Bodaj krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

SOBOŃ.

Kupido, co ogniste rzucasz w serca strzałki!
Przed laty Nimfy rady słuchały piszczałki.
Dziś pytają, co kto ma. Snać i Wenus daje
Zwać się złotą. Prze Boga, złe to obyczaje!

SYMICH.

Faunie, i tyś swych czasow siadał miedzy bogi,
I tobie oplatano wonnym kwieciem rogi;
Pieśniami brzmiały gaje, brzmiały gęste lasy,
Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

SOBOŃ.

Same owce po gorach wolno się pasały,
Ani zbojce, ani się wilkow obawały;
Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali:
A Tatarzyn kilka kroć co rok sioła pali.

SYMICH.

Buhaju, mój buhaju! nie tak się niedźwiedzi
Obawaj, jako gdy nas zdradliwi sąsiedzi
Podsiadają: przedtym nas na wszystek świat znano:
Acz i teraz nad Wołhą przed nami zadrżano.

SOBOŃ.

Źle dziś i bratu wierzyć: pod rękę stryjowę,
Odjeżdżając w gościnę, wszystko me domowe
Oddałem gospodarstwo; on mię wygnał z niego:
Snać to się panom trafia wieku dzisiejszego.

SYMICH.

Pasterzu, złe psy chowasz, owce z pastuchami
Pokąsali: musi być, suki się z wilkami

Chowały. Ostatek ci pokradną złodzieje:
Snać się to i w bogatych dworach teraz dzieje.

SOBOŃ.

Dalekoświa zabrnęła. Dosyć pastuchowi
Wiedzieć o owcach, a nie przymawiać dworowi.
Już te kozy gałęzie wszystko pogłodały,
Pozganiajmy ich, aby się nie rozchadzały.
Świeżego im nawalmy. Trzeba czułej straży
Na wiosnę, bo na wiosnę wilk najwięcej waży,
Że się zimie przegłodził, gdy w oborach było
Wszystko zamkniono; teraz, gdy się wypędziło.
Nawięcej czyha na to, kiedy się rozbieżą.
Zawołaj psów: niechaj tu blisko przy nas leżą.

Sielanka osmanasta.

Żeńcy.

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

OLUCHNA.

Już południe[1] przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi:
On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi,
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie,
Chociaj i oracz chodzi za pługiem, i wrona:
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

[1] południe.

PIETRUCHA.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego.
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie barzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić; ja go abo chwalę,
Abo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
Słoneczko, śliczne oko. dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajow starosty naszego:
Ty wstajesz, kiedy twoj czas; jemu się zda mało:
Chciałby on, żebyś ty od pułnocy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem;
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
Inakszy upominek chowamy dla ciebie:
Chowamy piękną pannę, abo wdowę krasną.
Źle się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

STAROSTA.

Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaj ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotow, jeszcze nie południe.

PIETRUCHA.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajow starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi

Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: Pożynaj, nie postawaj, woła,
Nie pomniąc, że przy sierpie troj pot idzie z czoła.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
Wiemy my, gdzie cię boli; ale twej potrzebie
Żadna tu nie dogodzi, chociajby umiała:
Siła tu druga umie, a nie będzie chciała,
Bo biczem barzo chlustasz. Bodaj ci tak było,
Jako się to rzemienie u bicza zwiesiło.

STAROSTA.

Pożynaj, nie postawaj! I tybyś wolała
Inszego bicza zażyć; tylkobyś igrała;
Zażywaj teraz tego! Barzoć widzę śmieszno!
Pociągaj za inszemi, i zażynaj [1] śpieszno.

PIETRUCHA.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajow starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele:
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz, poranu wstawając,
I drugą także dajesz, wieczor zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania:
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa nie pojdzie za ciebie:
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławiemy.
Babę, boś tego godzien, babęć narajemy,

[1] zarzynaj.

Babę o czterech zębach. Miło będzie na cię
Patrzyć, gdy przy niej siędziesz, jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

OLUCHNA.

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę:
Wzięłabyś była pewnie na boty czerwone,
Abo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
Słyszysz? jakie Maruszce tam daje śniadanie!
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała
Niebaczna gospodyni. Takci służba umie:
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje: za głowę się jęła
Nieboga: przez łeb ją ciął, krwią się oblinęła.
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domowi: tak to bywa, gdy kto siła gada.
Dobrze mieć, jako mowią, język za zębami:
I my mu dajmy pokoj, choć żartuje z nami.
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca.
Ty go słowkiem, a on cię korbaczem namaca.

PIETRUCHA.

Dobrze radzisz. Mnie się on, widzę, nie przeciwi,
Ale lepszy z nim pokoj: co się często krzywi,
Złomić się może; przyjdzie jedna zła godzina,
A częstokroć przyczyną bywa nie przyczyna.
Dobry on barzo człowiek, by go nie psowała
Domowa swacha; ta go właśnie osiodłała,
I rządzi nim, jako chce, a on się jej daje
Za nos wodzić. Pod czas mu ledwie nie nałaje.

Na kogo ona chrap ma, może i od niego
Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
Więc mu nie wierzy: to już zawsze fasol w domu;
I przemowić do niego nie wolno nikomu.

OLUCHNA.

To prawda. Nie dawnosmy len w dworze czosały,
On stał nad nami, tam się z nim coś rozmawiały
Dwie komornice: ona kędyś podsłuchała
Za ścianą; jako jędza do nas przybieżała.
Ni z tego, ni z owego poczęła bić one
Komornice: sam zaraz ustąpił na stronę.
Potym wszystkim łajała, drugie rozegnała;
Nam, cosmy pozostały, jeść przedsię nie dała.

PIETRUCHA.

By też co było, coby ludźmi nazwać słusza;
Ale też siostra nasza, także w ciele dusza.
A już jej brozdy dobrze lice przeorały,
I przez włosy gęsto się przebija śron biały:
A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami.
Naśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową:
Świni krząkać, a babie przystoi trząść głową.
A psow nie syta, dosyć jej bywa każdemu,
Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu:
Nie dawno dla jednego tylko nie szalała,
Aż ją Czarnucha nasza w zielu obmywała.
Widzi to i starosta, a widząc, nie widzi:
Pod czas przymowi, ona jawnie z niego szydzi.
Czary wszystko zmamiły; bo ona z czarami
Wstanie i lęże: wszystka djabłowa z nogami.

OLUCHNA.

Jest tak, a nie inaczej; i samam widziała,
Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.
Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pociesznego
Końca nie dojdzie: i ją toż potka od niego.
Na przodku to kęs płuży: potym oraz padnie
Wszystko o ziemię; z Bogiem wszystko idzie snadnie.
Bez Boga wszystko śliźnie: niemasz nic gorszego
Nad djabła, i coż może on zrządzić dobrego?

PIETRUCHA.

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory.
Tak rok poodchodziły na głowę obory,
Teraz powyzdychały świnie i prosięta,
Ani się gęsi, ani się klwały kurczęta.
Wszystko ginie i w chlewiech, ginie i w komorze:
Ani biednej kokoszy obaczysz we dworze.

OLUCHNA.

Z komory ręka nosi, djabeł tam nie bierze,
A z strony gospodarstwa więcej ja w tej mierze
Winuję zaniedbanie, niżli gusłowania,
Bo o czym pilnej pieczy niemasz i starania
Bez szkody tam nie bywa; przy Bogu i ręki
Potrzeba: pilnej ręce Bog daje przez dzięki.
Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzały,
Za własnem zaniedbaniem powyzdychywały.
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
A ledwie, gdy zdychały, o tym wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, już się tam rząd dobry nie zmieści:
Zawsze w tym błędzie rozum szwankuje niewieści.
Co mi za gospodyni? jako żywo krowy

Ręką swą nie doiła; gadać o tym słowy
Tylko umie, a stroić po domu fasoły,
Kucharkom łajać: z pustej nie wyjdzie stodoły,
Jedno sowa. Ogorki wczora kwasić chciała;
Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.
A w karczmie, abo w tańcu ptak jej nie doleci.
Gdy podołek rozpuści, wymiecie i śmieci.

PIETRUCHA.

Rzadka to rzecz na świecie dobra gospodyni,
Zwłaszcza bez męża rzadko ktora nie łotryni.
I lata nie uskromią: zarowno szaleje
I ta, co na świat idzie, i ta, co siwieje.
Niemasz, jako przy mężu małżonka cnotliwa:
Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,
Ta i czeladkę, i dom porządnie sprawuje,
Ta i dostatki wszystkie wcześnie opatruje.
Nie idzie nic na stronę, bo się Boga boi;
Pamięta, że nad nią sąd, i każń boża stoi.
Ućciwy stan przynosi ostrożne sumnienie:
Za tym Bog błogosławi, za tym dobre mienie,
Za tym spokojne życie, i wszystko się wiedzie.
Kto bez Boga chce wskorać, sadzi się na ledzie.

OLUCHNA.

Nie wiedziałam, Pietrucho, abyś tak zabrnęła
Głęboko w rozum, i tak mądrością pachnęła.
Musiałaś kędy bywać miedzy żaki w szkole!
I ciebie w oczy młody parobek nie kole.

PIETRUCHA.

Jam sługa: insza sługa, insza gospodyni;
Ja sobie grzeszę, ona nie na swoj karb czyni;

Ale wszystek dom gubi; i jabym życzyła,
Abym nigdy płochego nic nie popełniła.

Ale starosta do nas znowu przystępuje,
Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.
Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha:
Patrzy na nas, i stanął, i nadkłada ucha.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajow starostę naszego:
Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz,
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone;
Księżyc u ciebie żoną; niech on też ma żonę.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajow starostę naszego:
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni;
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
Niechaj ma żonę: będzie się domu trzymała
Czeladka; nie będzie się często odmieniała,
I nam do dwora będą otworzone wrota.
Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko piękego!
Naucz swych obyczajow starostę naszego:
Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,
Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz;
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnem okiem;
Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

STAROSTA.

Pietrucho, prawieś mi się sianem wykręciła:
Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jedła siadajcie,
W kupach jedzcie, po chrostach się nie rozchadzajcie.

Sielanka dziewiętnasta.

Rocznica.

Thyrsis.

Dziś rocznica przychodzi, jakośmy schowali
W grob wielkiego Daphnisa, i tę usypali
Nad nim mogiłę; bo ta rydlem nie robiona.
Ale ludu wszystkiego ręką naniesiona,
Ktory szedł za pogrzebem; taki go gmin chował.
Bo żadnego nie było, coby nie żałował
Śmierci cnego pasterza. Wielkie zawołanie
Sprawiło to i z każdym jego zachowanie.
I lubo imię jego idzie pod obłoki.
I sława rozniesiona, jako świat szeroki,
Ani on żadnej chwały więtszej potrzebuje
Nad tę, jaką zostawił, ani naszej czuje
Życzliwości grob niemy i oziębłe kości;
Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości:
Wszakże nam przynależą powinne obchody
Lubo dla żalu, lubo dla naszej ochłody.
Inszy insze obrzędy niechaj odprawują:
Ktorzy piszczałkę i rym uczony miłują,
Niech się rymem popiszą; i ja rymy moje
Oddam, o wielki Daphni, na ozdoby twoje.

Wielki Daphni! kiedy cię okrutna śmierć brała,
A Thestylis na twoje konanie patrzała,
I sama ledwie zaraz konać nie poczęła,
Taki żal srogi, taką ranę w sercu wzięła:
Trzykroć mdlała, trzykroć ją od śmierci wracano,
Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano.
Wszystkie gaje, wszystkie są wiadome dąbrowy,
Jakiemi ona lament rozwodziła słowy,
Jakie płacze kwiliła; każde miejsce brzmiało
Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.
Nie płacz, Thestyli, nie płacz; tobie się nagrodzi
Twoja szkoda, tobie się inszy mąż nagodzi;
Nam nigdy taki sąsiad: długi wiek przeminie,
Nim się uchowa taki pasterz w tej krainie.

Gdyś ty, Daphni, na marach leżał, ani gnano
Bydła na paszą, ani w rzece napawano,
Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,
Ani się trawy tykał; wszystkich żal zejmował.
Wszyscy śmierć twoję czuli, wszyscy cię płakali;
I niedźwiedzie i wilcy po tobie wzdychali:
Świadkami tego gory i puszcze głębokie.
Daphnis i Muzom stawił ołtarze wysokie,
Daphnis bogom kosztowne budował kościoły,
Za niego pełne gumna, za niego stodoły,
Za niego nieomylne były urodzaje,
Były i żyzne lata i wesołe kraje;
Teraz, kędysmy bujne posiali jęczmiony,
Kąkol brzydki panuje, abo owsik płony.
Prawie nas Bog zapomniał! Komu imię miłe
Daphnisowe, kwiatkami na jego mogiłę

Ciskajcie, cienie czyńcie chłodne nad studniami,
I nagrobek postawcie, i napis rymami
Wyryjcie: tu Daphnis jest pogrzebion nieżywy,
Pięknego bydła pasterz, i sam urodziwy.
Zawieście i piszczałkę nad grobem: już ona
Nie będzie tak łagodnym graniem zalecona,
Jako gdy na niej grawał Daphnis usty swemi;
Daphnis i Boga wielbił rymy nabożnemi,
I wielkich bohatyrów sławił mężne dzieje.
Jako żywa krynica hojne wody leje,
Tak z ust jego płynęły pieśni nieprzebrane,
Ktore, poki świat stoi, będą nie milczane.

Daphni, acz ziemskich zabaw ty już nie pożądasz,
Jesli też kiedy z nieba na nas tu poglądasz,
Życz nam wiekow spokojnych: niech bespiecznie chodzą
Stada po polach, niech ich źli wilcy nie szkodzą.
Znać, że masz pieczą o nas: pięknie się odziały
Drzewa w liście i gory w koło się rośmiały,
Po łąkach trawa buja, strugi bieżą żywe,
Miedzy bydłem pasą się łanie nielękliwe.
Czasy wesołe wstają, a za dary twemi
Będziemy imię twoje kłaść miedzy świętemi.
I staną ku ćci twojej ołtarze święcone,
I sam poniosę czary wina napełnione,
I będę wesoł; jesli mroz i zimno będzie,
Dobra drużyna ze mną przy kominie siędzie;
Jesli lato, stoł w cieniu, flasza z winem w wodzie;
Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.
Damoetas i Tityrus będą nam śpiewali,
A drudzy ochotniejszy będą tańcowali.

Lub na odpusty pojdziem, lubo na kiermasze,
Wszędzie cię wspomieniemy, i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie puści; poki rzeki w morze
Popłyną, poki jasne świtać będą zorze,
Poki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,
Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.
Święć się, co święte kości chowasz, cna mogiło!
Mnie i dziś, i każdy dzień, na cię patrzyć miło.

Sielanka dwudziesta.

Epitalamium Heleny.

Kiedy piękną Helenę Atryda pojmował,
Atryda, ktory w Sparcie szerokiej panował,
I już z nią był w łożnicy, ledwie się zmierzknęło,
Dwanaście panien u drzwi zamknionych stanęło,
Panien przedniejszych domow; każda ustrojona
Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona,
Każda w wieńcu rożanym: i w zajem kleskały
Rękoma i, jąwszy się, kołem tańcowały.
W przejmy pieśni, muzyka w przejmy głośno grała,
Po wszystkich salach dobra myśl się rozlegała:

I takżeś prędko usnął, moj piękny panicze?
I takżeś się pokwapił prędko do łożnice?
Czyliś ociężał? czyliś tak barzo ospały?
Czyli cię gęste pełne do łoża posłały?
Wżdyś mogł trochę poczekać: nie uciecze spanie,
Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie.
Ale jeśli więc tobie rano sypiać miło,

Naszej drużynie krzywdy tej nie czynić było;
Nie brać nam było panny. Wszakby przy niej była
Matka jej, ona by się z nami zabawiła
Tańcem aż do świtania. Już nie nasza ona,
Już twoja, już na wieki tobie przyrzeczona.
Lub rano słońce wstanie, lubo wieczor siędzie.
I rok od roku ona twoją zawsze będzie.

Szczęśliwy krolewicze! ochotnie pryskały
Konie twoje, gdy z tobą w ten dom przyjechały.
Ubiegłeś wielu inszych, ktorzy się starali
O to powinowactwo, a nie otrzymali.
Wielkich rodzicow corę pojmujesz za żonę:
Boska krew z tobą idzie pod jednę zasłonę.
Niemasz jej rownie, wszystkę Grecyją[1] przechodzi;
Szczęśliwy płod, ktory się w taką matkę wrodzi.
Jest nas dwieście rowieśnic, wszystkie zażywamy
Jednakich zabaw, wszystkie za krasne się mamy.
Ale gdy ktorej przyjdzie stanąć przy Helenie,
Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.
Jako po nocy zorza świetny promień daje,
Jako po zimie wiosna wesoła nastaje.
Tak ona miedzy nami najświetniejsza była.
I twarzą i urodą wszystkie przechodziła.
Jako brozda orana wzdłuż idzie przez pole,
Jako dzielny koń pięknie obraca się w kole.
Jako gęsty sad zdobi cyprys okazały:
Tak z Heleny ozdobę kraje nasze miały.
Ona i haftowaniem[2] przednią sławę miała

[1] Gręcyą.

[2] hawtowaniem.

Ona i nasztuczniejsze opony[1] wiązała.
A gdy w rękę cytarę abo lutnią wzięła,
I o pięknych boginiach mutetę zaczęła,
Nic najlepszy mistrzowie przed nią nie umieli,
I wszyscy, zdumiawszy się, by wryci siedzieli.
A jej wdzięczne uciechy z oka wesołego
Płynęły i za serce chwytały każdego.

Ucieszna dziewko! jużeś nam z cechu ubyła,
Jużeś panieński wieniec z głowy położyła.
A my, skoro cieplejsze słońce wiatr ogrzeje,
I piękna wiosna łąki trawami odzieje,
Pojdziemy na przechadzki; tam kwiateczkow sobie
Nazbieramy, a tęsknić będziemy po tobie.
Będziemy siła tesknić, jako teskni siła
Jagnię do matki, gdy je nowo urodziła.
My tobie barwinkowy wieniec ukręcimy
I na wielkim jaworze w polu zawiesimy.
Tamże będą i piżma, i wonie rozlane,
A na skorze te słowa będą wyrzezane,
Że je każdy wyczyta, idąc w tę dziedzinę:
Kłaniaj się, gościu, drzewo to jest Helenine.

Bog was żegnaj, cne stadło; niech nad wami boży
Opiek będzie, niechaj was sam pan Bog pomnoży!
Niech wam da dolą dobrą i ludzkość przyjemną,
Niech wam da zgodę świętą i miłość wzajemną;
Abyście sławy przodkow waszych poprawili,
I potomstwu miłemu większą zostawili.
Już dobra noc, cne stadło, darow snu wdzięcznego
Zażywajcie spokojnie aż do dnia białego.

[1] oppony.

Potym się ocucicie, a skoro ockniecie,
O biesiedzie i o nas pamiętać będziecie
Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.
Kleszczmy rękoma, kleszczmy! Dziś wesołe gody
Tobie nadobna panno, tobie panie młody.

MARCIN ŁĘSKI

CZYTELNIKOWI.

Miałem zdawna, miedzy papirami memi, Nagrobki zbieranej drużyny, ktore tenże pisarz, co i Sielanki napisał. Iż jeszcze w młodości (bo od kilkunastu lat są u mnie), podobno o nich nie pamięta i nie dba, ja ich otrząsam z prochu i daję do ręku ludzkich. Mniemam, że się samy, bez zalecenia mego, każdemu zalecą; abo przynamniej z bajkami Aezopowemi pod jednę cenę pojdą.

NAGROBKI

ZBIERANEJ DRUŻYNY.

Starego szkapy.

Stary skapa tu leżę, w błocie utopiony,
We zły raz od woźnice złego zaprzężony;
Od złego i młodego: oboje to chodzi
Pospołu: biada starym, gdy je rządzą młodzi.

Starego psa.

Bywałem kiedyś pilnym strożem pana mego,
A mogę się pochełpić, kochanym u niego.
Na starość sparszywiałem: z dwora mię wygnano.
Zdechłem w gnoju; takową nagrodę mi dano.

Starego kozła.

Ja, kozieł, gdym był młody, zażywałem świata:
Wiadome tego kozy. Gdy mię zjęły lata,
Zarzezano mię, skorę na dudy przedano,
I po śmierci dobrą myśl ze mnie udziałano,

Starego buhaja.

Mnie, starego buhaja, moje własne krowy
Ubodły. Pokim młody, pokim bywał zdrowy,
Władałem wszystką trzodą. Bezecna starości!
I garłam zbył dla ciebie, nie tylko miłości.

Starego kiernoza.

Prożno w koło mnie, świnie niebogi, krząkacie.
Prożno mię, dobrodzieja swojego, trącacie.
Zdechłem, niebogi, zdechłem od was zmordowany!
Czyli słodka śmierć umrzeć od takowej rany?

Wołu robotnego.

Robiłem w ciężkim pługu, nigdy nie schodziło
Jarzmo ze mnie: mną zasiać, mną i zwozić było;
Zdechłem od prace: dziś mię gospodarz żałuje.
Prędko postrada, gdy kto czemu nie folguje.

Starego dryganta.

Klacze! także się płaci dobre zachowanie?
Potłukłyście mię i dziś psom ze mnie śniadanie.
I wyście też zażyły fortelu wdowiego:
Z starym (mowią) do dołu, do domu młodego.

Wilka.

Chłopi, co z skorą moją po wsiach się włoczycie,
Tysiąc mej braciej w lesie; w tym się nie baczycie.
Łacny z martwego tryjumf: zabity nie kąsa,
Kto jednego zagubi wilka, niech nie pląsa.

Liszki.

Mnie, com i tłuste gęsi, i kury kradała,
Mnie, com i wilkom wielkich łowow pomagała,
Teraz przy marnych skwarczkach stępica zabiła.
Nie zawsze wielka kradzież złodzieja straciła.

Kota.

Myszy, darmo po moim grobie tańcujecie:
Nie dla was, nie mylcie się, nie chodzę po świecie:
Żem się do sadła wkradał, w tym mię postrzeżono,
I z kamieniem u szyje do wody wrzucono.

Zająca.

Kiedy mię w polu już już charci doganiali,
Obejrzałem się, widzę, że się z szkapy wali
Na łeb myśliwiec[1]: i tam zaraz złomił szyję.
Bodaj sam zginął, kto na garło jedzie czyje.

Kotka morskiego.

Z przodku ze mną igrano, a potym mię bito:
Zawsze za błaznowanie takie bywa myto.
Aż mię nawet zabiły chłopięta zuchwałe.
Niech nie błaznuje, kto chce chować zdrowie całe.

[1] myśliwiec.

Wiewiorki.

Na wszystkimem się dobrze u mej paniej miała.
Z rozpusty szkodnicąm się potem udziałała,
Bom jej rąbki pogryzła, za to mię do wody
Wrzuciła. Gdzie się dobrze masz, tam nie czyń szkody.

Kozy, co wilczęta wychowała.

Wychowałam wilczęta własnemi piersiami,
Podrosszy zajadły mię; źle się zawsze z nami
Wychowańcy obchodzą: pełno niewdzięczności.
Mamki, karzcie się z mojej głupiej uczynności.

Myszy.

Nazbierałam do jamki nie mało żywności.
Lecz tego nie umiałam zażywać w skromności.
Szukałam więcej; ledwiem z jamki wybieżała,
Zaraz mię chytra kotka łapką poimała.

Perlisie suczki.

Perlisia suczka mała: zawsze się pieściły
Panny ze mną, aż mię w swych rękach udusiły.
Drudzy giną od nędze, a ja od pieszczoty.
W najlepszym bycie są też i swoje kłopoty

Węża.

Żem wszystkim srogi, żem był wszystkim jadowity,
Wiszę teraz przy drodze okrutnie zabity;
Brzydzą się mną i zdechłym. Kto chce w beśpieczności
Pożyć, niechaj się zbiera na ludzkie miłości

Komorka, co lwa kąsał.

Dojadałem ja lwowi, on prze małość moję
Nie mogł mi nic uczynić; gdy proporce swoje
Rozciągam, wpadłem w siatkę pająka lichego.
Mały wielkim dogryza, ginie od mniejszego.

Jastrząba.

Zastał mię na kokoszy chłop nielitościwy,
Kijem mię na niej zabił; jeszczebym był żywy,
Gdybym się był jakiemu dostał myśliwcowi.
Zginął, kto w ręce wpadnie głupiemu chłopowi.

Koguta starego.

Siłam ja pojedynkow wygrawał w młodości;
Tegoż szczęścia probować chciałem i w starości:
Pobił mię młodszy, nawet kania mię porwała,
I pogrzeb mi w gardzielu swoim udziałała,

Wrobla.

Wrobel tu leżę. Kto mię znał, przy tej tu ścienie
Com ja czyniał wroblicy, mej namilszej żenie!
Niech mię nikt nie żałuje: jam za rok odprawił,
Na czymby się kto inszy do sta lat zabawił.

Sroki.

Sroczka, roztropny ptaszek, mowićem umiała.
Żem kucharki do paniej czasem oskarżała,
Zaszyły mi pośladek: takem garło dała.
Wiara mię i życzliwość na on świat posłała.

Szpaka.

Ja krzykliwy śpiewaczek, ja szpaczek ubogi,
Żyłem z ludźmi, nigdy mi głod nie bywał srogi:
Przestawałem na małe, umarłem w cichości.
Źle nie umrze, kto żyje w spokojnej skromności.

Kanie.

Pokim na żaby, pokim na myszy krążyła,
Byłam żywą; skorom się do kurcząt rzuciła,
Uwiązłam w sidle: i dziś wiszę miedzy brogi
Na postrach inszym. Zawsze smaczny kąsek drogi.

Kawki.

Po co my, biedne kawki, kupami latamy?
Po co w kupach wrzeszczymy i w kupach siadamy?
Mnie w kupie strzelec zabił; wszystkie uleciały.
Bez wodza i bez sprawy najwiętszy gmin mały.

Jaskołki.

Chłopięta niecnotliwe gniazdko mi rozbiły
I dziatki jeszcze gołe z niego wyrzuciły;
A jam z wielkiej żałości piersiami o ziemię
Rozbiła się. Dusza jest matek miłe plemię.

Czyżyka.

Latałem do węzełka, czyżyczek pieszczony,
Nie bojąc się nikogo: w tym mię kotka z strony
Połapiła, i zgryzła. I pan nie obroni,
Kto przed nieprzyjacielem swym sam się nie chroni.

Papugi.

Gdy się panny służbiste z pachołki ściskały,
Jam nie milczała: ony mi garło związały
I tak mię udawiły: język mię nabawił
Cheba i sławy, język żywota pozbawił.

Przepiorki.

Krogulczyku nieboże, mniemasz, żeś mię sobie
Ułapił? trochę głowki dostanie się tobie;
Ja wszystka w tajstrę pojdę. Nas daremnie psujesz:
Sam głod cierpisz, inszemu wieczerzą gotujesz.

Kaczora.

Na wodzie sroga kania z gory mię porwała,
A mam li prawdę mowić, i czas na mnie miała,
Bom w ten czas z kaczką miłych zażywał rozkoszy.
Nie z jednego miłostka i duszę wypłoszy.

Słowika.

Kiedym konał w poznoktach jastrząba srogiego,
Mowiłem żałośliwe te słowa do niego:
Niewinnym ja śpiewaczek, mało na mnie mięsa!
A on: Idź przedsię w gardło! dobry kęs do kęsa.

Wrony.

Ja, ona nie przydybna, ona chytra wrona,
Czemu tu wiszę, miedzy brogi obieszona?
Łacno zgadnąć: przy licu złodzieja wieszają.
Rwą przedsię brogi wrony; mnie się nie lękają.

Kruka.

Krakałem na nieszczęście, i za praktykarza
Słynąłem. Iż się rychlej złe, niż dobre zdarza,
Zastrzelono mię za to. Lepiej swe przygody
Upatrywać, niż cudze obwoływać szkody.

Gąsiora.

Kiedy kucharka szyję moję urzynała
I obiema garścioma miarę ze mnie brała,
O szyjo! gdzie ja myślę, byś takowa była,
Nie rzezać, ale byś się całować godziła.

Za przywileiem Jeº Krolewſkiey Mśći nikomu nie wolno piſm Simoná Simonidesá w Páńſtwách Koronnych y Wielkiego X. Litewſkiego nad pozwolenie iego drukować i przedáwáć pod winą w przywileiu opiſáną.

Cum Gratia et Privilegio S. R. M.
w drukarni Akademiey Zamoyſkiey.
Roku 1614.

Wiersze różne.

Mulier fortis.

Komu kiedy Bog raczył dać cnotliwą żonę,
Wszystkie skarby jej ceną nie są odważone:
Serce mężowe na jej ręku się gruntuje,
Ani krwią okupionych plonow potrzebuje.
Ona też, poki jeno żywota jej staje,
Nigdy złem, zawsze dobrem dobroć mu oddaje.
Cienkich przędziw i drogich jedwabiow nabrała,
I dzielną ręką wiele robot nawiązała.
Stała się jako czujnych kupcow rącze [1] łodzi,
I chleb do domu swego z obcych stron przywodzi.
Wstała z świtem i w gmachach porządek sprawiła,
Czeladź i służebnice strawą opatrzyła.
Skupiła żyzne włości, poszczepiła sady
Swą ręką, zamnożyła piękne winohrady.
Ujęła się w stateczność, wzięła władzą, siły
Wielmożne jej szlachetne ramię umocniły.
I poczuła miły smak swojej roztropności,
Ani jej świece nocne zgasiły ciemności.
Więc i do więtszych rzeczy pieczą swą podała,

[1] rądcze.

I mocnem gospodarstwem uprzejmie władała.
Jej dłoni niedostatnim zawsze otwarte,
Jej ręce do ubogich zawsze wyciągnione.
Nie straszna jej domowi zima, bo podwojnym
Swą wszystkę przyodziała czeladź strojem bojnym.
I sama ochędostwem wprzód inszym nie dała.
Szarłatow, złotogłowow sobie nie sprawiała.
Pełno klenotu na niej: a sława mężowi
Piękna, gdy każdy dobrze o jej cnocie mowi.
Nikt oczu nie zapłuśnie, i między rownymi
Sobie śmiele usiędzie ludźmi poczciwymi.
Z jej roboty wychodzą płotna znamienite.
Od niej tkanice kramarz bierze rozmaite.
Przystojność i stateczność jej nadzież przedniejsza,
I wolnie się uśmiechnie, kiedy ostatniejsza
Chwila przyjdzie: a skoro rożane rozwinie
Wargi swe, szczera mądrość przez jej usta płynie.
Słowa jej pełne wdzięku i pięknej rozprawy,
A język prawie istne cnej łaski ustawy.
Wszystkie ruszenia stop swych pilnie przestrzegała,
Ani daremnie swego chleba pożywała.
Wstały cnotliwe dzieci i cześć jej czyniły
Powinną i mężowe usta ją wielbiły.
Siła się w wielkich domiech pięknych cor zrodziło.
Siła szczęście bogatem wianem udarzyło;
Tyś u mnie nade wszystko — co ani moc złota
Radzi mi, ani krasa, ale sama cnota.
Omylna jest udatność, uroda zdradliwa;
Ta sama nie faluje, ktora bojaźliwa
Jest Boga, a wstyd święty nad wszystko miłuje —
Wstydu żaden skarb, żadne złoto nie celuje.

Za Potrojnym,

SIMON SIMONIDES.

Jeśli tu kogo karta ktora zarumieni,
Wszak się nikogo własnym nazwiskiem nie mieni;
Tylko się przetrząsają rozne obyczaje:
Złym przygana, a dobrym pochwała się daje.
Kto się przedtym nie spluskał, tu się nie umaże:
I zwierciadło, kto blizny nie ma, nie ukaże.
Gniewać się niemasz miejsca: sam się winnym czyni,
Kto się gniewa, chocia go poeta nie wini.
Więtsze ma sadno, : tym znaczniej się odkrywa,
Kto inszem szczuje, sam się w rzeczy utaiwa.

Tenże.

Z Philemona Plautus bierze,
Cieklińskiemu w tejże mierze
Daje z swego i tak płaci,
Co wziął, a sam nic nie traci.
I owszem mu tym przybyło:
Bo co tylko Rzymskim było
Uszam jawno, teraz wiedzą,
Co nad Baltskim morzem siedzą.
Tak więc ogień nie ustawa,
Choć z siebie zapalić dawa,
I słońca na niebie zstaje,
Choć promieńmi żyzność daje.

Lutnia rokoszańska.

Lutni moja! co czynisz? czemu strony twoje
Umilkły? ktore przedtem lubo krwawe boje.

Lubo śpiewały dary złotego pokoju.
Zapomniałaś i wdzięku, i zwyklego stroju!
Czyli płakać nie umiesz, a tylko krzykliwe
Tryjumfy zwykłaś śpiewać, nie dumy troskliwe?
Za czasy wszystko idzie; jakie słońce wstaje,
Takie Bóg serca ludziom i umysły daje.
Żeglarza raz uczyni wesołym pogoda,
Drugi raz smutkiem zmiesza zaburzona woda.
I ty czasom przywykaj, a kędy wiatr wienie,
Tam żagle daj. W smutny wiek smutne płuży pienie!
Nie owo to, gdyś z Moskwy zwycięzce witała,
Nie owo, kiedyś mężne hetmany śpiewała.
A oni zamki brali, oni posiadali
Możne państwa i rogow tyranom ścierali.
Lękał się hardy sąsiad, a na wszystkie strony
Kwitnął pokoj surowym męstwem ogrodzony.
Dziś wszystko opak, wszystko poszło w zaniedbanie:
Nie usłyszysz, jeno płacz, jeno narzekanie.
Jeno zelżywe strzały, kraje zwojowane,
Niezdarzone potrzeby, pola krwią oblane.
Tu Tatarzyn plondruje, a wolnemi wroty
Wypada, i co miesiąc czyni swe obroty.
Już Podole zniszczone; ona Ukraina,
Ona matka żywności, dobr wszystkich dziedzina,
W popioł poszła; popiołem i miasta budowne,
Popiołem poleciały i twierdze warowne.
W niewolą zapędzono lud nieprzeliczony,
Więźnie, nieszczęsne więźnie i bogate plony;
Cory śliczne szlacheckie i żony uczciwe
Bisurmanom oddają posługi brzydliwe.
Żywismy, czy nas morzy sen nieobudzony?

Gore u sąsiad, gore; jawnie, bez obrony
Giniemy, jako stado wilkom odbieżane,
Czekając tylko z gardłem na ostatnią ranę.
Już i Wołoszyn wierzga i wzgardą potyka,
A pod skrzydła tureckie wszystek się podmyka;
Zapomniał Cecory, gdzie garści polskiej siły
Niezliczone tatarskie wojska nie złomiły.
Z drugiej strony na brzegi z okrętow wysiada
Zły sąsiad i już wszystkim Inflanczykiem włada,
Ktory niedawno z zamkow zburzonych wylatał,
Abo się tratw rozbitych uciekając chwatał.
Jaką to krwią kupiono, jakimi trudami
Jeszcze przed ojcy i przed naszymi dziadami!
Jakie wojska chodziły, jakie polegały
Mężne głowy i na to zdrowia odważały!
Teraz gnusność i jawne rzeczy zaniedbanie
Podało to rozbojcy na opanowanie;
Prawie się nam te kraje z dłoni wyśliznęły,
I jako lekka piana z wodą upłynęły.
A Prusak potakiwa, bo ma czas po sobie.
Złoto, pan u potrzebnych, a kto tej chorobie
Podległ, już ani ręką, ani sercem władnie;
Osieł ze złotem każdy mur przebędzie snadnie.
Gruba pułnocna ziemi! ciebieli winować,
Czyli tych, co nie chcieli miru z tobą chować?
I tam przyczyna złego, tam umysł łakomy
Uniosła chciwość i sen fortuny znikomy,
A kłamstwo, ktore długo nie dotrzyma wiary,
Prędko wyrwnęło, i złym złe usłało mary.
Jednych pobito, drugich pobrano w więzienie,
Nam sromota została i wieczne zelżenie.

Lutni moja! tu stańwa. Rzeczy nietykanych
Tykać się będziesz, w Polsce dotąd niewidanych.
Nazwaćby to roztyrkiem i wojną domową,
Czyli z panem poddanych potrzebną umową?
Ojczyzno moja! całość i twoje swobody
Godne serc jednostajnych, godne spolnej zgody!
Czyli twemu nieszczęściu tego niedostało,
Aby cię rozrożnienie wnętrzne zamieszało?
Sama ty, jako słońce świat wielki obchodzi,
Nie dałaś się zagarnąć tyrańskiej powodzi,
Sama w nieprzepłaconej zakwitłaś wolności,
Zażywając cnot jasnych i szczerej prostości.
Bogdaj każdy śmierć pierwej połknął i legł w grobie,
Niżliby się ubliżyć miało twej ozdobie!
Gani cię ktoś nierządem i odmienić radzi?
Dla Boga! komu nasza starożytność wadzi.
Niech się do rządu wiezie, a nas tak zostawi.
Niewolą wolnych ludzi żaden nie naprawi.
Trudno wszystkich osiodłać, i kto te nadzieje
We łbie kręci, jabym rzekł, że z mozgu szaleje.
A ledwiebym nie twierdził, cokolwiek rożnice
Teraz się miesza, że z tej pochodzi studnice.
Czują się wolne serca, i zaraz wzdrygają,
A ręce nieżyczliwej tykać się nie dają.
Każda rzeczpospolita swojem prawem słynie.
Starożytnością stoi, nowinkami ginie.
A jako jest ostrożność potrzebna w tej mierze.
Tak wiele błędow bywa w niedufnej niewierze;
A kto się domniemaniem wątpliwem sprawuje,
Siła omyłki miewa i siła szwankuje.
Cny Polaku! szczycisz się wielkiemi przodkami!

Ta twoja własna sława między narodami,
Że krole swe miłujesz, że ku nim nie miewasz
Złego serca i cnoty cale dotrzymywasz,
Terazbyś miał odmienić? Niechaj ta godzina
Zniknie, w którąby powstać miała ta nowina,
Że Polak krolom hardy, niewierny poddany.
Mocny krolu! żeś nam jest od Boga podany,
Choć to kupami jadą choć wielkie gromady
Ściągają i jakoby biorą się do zwady:
Nie zwady ci szukają, ale wątpliwości
Chcą pozbyć; i twej pragną ku sobie miłości;
Abyś się w tej ojczyźnie zakochał właściwie,
Abyś im w długie wieki panował szczęśliwie,
I cne potomstwo twoje takiemiż cnotami
Zaprawił, żeby potem panować nad nami
Umieli — o to każdy do nog ci upadnie,
A jeślić złego życzą, stąd uważaj snadnie,
Patrzże, co drudzy czynią: widząc rozrożnienie
Braci swej, i od ciebie pana odstąpienie,
Zaraz pod twój bok pędem ogromnym skoczyli,
I onych przedsięwzięciu dosyć uczynili.
Tak więc do krola swego lecą pszczoły mężne,
I koło niego hufy szykują potężne,
Zdrowia swe na szańc stawią; już przeciwnej stronie
Trudny przystęp, bo wojsko stanęło w obronie.
Cny krolu! stąd rozeznaj, co wolność sprawuje.
I jako jest bezpieczen, co ludziom panuje
Swobodnym! Jeśli jeden weźmie płoche rady,
Albo w niechęć postąpi i zapragnie zwady,
Wnet drugi boku strzeże. Miłość serca rządzi,
W niewoli kto miłości szuka, ten pobłądzi.

Gdzie bojaźń tam nienawiść, a nienawiść zguby
Zawsze szuka: niechaj ją, jako chce, do kluby
Naciąga, przecie ona zawsze w swój cel mierzy,
A komu jest niechętna, skąd może, uderzy.
A tak więc i ci, co się tobie przeżyć dali,
Z miłością się u twoich nóg opowiedali.
Nie rokuje niewola, ani rozmów stroi,
Lecz z cicha upatruje i swe sztuki broi;
A żaden nie przestrzeże, wszyscy złemu radzi:
Tego w łożnicy kolą, pod tego podsadzi
Skryte prochy, ten w trunku, ten zdradzon w potrawie,
Ten nieznacznym sposobem, ten zabity krwawie.
Wolność tego nie umie, bo jej jarzmo szyje,
Nie dolega, i w całej bezpieczności żyje.
Cny krolu! jakokolwiek ta sprawa stanęła,
I lubo cię kłopotem przykrym nabawiła,
Bierz probę z serc przychylnych. I ta i ta strona
Ma być u ciebie wielką wiarą zalecona.
Nie najdziesz tu obłudy, najdziesz szczerość całą.
I stateczność na wszelkie złe przygody trwałą.
Najdziesz miłość uprzejmą, którą ty miłością
Wzajem oddaj, a tak już zupełną ufnością
Posadź na niej. Ten ci gmin zdrady nie uczyni,
I prożno go zły język o swąwolą wini.
Częściej koń w twardej krydze chodzić nauczony
Jeźdźca zmiata, a w biegu munsztuk pozwolony
Łatwiej utrzyma, niźli wodze mocno jęte;
Prożno wędzidło wściąga już raz na kieł wzięte.
Miękko gębę, miękko wieść na jeźdźca należy.
Wolny lud prowadź wolno, wolniej on pobieży
I bez pręta. Piękna to, że kto chce żyć w prawie,

Nie cierpi surowości; sprawuj go łaskawie,
Owszem łaską poprzedzaj i pozwalaj wiele.
Na grzbiet postanowiony siada jeździec śmiele.
Jeszcze zły język mowi: wojną państwa stoją.
Zła nowina, gdzie pana poddani się boją.
Nie tylko mocą, albo wojski, albo męstwem,
Ale się wojna więcej wspiera posłuszeństwem,
Do ktorego swobodne ludzie trudno chylić;
Kto na mało pogląda, łatwo się omylić.
Nie każde posłuszeństwo idzie z przymuszenia,
I gdziebyśmy się chcieli uciec do baczenia,
Ledwie to posłuszeństwem nazywać się godzi,
Co za niepozwoleniem i z musu przychodzi.
Gdzie każesz, ono idzie: serce się opiera;
Prożno ostroga konia niechętnego zwiera,
Trudno gwałtem ku gorze wiosło usiłuje;
Ale gdzie przyrodzenia siła rozkazuje,
Tam serce chętne bieży. Sercem wojny stoją!
Mężniejszy są, co sławy, nie chłosty się boją.
Niewolnik w kąt się ciśnie, wolny jasne czoło
Ukazuje, i wszędy stawi się wesoło,
I rad jeszcze poprzedza wszystkie rozkazania;
Aż więc niektorych słychać jawne narzekania,
Ze nie są w dziele, że się w domu oblegają,
A drudzy krwią ojczyzny cudze oblewają.
Azaż niedawno oczy nasze nie widziały,
Jako gwałtowne wojska prędko się zbiegały
Na jedno zawołanie hetmana dzielnego?
Owo wszędy ochotę znać ludu wolnego.
Cny krolu! przypasz jeno do boku broń swoję,
A siadaj na rączy koń! Ujrzysz ludzie twoje.

Ujrzysz własną powolność. Polaki cnotliwe,
Królom, panom swym, służyć nigdy nie leniwe!
Umiej łaską szafować, i w tem, coć do ręku
Bóg powierzył, niech cnota pewną będzie wdzięku!
Niechaj bierze, kto robi! Tak na wszystkie strony
Naród nasz będzie, jako był, niezwyciężony;
I ty sławą obłoków dotkniesz, i te wrzawy
Ucichną, gdy nastąpią ważniejsze zabawy.
Robić tym ludem, robić potrzeba koniecznie!
Lutni moja! pocoś się rozwiodła bezpiecznie?
Rytm to nie twego tonu; dzierż się przystojności:
Podczas rzecz zamilcz, na więcej ma mądrości.

Słowniczek.

Babożeń — mąż żony starej 30.
baczyć się w czem — mieć co na pamięci 129.
barwiczka — barwa rumieniec 45.
bełcik — strzałka, strzała 17.
bierki, birki — gra: patyczki okrągłe, przecięte wzdłuż po połowie; wyrzucone w górę padały na ziemię obrócone to stroną kory, to drzewa białego 92.
bobrować — brodzić (w wodzie) 34.
bohato — obficie 13.
broda — człowiek dorosły 26.
brzydliwy — wstrętny 132.
budowny — bogato, mocno zabudowany 132.
bujak — byk 34.
by djabła chciał — choćby używał najskuteczniejszych sposobów (na nic to się nie zda) 29.
bykowe — kara za uwiedzenie poddanki 50.
było mną zwozić — zwożono z moją pomocą 122.
bytow zażywać — cieszyć się pomyślnością 28.
Cale — w zupełności 135.
celować co — dorównywać czemu 136.
chełpa — pycha 68.
chlustać — chlastać, uderzać 108.
chodziwy (koń) — bystry, szybki 68, 70.
chodzywać — chodzić 76.
chrap mieć na kogo — niechętnem okiem spoglądać 110.
cienka (praca) — błaha 9, 10.
cień — altana 116.
cięgły (łuk) — który naciągać trzeba 63.
czabanka — wielka krowa podolska 87.
czas — sprzyjająca okoliczność 127.
czestować — uczcić, uczęstować 18.
czosać — czesać 110.
czuć — czuwać 86.
czyniać — wyrabiać 125.
Daj — bodaj 44.
debrz — wąwóz 13, 35.
dobra myśl — wesołość, zabawa 57.
dobrze — niemal 85.
docinać: nie docinasz — zostawiasz pasek trawy na brzegu pokosu 24.
dodziewać — dokuczać 78.
domniemanie wątpliwe — wątpliwość 134.
dosyć uczynić przedsięwzięciu — zapobiedz zamiarom 135.
doświadczywać — doświadczać 58.
dożrzałość ostatnia — starość 36.
dożyczyć — użyczyć 32.
dracza — zdzierstwo 101.
drzewiany — drewniany 87.
drzewo — włócznia 61, 63.
dworniczka — sługa dworska 52; gospodyni dworska 81.
dzienia — ul w drzewie rosnącem wydłubany 16.
dziewięsił — olbrzym 54.
Facelit — chustka 90.
falować — chwiać się 130
fasol — niezgoda 110.

forboty — falbany 110.
frymark — handel 17, 107.
Gałki — rodzaj gry, zap polegającej na tem, że wyrzucano w górę gałki i starano się je gdy spadały, utrzymać na wierzchniej stronie ręki 92.
gańba — przygana 51
gdyby w me — gdyby mogło być, jak pragnę 77.
gdzie — gdy 57, 71.
głosem — głośno 107.
głowa (rzeki) — źródło 67.
głupość — głupota 25.
grać — igrać 12.
grawać — grywać 116.
grunt — fundament 21.
grzeczny — dorzeczny, nadobny, piękny 14, 51.
grześć — grzebać 53.
Heclicy — hycle, oprawcy 91.
Imać się — zaczynać 31.
imą — zaczną 20.
Inflantczyk — Inflanty 133.
insza — inna rzecz, co innego 106.
isty — pewny, istotny 130.
Jedło — jadło, jedzenie 114.
jednostajny — zgodny 134.
juniec — wół młody 69.
Kantor — śpiewak 51.
karać się — brać naukę 60, 124.
kazać na kogo — ganić kogo 25.
kaźń — kara 83.
kęs — nieco 111.
kierz — krzak 103.
kijań — kij, drewno 77.
kleskać — klaskać 117.
klwać się — kluć się (z jajka) 111.
komorek — komar 78
komorzyca — komar 104.
konać się — dokonać się 78.
koniecznie — nakoniec, wreszcie 77, 91, 93.
konopie — przen. jasne włosy 26.
korbacz — bicz 109.
kostyr(k)a — kostera, gracz 92, 93.
koszary — miejsce zagrodzone dla owiec 83.
kości matki wielkiej — kamienie 22.
kozieł na czele — zmarszczone czoło 108.
kradać — okradać 86
krasny — piękny 28, 118
kryga twarda — surowe chowanie 50; mieć w krygach co — panować nad czem 37.
krzywooko — zezem 76.
kudłata myśl — trudna do przejrzenia 18.
kuńsztować — przemawiać się, droczyć się 43.
kupia — kupno 15.
kusza — łuk 17.
kwapliwość — pośpiech 63.
Lice — dowód zbrodni 127.
linąć — lunąć 42.
list — liść 11.
lśnieć — ślepnąć 25.
lub — gdy, jeżeli, chociaż 94.
lubość — miłość, uczucie 12.
ludzkość — uprzejmość 9; życzliwość, przyjaźń 97.
Łaja — kupa psów 71.
Malowany — różnobarwny 35
matka wielka — ziemia 22.
mdły — słaby, ubogi 68.
miech — torba, kieszeń 100.
mienić — nazywać 131.
miernie — według miary, celnie 63.
mieśce — miejsce 59.
młodzi się (niebo) — rumieni się 33.
mszeć — mchem porastać 35.
muteta — pieśń 119.
myto — nagroda 123.
Nadzieć się — spodziewać się 41.
nadziewać się — spodziewać się 64.
nadzież — nadzieja, oparcie 130.
nagalić — dogodzić 25.
nagodzić się — trafić się 115.
na małe — na małem 126.
namyślnie — umyślnie 82.

nakładać z kim — wchodzić w spółkę 111.
napaść — potęga, moc 25.
na przez rok — na przyszły rok 100.
na przodku — z początku 111.
nawet — wreszcie 123, 125.
nawyknąć — nauczyć się 18.
niecudny — brzydki, haniebny 22, 57.
niedostatni — potrzebujący 130.
niedufny — nieufny 134.
niema twarz — bydlę 97.
niemoc — chorować 104.
nienadziany — niespodziany 41.
nieobudzony (sen) — z którego niepodobna się obudzić 132.
nie owo to — już nie jest tak, jak wtedy 132.
nie owszem — również nie 13.
niepokryte ucho — ucho otwarte, żądne nowin 38.
nieprzezorny — nieprzejrzany 31.
nieprzydybny — trudny do podejścia 127.
nieskromny — wielki, potężny 42.
nie tu — jeszcze nie 117.
niewiestka — synowa 38, 54.
niezdarzony — nieudany 132.
nowina urośnie od źwierza — na polowaniu zdarzają się wypadki, o których szeroka wieść się rozchodzi 71; nowinę drzeć — orać nowe pole 28.
Obawać się — obawiać się 49.
obawanie — obawa 71.
obchodzić się gwałtem — uciekać się do gwałtu 39.
obchod — uroczystość 67.
obecnie — wspólnie 21.
obejść się czem — wykonać co po kolei 16.
obelżenie — ujma, zelżywość 60.
obierać się (Muzami) — opiekować się 54.
obiesić — powiesić 127.
oblinąć się — oblać się 109.
obłaz; przez wszego obłazu — wręcz, wprost 41.
obmowa — przemowa 62.
obraz — rzeźba, posąg 69.
obchodzić (o bydle) — zdychać 83.
oddawać wodę — odsyłać służbę z wodą po umyciu rąk, gdy uczta się skończy 75.
oddzielać — obdzielać, obdarzać 72.
odkrzykać — głośno odpowiadać 31.
odnieść — otrzymać, dostać 15.
odprawić co — pozbyć się czego 101.
odważać zdrowia — na śmierć się narażać 133.
oglądać — ujrzeć 85.
okoły — ostrokoły 86.
opiek — opieka 62.
oraz — naraz, odrazu 111.
oskominę otrzeć — zadowolnić apetyt 28.
ostatnie — ostatecznie 40, 86.
ostatniejsza chwila — śmierć 130.
oświtnąć — zaświtać 48.
otrok — młodzieniec 19.
owo — oto 137.
oziębły — zimny, martwy 114.
ozinąć — ozionąć, ogarnąć, podbić 74.
Paiż — tarcza 61.
parę prożną puszczać — robić co bez skutku 17.
pasze — łąki 31, 34.
paznokty — szpony 127.
pełna — puhar 117.
pętać się czem — ciężar brać 28.
pieczołować się — zabiegać 79.
pies — kochanek 110.
pijana — piana 90.
pisana — karta do gry 92.
płony — dziki, jałowy 115.
płużyć — sprzyjać 111; grasować 83.

pochutnywać — krygować się 28.
pocieszny — pomysłny 111.
poczta — podarunek 101.
podlizać (o wodzie) — podmyć (brzeg) 34.
podmykać się — podlizywać się 134.
podpalały — częściowo brunatny 26.
podstadać kogo — stać komu na zdradzie 105.
podwadzać — prowadzać 85.
podwijka — chustka na głowę 90.
pogłodać — obgryźć 106.
pokajać się — uczuć żal za popełnioną winę 90.
pokoje — odpoczynek 66.
pokruszać — kruszyć 97.
połapić — schwytać 126.
połomić — połamać 41.
poodchodziły na głowę obory — bydło wyzdychało 111.
popisać (twarz) — zamazać 20.
poranu — rano 108.
porownać — zrównać się 74.
porownywać — równać się 23.
poślubiony — przyrzeczony 38.
pośmiewać się — śmiać się 13.
potrzeba — opór, walka, niebezpieczeństwo 38; wojna 132.
potrzebny — potrzebujący 133.
potykać — zwalczać 30.
powietrze — zaraza 111.
powładać — kierować 61.
powyzdychywać — wyzdychać 111.
poziemeczki — poziomki 35.
poziemy — poziomy 11.
pozwolony — wolny, swobodny 136.
pożeniesz — popędzisz '48; pożenie — popędzi 68.
praktykarz — przepowiadacz przyszłości 128.
pryskać — parskać 72.
przechodzić się — przechadzać się 43.
przeciwny — niechętny 94.
przedsię — mimo to 19, dalej, nuże 20.
przegarzać — wyśmiewać 15.
przejeżdzić — objechać, zwiedzić 22.
przejrzenie — wyrok 78.
przemawiać — przeciągać namowami na swoją stronę 58.
przepalały — spalony, opalony 18.
przepierować — trele wywodzić 102.
przepych: na przepych — na wyścigi 38.
przesadzać się na duny wysokie — okazywać swą wyższość 93.
przestrone oko — śmiało patrzące 57.
przestrono (patrzyć) — szeroko, śmiało 72.
przewaga — odwaga 10.
przez dzięki — gwałtem 19; przez dzięki pilnej ręce Bóg daje obficie — więcej niż człowiek pragnie, gwałtem daje 111.
przez nogę (zbłaźnić) — w sposób ubliżający, lekceważący 29.
przezorny — przezroczysty 52, 85.
przodek: z przodku — z początku 45.
przyczyny nie ma do mnie — nie zawiniłam względem niego 88.
przyjacielskie — przyjaźnie 39.
przykłonić — skłonić 13.
przynaszać — przynosić 62.
przyrzucić (sieciami) — obrzucić, oplątać 22.
przysolić komu — przekupić kogo 100.
przyżonę — przypędzę 48.
psować — psuć 22.
pstrociny — barwne ozdoby 110.
puścizna — dziedzictwo, spadek 30.
Rado: gdzie gościom rado — gdzie razi gościom 70.
rano — wcześnie 117.
rąbki — suknie, stroje 124.

regały — instrument muzyczny z szeregu piszczałek złożony 16.
rownia — równa 118; w rownią się nie liczę — nie uważam się za równego 102.
rowniejszy — mniejszy 87.
rozprawa — rozsądek 130.
rozpusta — figle, swawola 124.
rozradzać co — odwodzić od czego radą 30.
rozsądek — sąd 10.
rozsiada się (serce) — rozpada się, kraje się 85.
ruda — zaraza na drzewa 31.
rwać (brogi) — szarpać, rabować 127.
rychlej — prędzej, częściej 128.
rzemienie — rzemień 108; rzemienia zakusić — być obitym 24.
Sadowina — ogród, drzewa w sadzie 31.
sam — tutaj 31.
sąsiada — sąsiadka 72.
schadzać — chodzić 23, 60, 82.
schowany — wychowany 9.
sercowładny — panujący nad sercami 61.
setnoręki — sto rąk mający 54.
siedziana (niwa) — zap. chłopska 80.
sierci (bydła nie zostało) — ani trochy 83.
sierszeń — szerszeń 104
siła — wiele 55; bardzo 78.
skamieć — skamienieć 59.
skarmić — nasycić 71.
skorzenka — bucik 26.
skrzętny — ruchliwy, niespokojny 23.
sława — osława, hańba 137.
słychywać — słuchać 85.
sośnia — sosna 20, 34.
spokoić — zaspokajać 95.
sporzej — więcej, obficiej 101.
sposabiać — przysposabiać 61.
sprawować — sprawiać, kupować 76.
sprzeciwiać się — odpowiadać 23.
sprzyjaźliwy — przyjazny 53.
stalony — zaopatrzony w stal 40.
stępica — żelaza, sidła 123.
storzyć — stroić, gotować 72
strużek — struga, rzeczka 35.
strzegać — strzec 86.
studnica — studnia, zbiornik wody 32.
styr — ster 64.
swowolny — swawolny 97.
szarłat — szkarłat 130.
szczedł — zszedł, umarł 38.
szefelin — włócznia 41.
szkodować — szkodę ponieść 94.
szkodźca — szkodnik 55.
szturm — burza, nawałność 95.
Ścisła (ręka) — ściśnięta, skąpa 86.
ślizgnąć — ślizgać się, wyślizgnąć się z ręki 111.
Tajstra — torba 15.
tarnek — cierń 69.
tkanica — tkanina 130.
tkwieć — tkwić 37.
trefnie — dowcipnie 76.
troskliwy — przynoszący troskę 132.
troj — potrójny 108.
trucina — trucizna 21.
tryksać — bóść 100.
trzmielowa gałąź — gałąź trzmielu, *Euonimus*; rodzaj krzewu) 17.
tużyć — tęsknić 24.
Ubijać (pierścień) — trafić, zestrzelić 63.
ubity — bity, wybity 93.
ubliżać (stateczności) — probować, doświadczać, kusić 99.
ubość — zabość, zabić rogami 122.
ucieszać — cieszyć, pocieszać 40.
ućciwe — uczciwość, cześć 58.
udarzyć — obdarzyć 130.
udziałać — zrobić 125; udziałać się — stać się 124.

ujeść — ukąsić 16.
ukwapić się — pospieszyć się 20.
ukwapliwie — szybko 63.
ułapić — schwytać 127.
unieść się — przekonać się 38.
upatrywać przygody — strzec się przygód 128.
uprzejmie — uporczywie, gorąco 38.
urzędnik — włodarz 100.
utknąć — utkwić 75.
utyrać — sterać, wyniszczyć 63.
użyć się — skłonić się 40.
Ważnomyślny — myślący o ważnych rzeczach 61.
w cale — w całości 107.
wdzięk — dobre przyjęcie 42 — wdzięczność 90, 138.
wezwrzeć — zagotować się 90.
wiadomy — wiedzący 122.
wiara — wierność przyrzeczeniu 41.
wiedma — czarownica 90.
wiek miły podać do starości — zachować miłą czerstwość w starości 37.
wielożyzny — dający obfite plony 26.
wieźć się — jechać, udawać się 134.
więtszy — większy 129.
winohrad — krzew winny 35
w krotką puścić — krótko załatwić 40.
właściwy — własny 22, 71.
w ocemgnieniu — natychmiast 41.
wojować co — napadać na co 85.
wprawić się — wpaść 97.
w przejmy — na przemian 117.
wprzod — pierwszeństwo 130.
wrotny — mający wrócić 69.
wspomionąć — wspomnieć 85.
wstawić nogę — zrobić początek 101.
wstyd — cześć, niepokalaność 59; uczciwość, względy 76.
wydać — zdradzić, zawieść zaufanie 102.
wydanie — rozgłoszenie sekretu 104.
wyderca — wydziercа 102.
wygadzać — godzić, celować 41.
wyprawić kogo — wpłynąć na kogo 11.
wyrwnąć — wywrócić się 133.
wysep — wyspa 32.
wysiadać (o kroście) — wysypać się 92.
wytrwać — poczekać 91; wytrwać czemu — oprzeć się 90.
wytykać po dziesiątemu baranu — pobierać dziesięcinę z baranów 101.
wywrzeć — wypędzić 94.
w zajem — naprzemian 117.
Zabywać — zapominać 11.
zachodzić się o czem — zakrzątnąć się koło czego 56.
zachować się — karmić się 75.
zachowanie — sposób postępowania, szacunek 114.
zadojone cielęta — którym u matek mało mleka zostawiono 81.
zadziałać — czynić 83.
zajrzeć — zazdrościć 31; pozazdrościć, poskąpić 77.
zakusić — pokosztować 24; spróbować 52.
zamiłować — zakochać się 24.
zamyśliwać się — zamyślać się 81.
zankiel — zapinka 28.
zapatrzania — wzrok, oczy 64.
zaplusnąć oczy — zawstydzić 130.
zaradzać — rodzić 11.
zarany — porankowy 48.
zaważać — probować 37.
zaważyć na co — poświęcić co, zaryzykować 15.
za wczorem — wczoraj 32.
zawołanie — sława 114.
zawod — igrzyska, wyścigi 22.
zazdrośliwy — zazdrosny 53.

zbierać się na co — usiłować coś zyskać 124.
zbieranie — zbiory 30.
zbijać — rozbijać, zabijać 32.
zdrajczyna — zdrajczyni 91, 92.
zejmować — zdejmować 115.
zelżenie — hańba 133.
zeście — śmierć 68.
zgodzić się — nadawać się, przydać się 36.
zjadać przed kim — zap. starać się przodek trzymać, wywyższać się 93.
zjąć — zdjąć 62; zjęły mię lata — zestarzałem się 122.
złomić — złamać 13.
zły raz — zła chwila 121.
zmarska — zmarszczka 28.
zmiatanie słowa — cofnięcie obietnicy 38.
zmierzknąć się — zmierzchnąć się 117.
zmykać (o smyczy) — puszczać 55.
znaczny — łatwy do poznania 18.
znienagła — zwolna 21.
zniknąć przed czem — uniknąć czego 44.
zołwica — siostra męża 54.
z przodku — z początku 123.
zrzeczony — przyrzeczony 37.
zuchwalica — dziewczyna zuchwała 25.
zwaśnić się — rozgniewać się 18.
zwierać — uciskać, uwierać 137.
zwykle — często 29.
zżyć — wyżyć (w zgodzie) 23.
Żywiemy — żyjemy 21; kędykolwiek żywie — gdzie tylko 39.

SPIS RZECZY.

Wiersz do Mikołaja Wolskiego 9
Sielanka I. Daphnis 11
„ II. Wesele 14
„ III. Silenus 20
„ IV. Kosarze 24
„ V. Baby 27
„ VI. Mopsus 30
„ VII. Alkon 36
„ VIII. Dziewka 42
„ IX. Kiermasz 49
„ X. Wierzby 56
„ XI. Ślub 60
„ XII. Kołacze 69
„ XIII. Zalotnicy 75
„ XIV. Pomarlica 82
„ XV. Czary 88
„ XVI. Orpheus 92
„ XVII. Pastuszy 100
„ XVIII. Żeńcy 106
„ XIX. Rocznica 114
„ XX. Epitalamium Heleny 117
Nagrobki zbieranej drużyny 121
Mulier fortis 129
Za Potrójnym 131
Tenże 131
Lutnia rokoszańska 131
Słowniczek 139

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

BIBLJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

Ceny w markach polskich.

1. Fortuny i cnoty różność w historyi o młodzieńcu ukazana 1524 Wyd. *Stanisław Ptaszycki.* Kraków 1889, str. 27. 8·—
2. Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane 1553. Wyd. *Jan Karłowicz.* Kraków 1889, str. VI i 88. 20·—
3. Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek 1564 i Wszystkiej Lifflanckiej ziemi opisanie 1567. Wyd. *Dr. Zygmunt Celichowski.* Kraków 1889. str. XI i 99. 20·—
4. Marcina Bielskiego Satyry. Wyd. *Dr. Władysław Wisłocki* Kraków 1889, str. XV i 119. 24·—
5. Szymona Szymonowicza Castus Ioseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597. Wyd. *Roman Zawiliński.* Kraków 1889 str. VIII i 98. 20·—
6. Algoritmus to jest nauka liczby przez ks. Tomasza Kłosa 1538. Wyd. *Dr. Maryan Baraniecki.* Kraków 1889, str. XXIV i 56. 32·—
7. Mikołaja Reja z Nagłowic Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego 1545. Wyd. *Roman Zawiliński.* Kraków 1889, str. XVI i 224. 48·—
8. Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564. Wyd. *Dr. Władysław Wisłocki.* Kraków 1890. str. X i 41. 10·—
9. Jana Seklucyana Oeconomia albo Gospodarstwo 1546. Wyd. *Dr. Zygmunt Celichowski.* Kraków 1890. str. VI i 78. 16·—
10. Krzysztofa Pussmana Historya barzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi 1551. Wyd. *Dr. Zygmunt Celichowski.* Kraków 1890, str. 34. 8·—
11. Rozmowa Polaka z Litwinem 1564. Wyd. *Dr. Józef Korzeniowski.* Kraków 1890, str. VIII i 91. 20·—
12. Jana Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie 1561. Wyd. *Dr. Zygmunt Celichowski.* Kraków 1890, str. VI i 36. 10·—
13. Historya prawdziwa, która się stała w Landzie mieście niemieckiem 1568. Wyd. *Dr. Zygmunt Celichowski.* Kraków 1891. str. XIII i 50. 12·—
14. Henryka Korneliusza Agryppy O ślachetności a zacności płci niewieściej, przekład Macieja Wirzbięty 1575. Wyd. *Dr. Stanisław Tomkowicz.* Kraków 1891, str. 58. 12·—
15. Teodora Zawackiego Memoriale oeconomicum abo pamięć robót i wszelakiego dozoru gospodarskiego 1616. Wyd. *Dr. Józef Rostafiński.* Kraków 1891, str. XVI i 172. 38·—
16. Hermana Schottena O cnocie abo żywocie człowiekowi przystojnym. Wyd. *Stanisław Ptaszycki.* Kraków 1891. str. VII. i 96. 20·—

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie).

17. Stanisława Słupskiego z Rogowa Zabawy orackie 1618 i Władysława Stanisława Jeżowskiego Oekonomia 1638. Wyd. *Dr Józef Rostafiński.* Kraków 1891 str. 87 20·—

18. Piotra Cieklińskiego Potrójny z Plauta 1597. Wyd. *Jan Czubek* Kraków 1891 str. 151 30·—

19. Orichoviana. Opera medita et epistulae Stanislai Orzechowski 1543—1566. Vol. I. Edid. *Dr. Iosephus Korzeniowski.* Cracoviae 1891 str. XXVIII i 740 240·—

20. Historya prawdziwa o przygodzie żałosnej książęcia finlandzkiego Jana i królewny Katarzyny 1570 Wyd. *Aleksander Kraushar* Kraków 1891, str. VIII i 64 mp 14·—

21. Jakóba Gorskiego Rada pańska 1597. Wyd. *Dr Wiktor Czermak* Kraków 1892 str. XV i 138. 30·—

22. Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu 1570. Wyd. *Dr Artur Benis.* Kraków 1892. str. 125 24·—

23. Mikołaja Reja Krótka rozprawa między trzemi osobami: panem wójtem a plebanem 1543. Wyd. *Roman Zawiliński.* Kraków 1892, str. VIII i 81. 20·—

24. Trzy broszury prawne z r. 1607 i 1612. Wyd *Dr. Bolesław Ulanowski.* Kraków 1893, str. X i 73 16·—

25. Mikołaja z Wilkowiecka Historya o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim. Wyd *Dr. Stanisław Windakiewicz* Kraków 1893, str. 86. 16·—

26. Sebastyana Grabowieckiego Rymy duchowne 1590. Wyd. *Dr. Józef Korzeniowski.* Kraków 1893. str. XVI i 197. 40·—

27. Andrzeja Zbylitowskiego Epitalamium na wesele Zygmunta III. 1592. Wyd. *Jan Łoś.* Kraków 1893. str. IV i 18. 6·—

28. Andrzeja z Kobylina Gadki o składności członków człowieczych z Arystotelesa i też inszych mędrców wybrane 1535. Wyd. *Józef Rostafiński.* Kraków 1893. str. II i 180. 40·—

29. Historye rzymskie (Gesta Romanorum). Wyd. *Dr. Jan Bystroń.* Kraków 1894. str. X i 222. 48·—

30. Mikołaja Reja z Nagłowic Zwierzyniec 1562. Wyd. *Dr. Wilhelm Bruchnalski* Kraków 1895. str. XVII i 347. 74·—

31. Historya Trojańska 1563. Wydał *Samuel Adalberg.* Kraków 1896, str. XI i 109. 30·—

32. Historya o Euryalu i Lukrecyi. Wydał *Samuel Adalberg.* Kraków 1896. str. VII i 99. 24·—

33. J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity Powieści wierszowane 1564—1610. Wyd. *Samuel Adalberg.* Kraków 1897. str. IV i 121. 30·—

34. Marcina Błażewskiego Setnik przypowieści uciesznych 1608. Wydał *Dr. Wilhelm Bruchnalski.* Kraków 1897. str. XI i 118. 30·—

35. Olbrychta Strumieńskiego O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów 1573. Wyd. *Feliks Kucharzewski.* Kraków 1897. str. 87. 18·—

36. Jakóba Zawiszy z Kroczowa Wskrócenie prawnego procesu koronnego 1613. Wydał *Dr. Aloizy Winiarz.* Kraków 1899. str. 55. 18·—

(Ciąg dalszy na trzeciej stronie okładki).

37. Stanisława ze Szczodrkowic Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych (1549). Wydał *Dr. Zygmunt Celichowski*. Kraków 1900, str. 78. 18·—

38. Bartosza Paprockiego Dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588. Wydał *Jan Czubek*. Kraków 1900, str. X i 125 40·—

39. Jodoci Ludovici Decii De Sigismundi regis temporibus liber 1521. Wydał *Dr. Wiktor Czermak*. Kraków 1901, str. IX i 145. 48·—

40. Martini Cromeri Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et re publica regni Polonici libri duo 1578. Wydał *Dr. Wiktor Czermak*. Kraków 1901, str. XVI 160. 60·—

41. Goffred abo Ieruzalem wyzwolona Torquata Tassa. Przekładania Piotra Kochanowskiego Sekretarza Iego K. M. Tom I. Wydał *Dr. Lucyan Rydel*. Kraków 1902, str. XII i 345. 120·—

42. Mikołaja Sępa Szarzyńskiego Poezye. Z pierwodruku (1601) i z rękopisu wydał *Ignacy Chrzanowski*. Kraków 1903, str. 78. (wyczerpane, patrz Nr. 66).

43. Anonima-protestanta XVI wieku. Erotyki, fraszki, epigramaty Wydał *Ignacy Chrzanowski*. Kraków 1903, str. 158. 48·—

44. Bartosza Paprockiego Koło Rycerskie. Wydał *Dr. Wiktor Czermak*. Kraków 1903, str. XX i 194. 60·—

45. Sejm piekielny Satyra obyczajowa (1622 r.). Wydał *Aleksander Brückner*. Kraków 1903, str. 76. 16·—

46. Goffred abo Ieruzalem wyzwolona Torquata Tassa. Przekładania Piotra Kochanowskiego Sekretarza Iego K. M. Tom II. Wydał *Dr. Lucyan Rydel*. Kraków 1903, str. IV i 336. 120·—

47. Facecye polskie z roku 1624. Wydał *Aleksander Brückner*. Kraków 1903, str. 202. 60·—

48. Co Nowego. Zbiór anegdot polskich z r. 1650 Wydał *Aleksander Brückner*. Kraków 1903, str. 109. 40·—

49. Piotra Baryki Z chłopa król. Komedya dworska 1637 r. Wydał *Ludwik Bernacki*. Kraków 1904, str 58. 20·—

50. 51, 52. Ludowika Aryosta Orland Szalony przekładania Piotra Kochanowskiego. Tom I. str. XCIV i 379; Tom II. str. 456; Tom III. str. 474. Wydał *Jan Czubek*. Kraków 1905. 480·—

53. Spraua a lekarstua końskie / przez Conrada Krolewskiego kowala doswiadczone: nowo s pilnosczią przełożone, a napirwey o poznaniu dobrego konia Wydał dr. *Andrzej Berezowski*. Kraków 1905, str. 48. 18·—

54. Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa. Z rękopisu grecko katol. kapituły przemyskiej wydał *Aleksander Brückner*. Kraków 1907, str. 17 i 484. 100·—

55. Biernata z Lublina Ezop. Wydał *Ign. Chrzanowski*. Kraków 1910, str. 23 i 541. 180·—

56. Catechismus To jest nauka bardzo pożyteczna każdemu wiernemu krześcijanowi, jako sie ma w zakonie Bożym a w wierze i w dobrych uczynkach sprawować z r. 1543. Wydał *Franciszek Pułaski*. Kraków 1910, Str. VI i 179. 60·—

(*Ciąg dalszy na odwrotnej stronie*).

57. Joachima Bielskiego Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie Byczyną i Bartosza Paprockiego Odpowiedź. Wydał *Czubek*. Kraków 1910. str. 35. 1

58. Pisma Jana Dzwonowskiego (1608—1625). Wydał *Karol decki*. Kraków 1910, Str. 119. 4

59. Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę (R. 16 Wydał *Karol Badecki*. Kraków 1910, str. 49. 1

60. Postny obiad abo Zabaweczka. Wydał *J. Rostafiński*. ków 1911, str. 57. 1

61. Adryana z Wieszczyc Wieszczyckiego Sielanki albo P (1634 R.). Wydał *Stanisław Rachwał*. Kraków 1 str. 23.

62. Kalendarz wieczny. Wydał *Jan Łoś*. Kraków 1911, str 1

63. Pamiętniki Janczara. Wydał *Jan Łoś*. Kraków 1912, str. i 404. 18

64. O myślistwie, koniach i psach łowczych. Książek pięc z lat 1584—1690. Wydał *Józef Rostafiński*. Kraków, 1 str. XXIV i 552. 2

65. Symfonie anielskie Jana Karola Dachnowskiego (1631). dał *Alfred Brodnicki*. Kraków 1913, str. 60 i 1 nlb. 1

66. Mikołaja Sępa Szarzyńskiego Poezye. Z pierwodruku (1 i z rękopisu wydał *Ignacy Chrzanowski*. Kraków 1913, danie drugie, str. 78. 1

67. Sebastyana Petrycego Horatius Flaccus w trudach więzi moskiewskiego 1609 Wydał *Jan Łoś*. Kraków 1 str. 283. 12

68. Szymona Szymonowicza Sielanki (1614) i inne wiersze pol Wydał *Jan Łoś*. Wyd. II. Kraków 1921, str. 147. 30

69. Wacława Potockiego Moralia (1688). Wydali *Tadeusz bowski* i *Jan Łoś*. Tom I. Kraków 1915, str. IV i 629. 1

70. Marcina Kromera Rozmowy dworzanina z mnichem (15 1554). Wydał *Jan Łoś*. Kraków 1915, str. XIV i 449. 14

71. Bartłomieja Zimorowica Sielanki (1663). Wydał *Jan* Kraków 1916. str. VIII i 188. 9

72. Wacława Potockiego Moralia (1688). Wydali *Tadeusz bowski* i *Jan Łoś*. Tom II. Kraków 1916. str. 658. 18

73. Wacława Potockiego Moralia (1688). Wydali *Tadeusz bowski* i *Jan Łoś*. Tom III. Kraków 1918, str. XXIX i 2

74. Stanisława Orzechowskiego Polskie dialogi polityczne. W *Jan Łoś*, z objaśnieniami historycznemi *Dra Stanis Kota*. Kraków 1919, str. XVI i 331. 18

75. Dwie broszury prawne z r. 1602 i 1608. Wydał *Bole Ulanowski*. Kraków 1920, str. VIII i 43. 3

76. Sześć broszur politycznych z XVI i początku XVII stul Wydał *Bolesław Ulanowski*. Kraków 1921, str. XVI i 18

Skład główny: w Księgarniach Gebethnera i Wolffa.

E.19-7-9-67

PG
7157
S9S5
1921

Szymonowicz, Szymon
Sielanki

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 12 16 07 08 006 5